



PRZEBU DZONA

REWOLUCJA

Prawa reprodukcyjne kobiet w Polsce.
Raport 2016

redakcja: Agata Czarnacka

4

Fundacja im. Izabeli Jarugi-Nowackiej

**PRZEBU
DZONA
REWO
LUCJA**

4

Projekt realizowany przez
Fundację Izabeli Jarugi-Nowackiej
i finansowany ze środków
Fundacji im. Róży Luksemburg



FUNDACJA
IZABELI JARUGI-NOWACKIEJ

www.jaruga-nowacka.pl
www.facebook.com/fundacjalJN



FUNDACJA
im. RÓŻY
LUKSEMBURG

PRZEBU DZONA REWO LUCJA

**Prawa reprodukcyjne kobiet w Polsce.
Raport 2016**

redakcja: Agata Czarnacka

Warszawa 2016

PRZEBUDZONA REWOLUCJA
Prawa reprodukcyjne kobiet w Polsce.
Raport 2016

pod redakcją: Agaty Czarnackiej
Fundacja im. Izabeli Jarugi-Nowackiej

projekt, opracowanie graficzne i skład: Dorota Wójcicka-Żurko

korekta: Magdalena Gietka

druk i oprawa: Marcin Basza, MB. POLIGRAFIA

ISBN 978-83-938196-3-8

© Copyright Fundacja im. Izabeli Jarug-Nowackiej, Warszawa 2017

Fundacja im. Izabeli Jarugi-Nowackiej,

ul. Koszykowa 86, 02-008 Warszawa, kontakt: fundacja@jaruga-nowacka.pl

<http://jaruga-nowacka.pl/>

Książka powstała dzięki wsparciu
Fundacji im. Róży Luksemburg. Przedstawicielstwo w Polsce

5	Spis treści
6	Wstęp: Rada Europy jako gwarant praw kobiet dr Hanna Machińska
8	Prawa reprodukcyjne w świetle prawa polskiego i międzynarodowego Krystyna Kacpura
16	Zmienić, zliberalizować czy zostawić bez zmian? Jak zmieniło się prawo aborcyjne w Polsce Katarzyna Kądziela
26	Ruch kobiecy wobec praw reprodukcyjnych Kazimiera Szczuka
31	Bunt kobiet AD 2016: skąd się wziął i czego nas uczy? dr Elżbieta Korolczuk
44	Media wobec buntu kobiet Roman Kurkiewicz
46	Prawa reprodukcyjne – perspektywy polityczne Agata Czarnacka
51	Aneks 1. Wstęp Barbara Nowacka
52	Komitet Inicjatywy Ustawodawczej Ratujmy Kobiety - ustawa o prawach kobiet i świadomym rodzicielstwie (projekt)
64	Aneks 2 Referendum, którego nie było. Z Barbarą Labudą rozmawia Katarzyna Kądziela
70	Aneks 3 Wprowadzenie prof. Zbigniew Szawarski
71	Spór o przerywanie ciąży prof. Zbigniew Szawarski
84	SUMMARY

wstęp

Rada Europy jako gwarant praw kobiet

dr Hanna Machińska

25-lecie Polski w Radzie Europy to bardzo ważny czas dla Polski - okres wielkiego przełomu. To również bardzo ważny czas dla Rady Europy, która po 1989 r. otworzyła się na państwa Europy Środkowej i Wschodniej. Z ogromnym zaangażowaniem ówczesna Sekretarz Generalna Rady Europy, Catherine Lalumière doprowadziła do naszego członkostwa w organizacji będącej klubem państw demokratycznych. Członkostwo Polski poprzedziła opinia Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy z dnia 19 września 1990 r. Zgromadzenie w swym Raporcie stwierdziło, że Polska jest zdolna do wypełniania warunków wynikających z art. 3 Statutu Rady, stanowiącego, iż, „każde państwo Rady Europy musi zaakceptować zasady rządów prawa oraz zasadę, iż każda osoba pozostająca w jurysdykcji państwa, korzystać będzie z praw człowieka i podstawowych wolności”.

Zgromadzenie uznało, że Polska będzie skutecznie współpracowała w ramach realizacji celów Rady Europy, która od 1991 r. przebyła długą drogę. Obecnie, Organizacja łączy 47 państw bardzo różniących się w zakresie podejścia do trzech fundamentów, które stanowią filary jej istnienia – rządów prawa, demokracji i praw człowieka. Celem działań Rady Europy jest budowanie systemu standardów w zakresie funkcjonowania państw członkowskich oraz monitoring realizacji zobowiązań członkowskich.

XXI wiek to dla całej Europy wiek wielkich wyzwań związanych z głębokim kryzysem gospodarczym, politycznym, społecznym i kulturowym - kryzysem związanym z napływem migrantów do nieprzygotowanej na to Europy oraz konflikt zbrojny na Ukrainie. Te załamania przynoszą nam wzrost nacjonalizmów, islamofobię, nasilenie antysemityzmu.

Po stronie państw odpowiedzią jest nacjonalizm legislacyjny i, często, nieuznawanie wyroków ETPCz. Jednakże to właśnie ETPCz i jego standardy stanowią najważniejszą wartość dla państwa opartego na zasadach praw człowieka, demokracji i rządów prawa.

Warto zauważyć, że 68 lat funkcjonowania Rady Europy przynosi nam wiele ponadczasowych standardów, do których należą m.in. standardy równości traktowane jako fundament praw człowieka, w tym równość praw kobiet i mężczyzn. Prawa kobiet gwarantowane są przepisami

wielu konwencji – zwłaszcza Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, Europejskiej Karty Społecznej oraz Zrewidowanej Karty Społecznej, Konwencji przeciwko Handlowi Ludźmi, a także tzw. Konwencji Stambulskiej - o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej.

Oprócz standardów zawartych w konwencjach Rady Europy, ogromną rolę spełniają dokumenty programowe, takie jak Strategia dotycząca Równości Płci 2014-2017.

Jej celem jest nie tylko zwrócenie uwagi na istotę działań na rzecz równości, ale także zarysowanie wieloletnich działań obowiązujących państwa członkowskie w zakresie:

- przeciwdziałania stereotypom dotyczącym płci i seksizmowi;
- zapobiegania i przeciwdziałania przemocy wobec kobiet;
- zagwarantowania równego dostępu kobiet do wymiaru sprawiedliwości;
- zapewnienia zrównoważonego udziału kobiet i mężczyzn w życiu politycznym i podejmowaniu decyzji;
- zapewnienia włączenia aspektów dotyczących płci do wszystkich polityk.

Realizacja tych działań, jak również realizacja innych standardów dotyczących równości płci, dokonuje się w ramach postępowań przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka, a także w szeroko zakrojonych procedurach monitoringowych, np. raportach Komisarza Praw Człowieka, w ramach swobodnego monitoringu dokonywanego przez Komisję do Spraw Równości Płci, bądź też w procedurach monitoringowych Konwencji Rady Europy.

W trzecim raporcie Sekretarza Generalnego przyjętym w 2016 r. dotyczącym stanu demokracji, praw człowieka i rządów prawa uznano, że problemy równości płci należą do tych obszarów, które stanowią imperatyw bezpieczeństwa w Europie. Dlatego podkreślono, że głównymi wyzwaniami dla wszystkich państw są:

- działania na rzecz poprawy w zakresie implementacji standardów,
- przeciwdziałanie nowym zagrożeniom praw człowieka z punktu widzenia płci (seksistowska mowa nienawiści),
- przeciwdziałanie osłabieniu i zagrożeniu funkcjonowania instytucji i mechanizmów promujących zasadę równości płci.

Wyzwania te wymagają ogromnej mobilizacji instytucji publicznych oraz organizacji pozarządowych we wszystkich państwach członkowskich Rady Europy. W powyższe działania wpisują się debaty organizowane przez organizacje pozarządowe, które często muszą uzupełniać bądź zastępować instytucje publiczne.

Doc. dr Hanna Machińska

Pracownia Badania Dorobku Prawnego Rady Europy, WPiA UW

Dr Hanna Machińska - polska prawniczka i nauczycielka akademicka, doktor nauk prawnych. Długoletnia dyrektorka Biura Rady Europy w Warszawie.

Prawa reprodukcyjne w świetle prawa polskiego i międzynarodowego

Krystyna Kacpura

Wstęp

Prawa i zdrowie reprodukcyjne należą do podstawowych praw człowieka. Uznano je za takie podczas światowych konferencji ONZ. Na Międzynarodowej Konferencji w Sprawie Ludności i Rozwoju, w Kairze w 1994 roku, ponad sto osiemdziesiąt państw przyjęło wspólne standardy ochrony praw człowieka dotyczące rozrodczości i seksualności. Przyjęte standardy praw i zdrowia reprodukcyjnego oraz seksualnego rozwinięto podczas IV Światowej Konferencji w Sprawie Kobiet, w Pekinie w roku 1995.

Standardy dotyczące zdrowia reprodukcyjnego i seksualnego zostały w następnych latach przyjęte przez cały system Narodów Zjednoczonych i komitety monitorujące przestrzeganie praw człowieka: Komitet Praw Człowieka, Komitet Praw Dziecka, Komitet Praw Ekonomicznych, Społecznych i Kulturalnych, Komitet do Spraw Eliminacji Wszelkich Form Dyskryminacji Kobiet. Także UNFPA, UNICEF i WHO włączyły do swoich programów działania dotyczące zdrowia i praw reprodukcyjnych.

Standardy opieki nad zdrowiem reprodukcyjnym

Przytoczone poniżej kryteria właściwego systemu opieki nad zdrowiem kobiet zostały opracowane na podstawie dokumentów praw człowieka, które, w zależności od ich rangi, zostały ratyfikowane lub przyjęte bez zastrzeżeń przez Polskę.

Podstawowa opieka nad zdrowiem reprodukcyjnym i seksualnym powinna:

- mieć charakter całościowy;
- wykazywać wrażliwość na związane z płcią uwarunkowania kulturowo-społeczne (*gender sensitivity*);
- uwzględniać zróżnicowanie potrzeb dziewcząt i kobiet we wszystkich fazach życia;
- uwzględniać zróżnicowanie w zależności od miejsca zamieszkania, sytuacji społeczno-ekonomicznej oraz stopnia sprawności;
- zapewniać ogólnie dostępne, przystępne finansowo i wysokiej jakości usługi zdrowotne, łącznie z usługami w zakresie zdrowia seksualnego;
- respektować prawa człowieka, w tym prawo do informacji i prawo do podejmowania niezależnych decyzji na podstawie pełnej i właściwie przekazanej informacji;

- szanować godność kobiety, łącznie z jej prawem do prywatności i poufności.

Platforma Działania IV Światowej Konferencji w sprawach Kobiet,

Pekin 1995, 92, 93, 94, 106 a,b,c,e,f,g,n,o

Program Działania, Kair 7.23 f.

Całościowo rozumiana opieka nad zdrowiem reprodukcyjnym powinna obejmować:

- wysokiej jakości usługi w zakresie planowania rodziny, w tym: poradnictwo i edukację oraz dostęp do właściwie przekazywanej informacji;
- opiekę nad kobietą w ciąży, bezpieczny poród oraz opiekę po porodzie;
- opiekę prenatalną nad płodem, opiekę nad noworodkiem, opiekę nad matką karmiącą piersią;
- zapobieganie i leczenie bezpłodności;
- zapobieganie niepożądaney ciąży (także poprzez zapewnienie dostępu do nowych i mało rozpowszechnionych metod antykoncepcji),
- zapobieganie skutkom niebezpiecznej aborcji i leczenie powikłań;
- możliwość bezpiecznego przerywania ciąży;
- profilaktykę i leczenie infekcji narządów rodnych, chorób przenoszonych drogą płciową, w tym HIV/AIDS, i innych dolegliwości układu rozrodczego;
- informację, edukację i poradnictwo na temat seksualności człowieka, odpowiedzialnego rodzicielstwa oraz zdrowia reprodukcyjnego i seksualnego, w tym zapobiegania HIV/AIDS;
- promocję, zaopatrzenie i dystrybucję prezerwatyw wysokiej jakości;
- usługi zdrowia fizycznego i psychicznego dla dziewcząt i kobiet w różnym wieku, które doświadczyły jakiegokolwiek formy przemocy;
- przeciwdziałanie szkodliwym praktykom, takim jak okaleczanie narządów płciowych kobiet;
- profilaktykę, diagnozowanie oraz leczenie osteoporozy;
- profilaktykę i leczenie nowotworów narządów płciowych oraz raka piersi,
- sprawne mechanizmy odsyłające do odpowiednich, specjalistycznych usług zdrowia reprodukcyjnego.

Platforma Działania IV Światowej Konferencji w sprawach Kobiet,

Pekin 1995, 94, 97, 101, 106e,f,j,k,m,q,u, 107g,l,m, 108f,

Program Działania Konferencji na rzecz Ludności i Rozwoju,

Kair 1994, 7.2, 7.5, 7.6, 7.29, 7.33,

Kluczowe Działania na rzecz Dalszego Programu Działania,

Specjalna Sesja ONZ "Kair + 5" 1999, 57a.

Polskie regulacje prawne dotyczące praw reprodukcyjnych

Prawa reprodukcyjne jako prawa do samostanowienia w kwestiach rozrodczości oraz prawa do ochrony zdrowia reprodukcyjnego nie występują w polskim języku prawnym. Z pewnością jednak możemy je odnieść do: prawa do planowania rodziny, badań prenatalnych, przerywania ciąży, które są uregulowane w Konstytucji RP z dnia 2 kwietnia 1997 r. oraz w Ustawie o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży z 7 stycznia 1993 r.

Regulacje prawne zawarte w Konstytucji RP:

- art. 18 stanowi, że „(...) macierzyństwo i rodzicielstwo znajdują się pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej”.
- art. 47 gwarantuje każdemu prawo do „ochrony prawnej życia prywatnego, rodzinnego (...) oraz do decydowania o swoim życiu osobistym”.
- art. 68 zapewnia każdemu prawo do ochrony zdrowia, a także zobowiązuje władze publiczne

do szczególnej opieki zdrowotnej nad, między innymi, kobietami ciężarnymi.

- art. 54 gwarantuje każdemu wolność wyrażania swoich poglądów.

Nie kwestionuje się, że prawo do ochrony zdrowia obejmuje również prawo do ochrony zdrowia reprodukcyjnego. Jednak orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego (ostatnie z 2015 roku o możliwości rozszerzenia stosowania klauzuli sumienia dla lekarzy na prawo do odmowy informacji, gdzie i kto mógłby wykonać np. legalną aborcję) jednoznacznie świadczy o niepełnym stosowaniu przepisów Konstytucji RP, gdy odnoszą się one do sfery zdrowia reprodukcyjnego. W związku z tym konstytucyjne gwarancje dotyczące praw reprodukcyjnych są tylko czystą deklaracją, a możliwości dochodzenia swoich praw przez jednostkę są złudne.

Ustawa z dnia 7 stycznia 1993 o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży

Ustawa odnosi się do podstawowych kwestii dotyczących praw i zdrowia reprodukcyjnego. Określa warunki dopuszczalności przerywania ciąży, zapewnia szeroki dostęp do nowoczesnej antykoncepcji i usług z zakresu planowania rodziny, dostęp do badań prenatalnych, a także zapewnienie uczniom rzetelnej edukacji seksualnej.

Niestety, w praktyce ustawa nie jest realizowana. Nie ma w Polsce rzetelnej, nowoczesnej edukacji seksualnej czy szerokiego dostępu do antykoncepcji, a dostęp do legalnej aborcji jest niezwykle ograniczony.

Polskie prawo i orzecznictwo dotyczące aborcji

Polska ma jedno z najbardziej restrykcyjnych praw aborcyjnych w Europie. Przerywanie ciąży reguluje ustawa z 7 stycznia 1993 roku, która pozwala na aborcję w trzech przypadkach:

- w przypadku zagrożenia życia lub zdrowia kobiety przerwanie ciąży jest dopuszczalne na dowolnym jej etapie;
- w przypadku dużego prawdopodobieństwa poważnego i nieodwracalnego upośledzenia płodu, aborcja jest dopuszczalna do momentu osiągnięcia przez niego zdolności przeżycia poza organizmem kobiety ciężarnej;
- w przypadku, gdy ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego, aborcja jest dopuszczalna w czasie pierwszych 12 tygodni ciąży.

Karanie aborcji: Kodeks karny

Na mocy polskiego Kodeksu karnego kobieta nie ponosi odpowiedzialności karnej za nielegalne poddanie się aborcji. Lekarz lub jakakolwiek osoba, która pomaga kobiecie w nielegalnym przerwaniu ciąży, włączając w to zapewnienie transportu, udzielenie informacji lub porady, podlega karze do trzech lat pozbawienia wolności. Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że te surowe kary działają „odstraszająco” na lekarzy. Strach przed reperkusjami sprawia, że niektórzy lekarze nie są skłonni do przeprowadzenia zabiegu terminacji ciąży, a nawet wydania zaświadczeń, że kobieta ma prawo dokonać legalnej aborcji.

Klauzula sumienia: Ustawa o zawodzie lekarza

Kolejnym prawem, które ma duży wpływ na dostępność legalnej aborcji, jest Ustawa o zawodzie lekarza, która pozwala lekarzom odmówić zabiegu aborcji jako sprzecznego z ich sumieniem. Wobec presji ze strony Kościoła Katolickiego, środowisk *anti-choice* oraz ze strony szpitali, które nie chcą być kojarzone z aborcją, a także w obawie przed sankcjami karnymi

za przerywanie ciąży, lekarze często powołują się na klauzulę sumienia. Już dzisiaj całe regiony Polski nie gwarantują dostępności do zabiegów legalnej aborcji z powodu klauzuli sumienia, pomimo że jest ona „przeznaczona” dla lekarzy, a nie dla instytucji. To sprawia, że dostęp do legalnej aborcji jest coraz trudniejszy. Ponadto stan prawny uległ zmianie wraz z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z 7 października 2015 r., który uznał obowiązek lekarza, by wskazać inną realną możliwość uzyskania świadczenia medycznego, za niekonstytucyjny. Od dnia wejścia tego orzeczenia w życie, w polskim porządku prawnym nie istnieje żaden podmiot, który byłby wprost odpowiedzialny za wskazanie pacjentce możliwości wykonania legalnej terminacji ciąży.

Ustawa o Rzeczniku Praw Pacjenta

W swojej decyzji z 2007 roku w sprawie „Tysiąc przeciwko Polsce” Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że dostęp do legalnej aborcji w Polsce jest utrudniony z powodu braku mechanizmu odwoławczego od decyzji lekarza w celu ponownego rozpatrzenia sprawy. Dotyczy to przypadków, gdy zaistniała rozbieżność pomiędzy kobietą a jej lekarzem co do tego, czy są spełnione wymagania prawne do dokonania aborcji. Wyraźnie przy tym podkreślił konieczność istnienia w tym mechanizmie niezależnego ciała, które brałoby pod uwagę poglądy kobiety oraz wydawałoby decyzję na piśmie bez zbędnej zwłoki (*Tysiąc p-ko Polsce*, paragrafy 117-118).

Polska przyjęła *Ustawę o prawach pacjenta i Rzeczniku Praw Pacjenta*, która zaczęła obowiązywać w 2009 roku. Na mocy nowego prawa każdy pacjent i każda pacjentka, którzy nie zgadzają się z decyzją lekarza dotyczącą zapewnienia opieki zdrowotnej, w tym także prawa do legalnej aborcji, mogą złożyć odwołanie do komisji lekarskiej, która w ciągu 30 dni musi wydać odpowiednią opinię. Niestety z powodu ścisłych ograniczeń czasowych dla przeprowadzenia aborcji z powodu wad genetycznych płodu oraz gdy ciąża jest wynikiem gwałtu lub czynu zabronionego, 30-dniowy czas na wydanie decyzji jest zbyt długi i znacznie ogranicza gwarantowaną przez prawo możliwość poddania się przez kobietę aborcji. Z tego powodu Komitet Ministrów Rady Europy nadzorujący wdrażanie wyroków ETPCz nie uważa, że nowe prawo jest zgodne z wyrokiem Trybunału (Rada Europy, Stan sprawy *Tysiąc p-ko Polsce*, <http://www.coe.int/t//DGHL/MONITORING/EXECUTION/reports>).

Polskie orzecznictwo w sprawie prawa kobiet do aborcji

Sądy krajowe w niektórych przypadkach uznały prawo kobiet do legalnej aborcji i wydały kilka pozytywnych decyzji. W 2005 roku Sąd Najwyższy przyznał odszkodowanie w sprawie B. Wojnarowskiej, której lekarze odmówili przeprowadzenia badań prenatalnych, gdy była w ciąży z drugim dzieckiem, pomimo że jej pierwsze dziecko miało chorobę genetyczną. Sąd Najwyższy zgodził się z opinią sądu niższej instancji, który, powołując się na artykuł 47. Konstytucji, uznał, że „prawo (Wojnarowskiej) do decydowania o własnym życiu oraz do planowania rodziny, nie wyłączając prawa do przerywania ciąży” zostało złamane poprzez odmowę przeprowadzenia badań prenatalnych, na podstawie których mogłaby zdecydować o poddaniu się zgodnej z prawem aborcji. Wcześniej także Sąd Najwyższy (2003) wydał decyzję w sprawie M.A., której odmówiono przerywania ciąży będącej wynikiem gwałtu, ponieważ wiek płodu obliczono nieprawidłowo na 14 tygodni (aborcja w tym przypadku jest dozwolona

prawnie do 12. tygodnia). Sąd Najwyższy orzekł, że chronione Konstytucją prawo do decydowania o swoim życiu zostało złamane po poprzez zmuszenie kobiety do kontynuacji ciąży z gwałtu. (Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, *Prawa Reprodukcyjne w Polsce, Skutki Ustawy antyaborcyjnej*, Warszawa 2008, s. 23).

Orzecznictwo Trybunału Praw Człowieka dotyczące naruszeń z zakresu zdrowia reprodukcyjnego

Orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw człowieka w Strasburgu, który kontroluje przestrzeganie Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, pokazuje potencjał Rady Europy w zakresie ochrony praw kobiet. W przypadkach naruszenia przez państwa-strony Konwencji zagwarantowanych w niej praw, kobiety niezależnie od ich obywatelstwa, mogą wnieść indywidualne skargi do ETPCz (art. 13 EKPCz „Trybunał może przyjmować skargi każdej osoby, organizacji pozarządowej (...), która uważa, że stała się ofiarą naruszenia”). Trybunał rozstrzyga w orzeczeniu, czy nastąpiło naruszenie postanowień Konwencji i zobowiązuje państwo do podjęcia działań w celu eliminacji skutków naruszenia, ale także do podjęcia działań, aby zapobiegać kolejnym takim naruszeniom w przyszłości. Orzeczenie ETPCz jest wiążące dla państwa, do którego zostało skierowane. Oznacza to uznanie przez to państwo i zobowiązanie organów krajowych do wykonania wyroku ETPCz.

Polska podpisała Konwencję o Ochronie Praw Człowieka i Godności Istoty Ludzkiej wobec Zastosowań Biologii i Medycyny (tzw. Konwencję Bioetyczną), lecz jej dotychczas nie ratyfikowała. Niemniej poprzez fakt jej podpisania zobowiązała się do niewprowadzania regulacji prawnych niespełniających zawartych w niej standardów minimalnych. Sam fakt podpisania skutkuje skargami polskich obywateli i obywaterek do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Polskie sprawy przez Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu dotyczące naruszeń z zakresu zdrowia reprodukcyjnego

Sprawa Tysiąc przeciwko Polsce była pierwszą sprawą złożoną przez Polkę do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Sprawa dotyczyła kobiety, której odmówiono legalnej aborcji. Kobieta miała poważną wadę wzroku, która mogła w wyniku ciąży i porodu znacznie się pogłębić. Lekarze nie byli zgodni w swoich opiniach, czy ciąża spowoduje pogłębienie się wady wzroku – a więc, czy zgodnie z obowiązującym prawem kobieta ma uprawnienia do legalnej terminacji ciąży. Kobieta nie była w stanie otrzymać jednoznacznej opinii lekarskiej (także wskutek powoływania się na klauzulę sumienia), w efekcie czego odmówiono jej przeprowadzenia zabiegu. Kobieta skierowała skargę do TPCz i w konsekwencji Trybunał w 2007 roku wydał przełomowy wyrok. Stwierdził liczne naruszenia, których dopuściła się Polska. Potwierdził, że prawo do legalnego przerywania ciąży wchodzi w zakres prawa do poszanowania życia prywatnego i rodzinnego. Ponadto Trybunał zdefiniował problem nadużywania klauzuli sumienia i zobowiązał Polskę, aby państwo rozwiązało sprawę w ten sposób, by prawo lekarzy do odwoływania się do klauzuli sumienia nie ograniczało realizacji praw innych osób. Sprawa Tysiąc jest szczególna, bo po raz pierwszy Trybunał odniósł się do sprawy aborcji. Uznał także naruszenie prawa do skutecznego środka odwoławczego, uznając, że kobieta nie miała żadnej możliwości zwrócenia się do niezależnego organu o wydanie opinii w tej sprawie.

Na mocy tej decyzji państwo wprowadziło środek w postaci prawa do sprzeciwu wobec orzeczenia lekarza. Niestety w praktyce, w przypadkach dotyczących legalnej aborcji, środek ten jest mało skuteczny (długi okres oczekiwania na decyzję) i rzadko używany. Implementacja wyroku w sprawie Tysiąg ciągle nie jest zakończona przez Komitet Ministrów Rady Europy.

Sprawa R.R. przeciwko Polsce. W badaniu ultrasonograficznym w 18. tygodniu ciąży R.R. stwierdzono torbiel na szyi płodu. Nie skierowano jej na odpowiednie badania w celu określenia ewentualnych wad płodu. Mimo wielu wizyt lekarskich odmawiano kobiecie badań genetycznych, chociaż posiadała prawo do takich badań. W końcu w 23. tygodniu ciąży umożliwiono jej wykonanie badań genetycznych. Na wynik należało czekać kolejne dwa tygodnie, czyli do 25. tygodnia ciąży. R.R. złożyła w szpitalu wniosek o terminację ciąży, który pozostał bez odpowiedzi. Przy jej kolejnym wniosku o aborcję dowiedziała się, że już jest za późno, bo płód jest zdolny do samodzielnego przeżycia. Urodziła dziewczynkę z zespołem Turnera.

R.R. wyczerpała drogi dochodzeniowe swoich praw w Polsce i złożyła w 2004 roku skargę do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Zarzuciła Polsce naruszenie praw wynikających z Konwencji:

- prawa do wolności od tortur oraz niehumanitarnego i poniżającego traktowania (art. 3 Konwencji);
- prawa do poszanowania życia prywatnego i rodzinnego (art. 8 Konwencji);
- prawa do skutecznego środka odwoławczego (art. 13 Konwencji);
- prawa do wolności od dyskryminacji (art. 14 Konwencji).

Trybunał rozstrzygnął sprawę w 2011 roku, orzekając, że zostało naruszone prawo R.R. do poszanowania życia prywatnego i rodzinnego (art.8). Powtórzył także swoje obserwacje dotyczące klauzuli sumienia i tzw. efektu mrożącego. Podkreślił także, że skarżąca nie miała żadnego środka prawnego, który mógłby dać jej szansę na skorzystanie z dodatkowej diagnostyki prenatalnej. Najistotniejszym przełomem było jednak uznanie przez Trybunał, że R.R. doświadczyła niehumanitarnego i poniżającego traktowania. To był pierwszy taki przypadek w orzecznictwie Trybunału odnoszącym się do praw reprodukcyjnych.

Sprawa P. i S. przeciwko Polsce. Wyrok Trybunału w tej sprawie zapadł w 2012 roku. Sprawa dotyczyła nastolatki, która zaszła w ciążę w wyniku gwałtu. Dziewczynka miała 14 lat, więc dodatkowo ciąża pochodziła z czynu zabronionego (stosunek seksualny z osobą poniżej 15. roku życia). Dziewczynka miała zatem prawo do legalnej aborcji i posiadała stosowne dokumenty. Niestety, zabiegu odmówiono w kilku szpitalach, także w innych miastach poza jej miejscem stałego zamieszkania. Naruszono także tajemnicę lekarską, podając jej dane do publicznej wiadomości. Decyzją polskiego sądu dziewczynka została zatrzymana w pogotowiu opiekuńczym mimo interwencji matki. Ostatecznie zabieg przeprowadzono w mieście oddalonym o 400 km od jej domu, w sposób potajemny. Dziewczynkę bez ostrzeżenia znieczulono i nie udzielono jej informacji na temat zabiegu oraz opieki poaborcyjnej. Polski wymiar sprawiedliwości nie dopatrzył się znamion przestępstwa wobec dziewczynki i jej matki. S. i T. przy wsparciu Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny złożyły w 2009 roku skargę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. W skardze podnosiły naruszenie praw wynikających z Konwencji:

- Prawa do wolności od tortur oraz niehumanitarnego i poniżającego traktowania (art. 3);

- Prawa do poszanowania życia prywatnego i rodzinnego (art. 8);
- Prawa do skutecznego środka odwoławczego (art. 13);
- Prawa do wolności od dyskryminacji (art. 14).

Trybunał stwierdził w sposób oczywisty naruszenie art. 3 i art. 8 oraz nawiązał do ustanowionych przez siebie standardów w poprzednich orzeczeniach dotyczących Polski, przywołując je ponownie, a także wskazał na problemy, z którymi Polska musi sobie poradzić, aby doprowadzić do realizacji prawa legalnego przerywania ciąży. Zdaniem Trybunału prawo do legalnej aborcji zagwarantowane ustawą z 1993 roku nie może być iluzoryczne.

Sprawa Z. przeciwko Polsce. Sprawa dotyczy kobiety, której odmawiano badań diagnostycznych i potrzebnego leczenia wrzodziejącego zapalenia jelita grubego podczas trwania ciąży. Lekarze odmówili 20-letniej dziewczynie pomocy medycznej, ponieważ obawiali się, że może to zaszkodzić płodowi. W końcu po ośmiu pobytach w szpitalu w ciągu pięciu miesięcy, w czasie których lekarze skupiali się na ciąży, a nie na zdrowiu kobiety, choroba doprowadziła do poronienia i do śmierci kobiety, której można było zapobiec.

Dwa miesiące po śmierci córki Z. wniosła oskarżenie przeciwko szpitalom i lekarzom odpowiedzialnym za niezapewnienie jej leczenia. Po długim, nieskutecznym śledztwie prowadzonym przez prokuraturę, która skupiała się nie na wskazaniu osób winnych śmierci córki Z., lecz na tym, czy aborcja była konieczna dla jej leczenia, sprawa została umorzona w 2008 roku pomimo złożonej apelacji.

Ponieważ polski wymiar sprawiedliwości nie dopatrywał się znamion przestępstwa wobec córki Z., z pomocą Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny we współpracy z Centrum Praw Reprodukcyjnych (Center for Reproductive Rights), Z. złożyła skargę do Europejskiego trybunału Praw Człowieka.

Z. wskazała prawa na mocy Konwencji, które złamała Polska:

- Prawo do życia (art. 2);
- Prawo do wolności od tortur oraz niehumanitarnego i poniżającego traktowania (art. 3);
- Prawo do poszanowania życia prywatnego (art. 8);
- Prawo do skutecznego środka odwoławczego (art. 13);
- Prawo do wolności od dyskryminacji (art. 14).

Omawiana sprawa niestety nie została pozytywnie rozpatrzona przez Trybunał, który nie stwierdził naruszenia prawa do życia w kontekście proceduralnym. Kwestia klauzuli sumienia została uznana za niedostatecznie uargumentowaną i nieudowodnioną przez skarżącą. Sprawa ta pokazała, że zdarza się taki dramat ludzki, który jest trudny do udowodnienia w kontekście łamania praw człowieka. Europejski Trybunał Praw Człowieka nie był w stanie stwierdzić, czy w tym przypadku doszło do naruszeń czy też nie.

Europejski Trybunał Praw człowieka rozstrzygnął wiele spraw zasadniczych dla standardu praw reprodukcyjnych. Poza sprawami dotyczącymi aborcji i dostępności do badań prenatalnych Trybunał rozstrzygnął również inne ważne sprawy z zakresu praw reprodukcyjnych. Dotyczyły one między innymi zapłodnienia pozaustrojowego in vitro, przymusowej sterylizacji i tzw. porodu domowego.

Podsumowanie

Z przedstawionych orzeczeń w sprawach przeciwko Polsce jednoznacznie wynika, że Polska

została zobowiązana przez Europejski Trybunał Praw Człowieka do systemowej i kompleksowej poprawy dostępności do legalnej aborcji. Trybunał w swoim orzeczeniu wskazał, jakie działania powinny zostać podjęte przez Polskę. Jeżeli nie nastąpi poprawa dostępności do legalnej terminacji ciąży, takich spraw może pojawiać się coraz więcej. Szlaki zostały przetarte.

Krystyna Kacpura

Krystyna Kacpura - działaczka społeczna, obrończyni praw kobiet, dyrektorka wykonawcza Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, członkini Europejskiego Towarzystwa Antykoncepcji i Zdrowia Reprodukcyjnego.

Zmienić, zliberalizować czy zostawić bez zmian? Jak zmieniało się prawo aborcyjne w Polsce

Katarzyna Kądziała

Kwestia praw reprodukcyjnych i seksualnych, w tym zwłaszcza prawa do przerwania niechcianej ciąży – rozumianego jako możliwość realizacji prawa do decydowania o sobie samej – jest obecnie jednym z najważniejszych i najbardziej „gorących” społecznych problemów poddanych publicznej debacie. Obowiązujące prawo, które po wprowadzeniu *Ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży*, pozbawiło Polki wolności wyboru, stało się przyczyną wielu krzywd i tragedii dotyczących kobiety. Żadne ze zobowiązań państwa wynikających z tej ustawy: edukacja seksualna, zapewnienie dostępu do metod planowania rodziny, pomoc dla kobiet ciężarnych, nie jest realizowane. Za to kobiety są zastraszane możliwością zaostrzenia prawa, a kiedy żądają poszanowania swoich praw i wolności, są poniżane i zniesławiane. Stały się ofiarami podziemia aborcyjnego bogacącego się na ich krzywdzie. Szacunkowa liczba nielegalnych zabiegów aborcji dokonywanych co roku to od 60 do nawet 100 tysięcy. Kwitnie tzw. turystyka aborcyjna, czyli zorganizowane wyjazdy Polek do klinik za granicą, które przeprowadzają aborcje. Rośnie liczba nieletnich ciężarnych i liczba kobiet – ofiar zgwałcenia niemogących zrealizować swojego prawa do przerwania ciąży będącej skutkiem przestępstwa. Za to liczba badań prenatalnych jest stale zbyt mała w stosunku do potrzeb. Polskie piekło kobiet trwa, a jego narzędziem jest obowiązujące prawo.

Regulacje prawne dotyczące przerywania ciąży przed 1989 rokiem

Przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, na ziemiach polskich pod zaborami obowiązywały w tym zakresie prawa karne zaborców, bezwzględnie zakazujące aborcji. W zaborze austriackim za aborcję mógł być ukarany także ojciec mającego urodzić się dziecka, jeśli udowodniono mu pomoc w przerwaniu ciąży.

Po 1922 roku, już w odrodzonej Polsce, w momencie powołania Komisji kodyfikującej prawo karne niepodległej Polski, środowiska postępowe przeprowadziły szeroką kampanię społeczną na rzecz dopuszczalności przerwania ciąży z przyczyn społecznych. Inicjatorzy kampanii, głównie Tadeusz Boy-Żeleński i Irena Krzywicka, w swoich wystąpieniach na łamach prasowych wskazywali, że bezwzględny zakaz aborcji przede wszystkim uderza w kobiety

biedne, najczęściej matki wychowujące liczne dzieci, które, chcąc chronić rodzinę przed całkowitą nędzą i głodem, zmuszone są do korzystania z nielegalnych usług abortyjnych wykonywanych przez tzw. "babki". Przerwanie ciąży przez osoby niebędące lekarzami w warunkach całkowitego braku higieny, stawało się przyczyną śmierci wielu kobiet. Wiele ciężarnych kobiet, nie chcąc urodzić dziecka, popełniało samobójstwo (strach przed urodzeniem dziecka nieślubnego, trauma po zgwałceniu). Inne, zmuszone do urodzenia niechcianych dzieci, oddawały je do sierocińców, w których często warunki pobytu nie zapewniały dzieciom przeżycia.

Kampania okazała się skuteczna i doprowadziła do wpisania w art. 233 [polskiego Kodeksu karnego legalizacji aborcji w dwóch wypadkach](#):

– z powodu ścisłych wskazań medycznych;

– gdy ciąża zaistniała w wyniku [zgwałcenia, kazirodztwa bądź współżycia z nieletnią](#).

Kodeks także nakazywał, by aborcję przeprowadzał lekarz. Wydane przez Prezydenta *Rozporządzenie z września 1932 roku o wykonywaniu praktyki lekarskiej* nakazywało, aby wskazania medyczne do usunięcia ciąży potwierdzało dwóch lekarzy, innych niż przeprowadzający zabieg, a uzasadnione podejrzenie, że do zapłodnienia doszło wskutek przestępstwa, potwierdzał prokurator.

Było to jedno z najbardziej liberalnych rozwiązań przed II wojną światową. Bardziej liberalne, dopuszczające aborcję na żądanie kobiety, było tylko prawodawstwo ZSRR w latach 1922-1936, tj. do czasu wprowadzenia za rządów Stalina całkowitego zakazu aborcji.

Prawodawstwo Niemiec hitlerowskich, zakazujące aborcji Niemkom (i kobieta, i lekarz podlegali za przerwanie ciąży karze więzienia lub obozu koncentracyjnego), zezwalało Polkom jako „podludziom” na przerwanie ciąży w każdym momencie jej trwania. Powojenne ustawodawstwo stalinowskie obowiązujące w Polsce wzorowane było na rozwiązaniach w ZSRR i całkowicie zakazywało przerywania ciąży. W 1950 roku wprowadzono *Ustawę o zawodzie lekarza*, w której znalazły się rozwiązania zbliżone do przedwojennych. Jednak dopiero na fali październikowej odwilży ustawodawstwo zostało zliberalizowane. *Ustawa z dnia 27 kwietnia 1956 r. o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży* ([Dz. Dz. U. z Dz. U. z 1956 r. Nr 12, poz. 61](#)) [wprowadziła możliwość dokonywania aborcji wyłącznie przez uprawnionego do tego lekarza w trzech przypadkach \(art. 1 ust. 1\)](#):

– gdy za przerwaniem ciąży przemawiały wskazania lekarskie dotyczące zdrowia płodu lub kobiety ciężarnej;

– gdy zachodziło uzasadnione podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku przestępstwa;

– ze względu na trudne warunki życiowe kobiety ciężarnej.

Przy czym zakazane było przerywanie ciąży w przypadku przeciwwskazań medycznych, a uzasadnione podejrzenie, że ciąża jest skutkiem przestępstwa musiało być potwierdzone przez prokuratora.

Ustawa zakazywała:

– zmuszania kobiety do poddania się zabiegowi przerywania ciąży (art. 3);

– dokonywania zabiegu przerywania ciąży za zgodą kobiety, lecz wbrew przepisom (art. 1 ustawy i art. 4);

– udzielania pomocy kobiecie ciężarnej w dokonaniu zabiegu przerywania ciąży wbrew przepisom (art. 1 ustawy i art. 5).

W uzasadnieniu ustawy podkreślono, że jej celem jest ochrona zdrowia kobiety przed ujemnymi skutkami zabiegów przerywania ciąży dokonywanych w nieodpowiednich warunkach lub przez osoby niebędące lekarzami.

Ponieważ dopuszczalne było przerywanie ciąży także poza państwowym systemem opieki medycznej, a okoliczności opisane w pkt. 3 uzasadniała wyłącznie w swoim oświadczeniu kobieta ciężarna, w praktyce aborcje były przeprowadzane na życzenie kobiety i stały się, wobec złej jakości edukacji seksualnej i braku świadomości na temat antykoncepcji, podstawową metodą kontroli urodzeń w PRL. Ten stan utrzymywał się do końca lat osiemdziesiątych dwudziestego wieku.

Niewiele Polek miało poczucie, że liberalne prawo dotyczące przerywania ciąży nie jest ani oczywistością, ani jedynym możliwym rozwiązaniem. Polki i Polacy nie przeżyli rewolucji seksualnej, tak ważnej dla społeczeństw Zachodu. Nie rozumieli jej prawdziwego znaczenia. Odcięcie od realnej debaty na temat praw człowieka, a jeszcze bardziej – na temat praw kobiet, nie pozwalało na uświadomienie sobie zagrożenia dla wolności wyboru w sferze reprodukcji. Prawo obowiązujące w PRL dawało komfort „niemyślenia”. Polki nic nie wiedziały o walce Francuzek o prawo do przerywania ciąży, ani się tym nie interesowały. Równouprawnienie płci było gwarantowane konstytucyjnie i traktowane jako oczywiste i trwałe.

Także większość kobiet współtworzących tzw. demokratyczną opozycję, która po 1989 roku przejęła władzę w Polsce, nie postrzegała kwestii praw i zdrowia reprodukcyjnego jako ważnej kwestii w obszarze praw i wolności człowieka. Tymczasem końcowe lata PRL były okresem wzmożonego oddziaływania Kościoła katolickiego z jego niezwykle, wręcz dramatycznie konserwatywnym nauczaniem w tej kwestii. Nauczanie Kościoła, w którym papież Polak Karol Wojtyła Jan Paweł II całkowicie zerwał z jakąkolwiek debatą na temat możliwości uznania kontroli urodzin, okazywało się coraz bardziej wymierzone przeciw wolności kobiet. W nauczaniu tym kobiety miały spełniać rolę posłusznych i oddanych rodziców poświęcających własne życie, aspiracje i dążenia przetrwaniu rodziny, rozumianej jako nierozdzielny związek mężczyzny i kobiety.

Należy pamiętać, że Kościół katolicki w Polsce jako opozycyjny wobec władzy państwowej cieszył się najwyższym zaufaniem społecznym i prowadził własną „krucjatę przeciw cywilizacji śmierci” (Jan Paweł II uznał za nią przyzwolenie na aborcję). Konserwatywny Kościół katolicki instytucjonalnie wspierał demokratyczną opozycję. Dla sporej części jej działaczy, po przejściu władzy w 1989 roku (podobnie zresztą jak dla władz państwowych w okresie PRL) stał się sprzymierzeńcem w utrzymywaniu „ładu społecznego” w momencie przemian ustrojowych. W tym sojuszu „tronu z ołtarzem” prawo kobiet do decydowania w kwestii urodzenia dzieci stało się monetą przetargową. Nowa władza chętnie zgodziła się poświęcić wolność kobiet w zamian za wsparcie polityczne.

Aborcja po 1989 roku

Można się dziwić, że po 1989 roku znacznie mniej gorący sprzeciw społeczny wzbudziły radykalne zmiany ekonomiczne, niż debata na temat zakazu aborcji. Jednak tak po prostu było. Żądanie prawnego zakazu „zabijania dzieci poczętych” stało się politycznym hasłem i programem powstających partii politycznych, takich jak Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, którego politycy zgłosili jako pierwszy projekt ustawy całkowicie zakazującej przerywania ciąży i przewidujący penalizację aborcji zarówno dla przerywającego ciążę lekarza, jak i poddającej się zabiegowi kobiety. Wobec społecznego oporu w sejmie doszło do zawarcia tzw. „kompromisu aborcyjnego” i w *Ustawie o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i wa-*

runkach dopuszczalności przerywania ciąży ([Dz. Dz. U. z Dz. U. z 1993 r. Nr 17, poz. 78](#)), [uchwalonej 7 stycznia 1993 roku i obowiązującej do dzisiaj, nieco złagodzone rygory. Wprowadzono restrykcyjne warunki zezwalające na przerwanie ciąży w trzech przypadkach, gdy:](#)

– ciąża stanowi zagrożenie dla [życia lub zdrowia kobiety ciężarnej \(bez ograniczeń ze względu na wiek płodu\)](#). [Wystąpienie tej okoliczności stwierdza lekarz inny niż dokonujący przerywania ciąży, chyba że ciąża zagraża bezpośrednio życiu kobiety;](#)

– badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego [upoupośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu \(do chwili osiągnięcia przez płód zdolności do samodzielnego życia poza organizmem kobiety ciężarnej\)](#). [Wystąpienie tej okoliczności stwierdza lekarz inny niż dokonujący przerywania ciąży;](#)

– zachodzi uzasadnione podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego (do 12 tygodni od [poczęcia](#)). [Wystąpienie tej okoliczności stwierdza prokurator.](#)

Ustawa penalizuje przerwanie ciąży wbrew przepisom. Karany jest zarówno ten, który przeprowadza zabieg, jak i osoby, które pomagają w aborcji. Nie jest karana kobieta, która poddaje się aborcji. Legalne w trzech przewidzianych w ustawie przypadkach przerwanie ciąży jest obwarowane szczegółowymi przepisami dotyczącymi badań prenatalnych, a ustawa nie przewiduje sposobu odwołania się przez kobietę od lekarza odmawiającego przeprowadzenia aborcji, np. jeśli stan zdrowia kobiety jej zdaniem wyczerpuje warunki opisane w pierwszej przesłance. Właśnie brak tych procedur stał się po latach powodem przegranej przez Polskę sprawy wniesionej przez Alicję Tysiąc.

Jak się zresztą szybko okazało legalne przerwanie ciąży z każdej przesłanki zapisanej w ustawie było coraz trudniejsze. A zobowiązania państwa wynikające z ustawy nigdy nie były realizowane. W szkołach publicznych nigdy nie wprowadzono opartej na wiedzy edukacji seksualnej, a dostęp do antykoncepcji, także przewidziany w ustawie, był stale ograniczany. Ustawa, restrykcyjna w zapisach, stała się jeszcze bardziej restrykcyjna w realizacji.

Spółeczeństwo reagowało na uchwalenie ustawy zwanej antyaborcyjną na dwa sposoby.

Po pierwsze, oporem – powstały organizacje, których celem stało się doprowadzenie do zmiany prawa. Po drugie, rozbudowanym „podziemiem aborcyjnym”.

Pierwszym działaniem na rzecz przywrócenia kobietom utraconej wolności decydowania o sobie było powstanie z inicjatywy Barbary Labudy komitetów społecznych żądających obywatelskiego referendum w sprawie aborcji. Powstające spontanicznie komitety zebrały pod petycją do sejmu z żądaniem referendum ponad 1,7 mln podpisów. Działacze komitetów utworzyli Stowarzyszenie na rzecz Praw i Wolności, w którym przywództwo objęła Barbara Labuda. Wśród członków stowarzyszenia byli politycy i działacze społeczni między innymi: Marek Balicki, Henryka Bochniarz, Izabela Jaruga-Nowacka, Zbigniew Bujak, Włodzimierz Cimoszewicz, Krystyna Kofta, Zofia Kuratowska, Olga Lipińska, Barbara Stanosz, Piotr Szulkin, Stanisław Tym, Danuta Waniek i wielu innych. Niestety ruch komitetowy poniósł całkowitą klęskę. Podpisy obywaterek i obywateli sejm zlekceważył – nie odbyła się w tej sprawie nawet sejmowa debata.

W 1996 roku z inicjatywy parlamentarzystów lewicy (Unia Pracy) podjęto próbę zmiany ustawy

antyaborcyjnej przez wprowadzenie do niej czwartej przesłanki zezwalającej na legalne przerwanie ciąży. Uchwalona 30 sierpnia 1996 roku nowelizacja stanowiła, że dopuszczalne jest przerwanie ciąży, jeśli ciężarna kobieta znajduje się w ciężkich warunkach życiowych lub w trudnej sytuacji osobistej. Do przeprowadzenia aborcji wymagane było złożenie oświadczenia przez kobietę ciężarną i odbycie konsultacji z innym lekarzem podstawowej opieki zdrowotnej lub inną uprawnioną osobą niż ta, która miała przeprowadzić zabieg. Aborcja mogła być przeprowadzona, jeśli kobieta podtrzymywała zamiar przerwania ciąży po upływie trzech dni od konsultacji.

Nowelizacja ustawy została uchwalona i podpisana przez prezydenta, jednak obowiązywała niespełna rok. 18 grudnia 1997 roku Trybunał Konstytucyjny pod przewodnictwem Andrzeja Zolla uznał liberalizację ustawy za niezgodną z obowiązującą wówczas *Małą Konstytucją*. Od orzeczenia TK, które zostało podjęte w pełnym, 12-osobowym składzie Trybunału, zdanie odrębne zgłosiło troje sędziów. Tezę przewodnią orzeczenia TK można sformułować w następujący sposób: nasciturus (płód) jest żywym organizmem mającym cechy człowieka od chwili poczęcia i przysługuje mu taka sama ochrona jak człowiekowi, zarówno w zakresie ochrony życia, jak i zdrowia. Interes matki musi ustąpić przed interesem dziecka nienarodzonego i tylko zagrożenie życia matki daje prawo do bezdyskusyjnego konkurowania tych wartości.

Następną próbą zmiany ustawodawstwa dotyczącego aborcji był projekt *Ustawy o prawach i zdrowiu reprodukcyjnym*, przygotowany przez posłankę SLD Joannę Senyszyn we współpracy z organizacjami feministycznymi działającymi na rzecz praw kobiet. Sam tytuł projektu ustawy zwracał uwagę na podstawowe założenie – najważniejsza jest kobieta ciężarna i jej prawa. Projekt przywracał kobietom podmiotowość w podejmowaniu decyzji o kontynuacji (lub przerwaniu) ciąży, a stosowane w projekcie określenia zrywały z ideologicznym określeniem „dziecko poczęte”. Artykuł 5 projektu stanowił, że:

1. Kobieta ma prawo do przerwania ciąży podczas pierwszych 12 tygodni jej trwania.
2. Kobieta ma prawo do przerwania ciąży po upływie 12 tygodni jej trwania, jeżeli:
 1. kontynuowanie ciąży zagraża życiu kobiety lub może wpłynąć na pogorszenie stanu jej zdrowia,
 2. występuje prawdopodobieństwo ciężkiego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu,
 3. ciąża pochodzi z czynu zabronionego.
3. W przypadkach określanych w ust. 2 pkt. 2 i 3 przerwanie ciąży jest dopuszczalne do chwili osiągnięcia przez płód zdolności do samodzielnego życia poza organizmem kobiety ciężarnej.
4. W okolicznościach określonych w ust. 2 ostateczną decyzję o kontynuowaniu albo przerwaniu ciąży podejmuje kobieta po otrzymaniu informacji medycznej.
5. Kobieta ma prawo do przerwania ciąży, w tym również metodami farmakologicznymi, w możliwie najwcześniejszym jej stadium zgodnie z aktualnym stanem wiedzy i techniki medycznej.

Niestety projekt nigdy nie wszedł pod obrady sejmu. Politycy rządzącego SLD nie chcieli konfliktu z Kościołem katolickim i poświęcili prawa kobiet, własny program polityczny i wiarygodność dla utrzymania dobrej relacji z hierarchami.

„Kompromisu w kwestii aborcji” nie zawahali się za to podważyć politycy skrajnej katolickiej prawicy. W sierpniu 2006 roku, podczas sejmowych prac nad zmianą Konstytucji w związku

z wprowadzaniem europejskim nakazem aresztowania, politycy Ligi Polskich Rodzin zgłosili poprawkę zmierzającą do zapisania w Konstytucji „ochrony życia od chwili poczęcia”.

Wątpliwości co do legalności takiego trybu wprowadzania zmian w Konstytucji spowodowały wycofanie poprawki przez Prezydium Sejmu i jednocześnie wniesienie pod obrady Sejmu odrębnego projektu zmiany w 38. artykule Konstytucji, polegającej na dodaniu do treści artykułu stanowiącego, że „Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia”, słów „od momentu poczęcia”. Po pierwszym czytaniu w październiku 2006 roku za skierowaniem projektu do dalszych prac w Komisji Nadzwyczajnej opowiedziało się 264 posłów (2/3 biorących udział w głosowaniu). Podczas prac nad projektem doszło do wewnętrznego konfliktu pomiędzy promującym poprawkę posłem PiS Markiem Jurkiem a przewodniczącym partii Jarosławem Kaczyńskim, który uznał forsowanie takiej zmiany za niepotrzebne.

W rezultacie w Komisji Nadzwyczajnej znalazły się dwa projekty: jeden forsowany przez posłów LPR (Anna Sobecka), zmieniający art. 38 Konstytucji, i drugi, zmieniający art. 30 Konstytucji w brzmieniu: „Źródłem wolności i praw człowieka i obywatela jest przyrodzona i niezbywalna godność człowieka, przynależna mu od chwili poczęcia. Jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych”. Wszystkie poprawki i przedłożenie Komisji Nadzwyczajnej zostały odrzucone w głosowaniu 13 kwietnia 2007. W ostatnim głosowaniu nad proponowaną przez komisję zmianą w art. 30 za zmianą zagłosowało 269 posłów, przeciw – 121 posłów, a wstrzymało się 53 posłów. Wymagana większość 2/3 wynosiła 296 głosów.

Przyjęcie którejkolwiek z poprawek musiałoby skutkować zaostreniem prawa dotyczącego przerywania ciąży, wobec ich odrzucenia do tego nie doszło.

Innym sposobem wprowadzenia rzeczywistego zakazu przerywania ciąży przy zachowaniu przepisów dopuszczających legalną aborcję w przypadkach opisanych w ustawie stało się nadużywanie prawa do odmowy świadczenia medycznego w określonych przypadkach, czyli korzystanie przez lekarzy i pielęgniarki z tzw. klauzuli sumienia. Możliwość taką tworzy art. 39 Ustawy o zawodzie lekarza i lekarza dentystry z grudnia 1996 roku, na mocy którego „Lekarz może powstrzymać się od wykonywania świadczeń medycznych niezgodnych z jego sumieniem, z zastrzeżeniem art. 30, z tym że ma obowiązek wskazać realne możliwości uzyskania tego świadczenia u innego lekarza lub w podmiocie leczniczym oraz uzasadnić i odnotować ten fakt w dokumentacji medycznej. Lekarz wykonujący swój zawód na podstawie stosunku pracy lub w ramach służby ma ponadto obowiązek uprzedniego powiadomienia na piśmie przełożonego”.

W 2015 roku Trybunał Konstytucyjny w swoim wyroku orzekł, że niekonstytucyjny jest obowiązek wskazania innego lekarza lub szpitala przy odmowie świadczenia z powołaniem się na klauzulę sumienia oraz niemożność powołania się lekarza na klauzulę sumienia “w innych przypadkach niecierpiących zwłoki”. W ten sposób po raz kolejny TK ograniczył możliwość

realnego dostępu kobiet do przysługujących im praw w zakresie zdrowia reprodukcyjnego – bez pytania o zdanie w tej sprawie obywaterek i obywateli.

Wobec powszechnego nadużywania prawa do korzystania z klauzuli sumienia z powodów ideologicznych i braku reakcji ze strony państwa odpowiedzialnego za realizację prawa do świadczeń medycznych, co oznacza między innymi tolerowanie rozciągania klauzuli sumienia na całe placówki medyczne, mamy do czynienia z sytuacją, że np. w całym województwie podkarpackim nie ma ani jednej placówki, w której kobieta mogłaby dokonać legalnej aborcji.

W sierpniu 2011 roku Sejm odrzucił kolejne dwa projekty ustaw dotyczące aborcji. Przez SLD zgłoszony został projekt liberalizujący przepisy, który zakładał, że kobiety miałyby prawo do bezpłatnego przerwania ciąży podczas pierwszych 12 tygodni jej trwania. Po upływie tego okresu aborcja byłaby dopuszczalna tylko w trzech przypadkach: gdy ciąża jest następstwem czynu zabronionego, stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety oraz gdy występuje duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu. Placówki zdrowia działające na podstawie kontraktu z NFZ nie miałyby prawa (zasłaniając się np. tzw. klauzulą sumienia) odmówić kobietom przeprowadzenia legalnego zabiegu przerwania ciąży. Zgodnie z projektem refundowane miałyby być nie tylko zabiegi aborcji, ale też środki antykoncepcyjne i zapłodnienie in vitro. Każda kobieta w ciąży miałaby zagwarantowany dostęp do bezpłatnych badań prenatalnych. Szkoły byłyby zobowiązane do udzielenia uczennicy w ciąży urlopu oraz pomocy niezbędnej do ukończenia przez nią edukacji, tak by w miarę możliwości nie powodować opóźnień w zaliczaniu przedmiotów.

Na tym samym posiedzeniu Sejm odrzucił także obywatelski projekt ustawy, który całkowicie zakazywał przerywania ciąży. Obywatelski projekt nowelizacji Ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży zakładał m.in. wykluczenie z prawa tych wyjątków, które dopuszczają obecnie w Polsce aborcję. Autorzy projektu chcieli także zmiany tytułu obowiązującej ustawy na: "O ochronie życia ludzkiego od poczęcia".

Wobec stałej groźby wprowadzenia całkowitego zakazu aborcji działaczki i działacze na rzecz praw kobiet postanowili przygotować i złożyć w sejmie obywatelski projekt ustawy liberalizujący przepisy. Powołano Komitet inicjatywy ustawodawczej pod nazwą „Tak dla kobiet”, który przygotował projekt ustawy. Przepisy projektu były podobne do zapisanych w odrzuconym projekcie SLD. Jednak Komitetowi nie udało się zebrać pod nim 100 tys. podpisów i inicjatywa skończyła się klęską.

W 2016 roku środowiska skrajnej prawicy skupione wokół Instytutu Ordo Iuris przygotowały kolejny projekt obywatelski nowelizacji Ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży, zgłoszony przez Komitet Stop Aborcji. Projekt przewidywał całkowity zakaz aborcji i dopuszczał karanie kobiet ciężarnych i lekarzy, jeśli prokurator uznałby, że przyczynili się do poronienia. Zmieniając tytuł ustawy z

dotychczasowego O planowaniu rodziny... na O powszechnej ochronie życia ludzkiego i wychowaniu do życia w rodzinie, a także treść preambuły ustawy, autorzy przedłożenia mieli na celu podporządkowanie prawa i podmiotowości żyjących kobiet (i dziewcząt) ciężarnych bezwzględnej ochronie „życia od chwili poczęcia”, czyli czegoś w rzeczywistości nieistniejącego. Nie ma jednej chwili poczęcia, a zarodek we wczesnych stadiach rozwoju jest być może potencjalnym człowiekiem, ale na pewno człowiekiem jako takim nie jest.

W reakcji na zapowiedź projektu Ordo Iuris, pozbawiającego kobiety resztek praw, wolności i godności, powstał Komitet inicjatywy ustawodawczej Ratujmy Kobiety, któremu udało się zebrać ponad dwieście tysięcy podpisów pod projektem Ustawy o prawach kobiet i świadomym rodzicielstwie, liberalizującej nie tylko przepisy dotyczące przerywania ciąży, ale także proponującej kompleksowe rozwiązania dotyczące praw i zdrowia reprodukcyjnego. Projekt Ustawy o prawach kobiet i świadomym rodzicielstwie zawierał w art. 2 słowniczek pojęć, definiując pojęcia takie jak: prawa reprodukcyjne, procedura medycznie wspomaganey prokreacji, środki zapobiegania ciąży, świadome rodzicielstwo, przerywanie ciąży, badania prenatalne, opieka zdrowotna nad kobietą w ciąży, świadczeniodawca w zgodzie z terminologią dokumentów międzynarodowych i standardami Światowej Organizacji Zdrowia.

W art. 3 projekt zawierał gwarancje prawa do samostanowienia w dziedzinie rozrodczości w warunkach umożliwiających świadome decydowanie o rodzicielstwie oraz prawa do informacji, edukacji, poradnictwa i środków umożliwiających korzystanie z prawa do świadomego rodzicielstwa. W art. 4 i 5 – zobowiązania organów administracji rządowej i samorządu terytorialnego dotyczące zapewnienia realizacji praw reprodukcyjnych. Precyzował również zasady współpracy z organizacjami pozarządowymi działającymi w obszarze praw reprodukcyjnych, zgodnie z ustawą z dnia 24 kwietnia 2003 roku o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie (Dz. U. z 2010, nr 234, poz. 1536 z późn. zm.). W art. 5 projekt ustawy określał obowiązki organów administracji rządowej i samorządowej w zakresie opieki zdrowotnej nad kobietą w ciąży i udzielania jej pomocy oraz uprawnień uczennic ciężarnych do skorzystania z urlopu i pomocy niezbędnej do ukończenia edukacji. W art. 6 projekt wprowadzał do programów nauczania szkolnego obowiązkowy przedmiot „wiedza o seksualności człowieka” w wymiarze nie mniejszym niż jedna godzina lekcyjna tygodniowo, dostosowany do wieku, zdolności poznawczych oraz potrzeb uczniów i uczennic oraz precyzował warunki jakie powinny spełniać osoby nauczające tego przedmiotu. W art. 7 projekt nakładał na organy administracji rządowej i samorządowej obowiązek zapewnienia rzeczywistego dostępu do metod i środków zapobiegania ciąży oraz wprowadzał gwarancje refundacji środków antykoncepcyjnych na zasadach określonych w przepisach ustawy z dnia 12 maja 2011 roku o refundacji leków, środków spożywczych specjalnego przeznaczenia żywieniowego oraz wyrobów medycznych (Dz. U. z 2011 r., nr 122, poz. 696), w tym refundacji antykoncepcji postkoitalnej. Wprowadzał także prawo do bezpłatnej antykoncepcji dla osób w trudnej sytuacji materialnej.

Rozwiązania dotyczące aborcji zawarte były w art. 8 projektu. Decyzja o przerwaniu ciąży powinna należeć wyłącznie do kobiety. Zgodnie z projektem w pierwszym trymestrze aborcja

byłaby możliwa bez żadnych ograniczeń na żądanie kobiety i wykonywana przez lekarza w ciągu 72 godzin od wyrażenia woli przez ciężarną. Powyżej 12. tygodnia ciąży zgodnie z projektem zabieg można przeprowadzić, jeżeli zaistnieje któraś z trzech wymienionych przesłanek: 1) ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej, 2) występuje duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu, 3) ciąża jest następstwem czynu zabronionego. We wszystkich tych przypadkach ostateczną decyzję o kontynuowaniu lub przerwaniu ciąży podejmuje kobieta po otrzymaniu informacji medycznej. W przypadkach określonych w ust. 2 pkt. 2) przerwanie ciąży byłoby dopuszczalne do 24. tygodnia ciąży, w przypadkach określonych w ust. 2 pkt. 3) do 18. tygodnia ciąży. W przypadku, gdy ciąża zagraża zdrowiu i życiu kobiety oraz gdy wykryta choroba uniemożliwia płodowi samodzielne życie i nie ma możliwości jej wyleczenia, przerwanie ciąży miało być dopuszczalne bez ograniczeń.

W art. 9 autorzy projektu sprecyzowali gwarancje poszanowania godności osobom małoletnim lub kobietom całkowicie ubezwłasnowolnionym w odniesieniu do ich praw reprodukcyjnych. Choć to przedstawiciel ustawowy musi wyrazić zgodę na przeprowadzenie zabiegu przerwania ciąży, to zarówno osoba małoletnia, jak i kobieta całkowicie ubezwłasnowolniona muszą się na zastosowanie tej procedury medycznej zgodzić. Zgodnie z art. 10 projektu przerwanie ciąży jest świadczeniem zdrowotnym w rozumieniu ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych. W art. 10 zawarto przepisy precyzujące zobowiązania świadczeniodawcy dotyczące stosowania tzw. klauzuli sumienia, w tym obowiązek publicznego udostępnienia listy imion i nazwisk wszystkich lekarzy współpracujących ze świadczeniodawcą, którzy powołują się na tzw. klauzulę sumienia, a w art. 11 gwarancję zachowania tajemnicy we wszystkich sprawach wynikających z nowej ustawy. Przy czym projekt precyzował, że odpowiedzialność za ujawnienie tajemnicy spoczywa na świadczeniodawcy, a osoba pokrzywdzona ujawnieniem tajemnicy zawodowej w sprawach regulowanych nową ustawą ma prawo żądać odpowiedniej sumy tytułem odszkodowania lub zadośćuczynienia pieniężnego za doznaną krzywdę.

W październiku 2016 roku oba obywatelskie projekty – całkowitego zakazu aborcji zgłoszony przez Instytut Ordo Iuris i kompleksowej regulacji prawnej w zakresie zdrowia i praw reprodukcyjnych Komitetu „Ratujmy Kobiety” – zostały odrzucone, przy czym odrzucenie przez sejm w pierwszym czytaniu projektu Ratujmy kobiety i jednocześnie skierowanie do dalszych prac projektu Instytutu Ordo Iuris stało się impulsem do największych w historii Polski protestów społecznych w obronie praw i wolności kobiet jesienią 2016 roku.

Bibliografia:

1. Graff Agnieszka, *Świat bez kobiet*, W.A.B., Warszawa 2001
2. *Kobiety w Polsce lat 90., Raport*, Ośka, Warszawa 2000
3. Kondratowicz Ewa, *Szminka na sztandarze. Kobiety Solidarności 1980 – 1989, Sic!*, Warszawa 2001
4. Kubisa Julia, *Odzyskajmy Polskę dla kobiet!*, „Krytyka Polityczna”, 10 października 2016; <http://krytykapolityczna.pl/kraj/odzyskajmy-polske-dla-kobiet/2016/>
5. Majewska Ewa, *Słaby opór i siła bezsilnych. #CzarnyProtest w Polsce 2016*, „Praktyka

- Teoretyczna”, 10 Listopada 2016; <http://www.praktykateoretyczna.pl/tag/czarny-protest/>
6. Penn Shana, *Podziemie kobiet*, Rosner i Wspólnicy, Warszawa 2003
 7. Politt Katha, *Pro Odzyskajmy prawo do aborcji*, „Krytyka Polityczna”, Warszawa 2015
 8. *Raport 20 lat tzw. ustawy antyaborcyjnej*, Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, 2013;
http://www.federa.org.pl/dokumenty_pdf/raporty/raport_federacja_2013.pdf
 9. Tarasiewicz Małgorzata, *Kobiety i związek zawodowy Solidarność*, „Pełnym Głosem” nr 1/1993
 10. Walczewska Sławomira, *Damy, rycerze, feministki*, Efka, Kraków 2006
 11. Waniek Danuta, *Kobiety lewicy w polskim doświadczeniu politycznym. Tradycje, wartości i tożsamość*, Toruń 2010

Katarzyna Kądziela – feministka, polityczka lewicy, jedna z liderki partii Inicjatywa Feministyczna. Dyrektorka Fundacji im. Izabeli Jarugi-Nowackiej. Publicystka.

Ruch kobiecy wobec praw reprodukcyjnych

Kazimiera Szczuka

Rok 2016 zapisał się w historii Polski w sposób szczególny. Zwycięstwo prawicowego populizmu partii Prawo i Sprawiedliwość okazało się realnym zagrożeniem dla instytucji i praktyk liberalnej demokracji. Polska, jeszcze wczoraj europejski prymus wśród krajów byłego bloku wschodniego, teraz obrała za swój wzorzec Węgry, a może nawet Białoruś – kraje demokracji nieliberalnej. Sami przedstawiciele nowej władzy określali swoje zadanie jako Blitzkrieg – przejście pełnej kontroli na państwem w każdej dziedzinie – od wymiaru sprawiedliwości, przez resorty siłowe i armię, po kulturę.

Zgodnie z oczekiwaniami ultrakatolickich organizacji PiS skierowało swoje siły również przeciwko kobietom, zapowiadając poparcie dla projektu całkowitego zakazu przerywania ciąży. I tu doszło do poważnego zaskoczenia, nie tylko rządzących, ale również samego społeczeństwa. Polki błyskawicznie zmobilizowały się do oporu w skali – jak na nasze warunki – masowej. W szczycie fali protestów, 3 października 2016 r., wyszło na ulice kraju ponad 100 tysięcy osób. Co istotne, w opór zaangażowały się mniejsze i zupełnie małe miejscowości. W mazurskim Ełku protestowało 400 osób. Aby przełożyć to na realia wielkomiejskie, należy dodać do tej liczby dwa zera - w Ełku do tego dnia nie odbywały się oddolne, spontaniczne protesty obywatelskie.

Dzięki tej wyrazistej a zarazem wszechobecnej mobilizacji Polkom udało się odeprzeć groźbę zaostżenia najbardziej restrykcyjnego prawa aborcyjnego w Europie (nie licząc Irlandii i Malty). Środowiska kobiece, walczące od lat o prawa reprodukcyjne w Polsce, mogły teraz dołączyć do ironicznych podziękowań przekazywanych od czasu do czasu prawicy przez opozycję. Dzięki przejściu władzy przez Prawo i Sprawiedliwość, w Polsce w roku 2016 przebudziło się społeczeństwo obywatelskie.

Protesty kobiet wśród wszystkich innych protestów 2016 roku zyskały największą sympatię i poparcie społeczeństwa, liberalnych mediów, a także akademickich ekspertów. Były w rzeczywisty sposób oddolne, pełne świeżej energii i – w przeciwieństwie do działań Komitetu Obrony Demokracji, powstałego wkrótce po wyborczej klęsce – zaangażowały przede

wszystkim młode pokolenie. Trudno na razie ocenić, czy mamy do czynienia z przełomem, czy może jedynie akcyjną falą, którą niełatwo byłoby ponownie wznieść. W świadomości społecznej zaszła jednak trwała zmiana. Wszystkie badania pokazały skokowy wzrost społecznego poparcia dla zrównania praw reprodukcyjnych Polek z prawami mieszkanek innych krajów UE. Oczywiście, o takim rozwiązaniu można dziś jedynie marzyć.

Czarny Protest – bo taką ogólną nazwą objęte zostały wszystkie demonstracje, petycje, pikety etc. – trwał przez około 6 miesięcy. Global Fund for Women zaliczył polski 3 października, tzw. czarny poniedziałek, do dziesiątki najważniejszych wydarzeń roku. Liderki protestów, Barbara Nowacka i Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, znalazły się na prestiżowej liście 100 najważniejszych postaci roku 2016 magazynu *Foreign Policy*, w kategorii The Challengers. Marta Lempart, inicjatorka Strajku kobiet 3 października, rozpoczęła koordynację akcji 8 marca 2017 w skali międzynarodowej. Wreszcie – komitet obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej Ratujmy Kobiety zdobył nagrodę im. Simone de Beauvoir, przyznaną przez międzynarodowe jury pod patronatem dziennika *Le Monde*.

Istotnie, wygląda na to, że nowym rządzącym należą się podziękowania. Dostęp do legalnej, bezpiecznej aborcji z przyczyn medycznych i tak już stawał się w Polsce niemożliwy, na długo przed upadkiem rządów liberalno-konserwatywnej PO. Tzw. klauzula sumienia lekarzy od lat służy za narzędzie odmawiania pacjentkom pomocy medycznej nie przez pojedyncze osoby, a przez całe placówki publicznej ochrony zdrowia, a nawet całe województwa. Na ironię zakrawa fakt, że ten sam Trybunał Konstytucyjny pod przewodnictwem prezesa prof. Rzeplińskiego, którego niezawisłość stała się naczelną ideą Komitetu Obrony Demokracji, jesienią 2015 roku oddalił skargę Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny na stosowanie klauzuli sumienia przez całe szpitale, bez wskazania pacjentce innej możliwości wyegzekwowania przysługującego jej prawa. W uzasadnieniu wyroku sędziowie napisali, że sumienie jest kategorią ogólnokulturową i może – w szerokim sensie – przysługiwać instytucjom, a nie tylko osobom. Trzeba jednak było pełnego zwycięstwa prawicy, aby od lat narastający po cichu gniew kobiet zawrzał i wybuchł.

Kalendarium Czarnego Protestu otwiera data 14 marca, kiedy zarejestrowany został komitet inicjatywy ustawodawczej Stop aborcji. Wedle obowiązującego prawa 100 tysięcy prawidłowo złożonych podpisów poparcia uprawnia komitet obywatelski do złożenia ustawy w sejmie. Za projektem całkowitego zakazu przerywania ciąży stała (i stoi nadal) międzynarodowa katolicka organizacja *Ordo Iuris*, dążąca do „ponownej chrystianizacji” Europy (oraz Ameryki Łacińskiej) – m.in. poprzez zniesienie praw reprodukcyjnych kobiet. Nie była to pierwsza tego rodzaju próba. Również w okresie rządów Platformy Obywatelskiej działacze fundamentalistycznych organizacji katolickich bez ostatecznego sukcesu przedstawiali w sejmie swoje projekty. Teraz sytuacja uległa zmianie. Krajobraz po zwycięstwie PiS-u był czymś wcześniej nie oglądanym. Lewica zniknęła (po raz pierwszy od 1989 roku!), prawica wzięła niemal wszystko. Dla religijnych fanatyków sytuacja ta oznaczała „teraz albo nigdy”. Od 28 marca zaczynają zbierać podpisy w całym kraju.

Groza rzeczywistości dotarła do społeczeństwa. Premier Szydło, a nawet sam przewodniczący

rządzącej partii Jarosław Kaczyński indagowani przez dziennikarzy potwierdzili – „jako katolicy” – swoje poparcie dla projektu Ordo Iuris. Na FB zawrzało. W ciągu kilku dni i nocy powstała stutysięczna społeczność Dziewuchy Dziewuchom, sieć dyskusyjno-aktywistyczna, zmobilizowana do działania.

31 marca Oliwia Piotrowska napisała na swoim FB: „Przeczytałam projekt tej ustawy oraz jej uzasadnienie. I chcę Wam powiedzieć, że też powinniście to zrobić.” Dalej autorka rzeczowo, punkt po punkcie analizuje kuriozalne zapisy „za życiem” mające de facto doprowadzić do okaleczeń i śmierci kobiet. Wpis stał się wiralem, rozlał się po sieci.

3 kwietnia partia Razem zorganizowała w Warszawie pod Sejmem protest, którego symbolem i znakiem rozpoznawczym miał być metalowy wieszak. Znany z okresu tzw. Drugiej Fali feminizmu (walki o prawa reprodukcyjne kobiet zachodniego świata w połowie ubiegłego stulecia) wieszak, narzędzie pokątnych, podziemnych zabiegów aborcji, stał się teraz symbolem walki z prawicową, narodowo-klerikalną ofensywą. Wieszakowe demonstracje odbyły się również w Łodzi, Szczecinie, Lublinie i wielu innych miastach. Warszawscy demonstranci najeżyli przyniesionymi wieszakami drzewa stojące w pobliżu sejmu. Wyglądało to imponująco.

Oprócz sporych i mocnych w wymowie demonstracji, kobiety i dziewczyny spontanicznie podjęły akcję pisania maili do premier Szydło. Hasło „Trudny okres dla rządu” oznaczało raportowanie pani Beacie przebiegu własnej miesiączki. Skrzynkę mailową Szydło przepełniły opisy kobiecej fizjologii. Władza musiała zrobić krok w tył - premier ogłosiła, że zmiany w ustawie aborcyjnej nie są aktualnie tematem dla rządu. Protestujący nie składają broni; powstają lokalne grupy Dziewuchy Dziewuchom. Juliette Binoche, Maja Ostaszewska, Anja Rubik czy Krystyna Janda przydają blasku rosnącym rzeszom wkurzonych kobiet. Odbywają się kolejne demonstracje, m.in. Porozumienia Odzyskać Wybór czy sztabu Marsz Godności.

Pozaparlamentarna lewica i środowiska kobiece decydują się na złożenia kontr-ustawy wobec tej szykowanej przez Ordo Iuris. Barbara Nowacka, Paulina Piechna-Więckiewicz, Anna Karaszewska z Kongresu Kobiet, Ewa Dąbrowska-Szulc z Pro-Feminy, Agata Czarnaćka, Katarzyna Kądziela, Wanda Nowicka, Magdalena Środa, Marek Kossakowski z partii Zieloni i inni, tworzą komitet Ratujmy Kobiety. Pełnomocniczką jest Barbara Nowacka. 11 maja komitet rozpoczyna swoją zbiórkę minimum 100 tysięcy podpisów koniecznych do złożenia projektu ustawy *O prawach kobiet i świadomym rodzicielstwie*, zawierającej całościowy standard praw reprodukcyjnych, w skład którego wchodzi edukacja seksualna, dostępna i tania antykoncepcja, badania prenatalne, refundacja in vitro, wreszcie – legalna, bezpieczna aborcja do 12. tygodnia ciąży z przyczyn podanych przez kobietę. Ustawowy czas zbiórki podpisów to trzy miesiące.

Warto podkreślić, że akcja komitetu Ratujmy Kobiety nie miała wsparcia żadnej instytucji, partii politycznej ani też żadnych funduszy. Media liberalne odnotowały fakt powstania komitetu, ale nie nagłaśniały jego pracy, pielęgnując – świadomie czy nie – mit „kompromisu aborcyjnego”; fałszywe przekonanie, że obowiązujące obecnie prawo jest dobre i działa prawidłowo. Mimo to projekt okazał się kolejnym zdumiewającym sukcesem. Zebrane zostało 250 tysięcy

podpisów, z czego 215 tysięcy złożono 4 sierpnia w Sejmie. Dla porównania: komitet „Stop aborcji”, wykorzystując cały możliwy potencjał kościelnych parafii, fundusze organizacji Ordo Iuris, media takie jak Radio Maryja czy TV Trwam, zebrał mniej niż 500 tysięcy podpisów. 23 września oba projekty obywatelskie przedstawione zostają w parlamencie. „Stop aborcji” zostaje skierowany do prac Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka. „Ratujmy Kobiety” odrzucony po pierwszym czytaniu. Staje się to zarzewiem kolejnej, nazwijmy to: powakacyjnej fali feministyczno-obywatelskiego przebudzenia. W dniu głosowań pod sejmem zwołany jest Czarny Protest – demonstranci proszeni są o przybycie w czarnych strojach.

Wreszcie – zainspirowana przez Krystynę Jandę islandzka ścieżka walki kobiet, czyli strajk – zostaje podjęta przez związaną z Komitetem Obrony Demokracji Martę Lempart z Wrocławia. Czarny Poniedziałek 23 września przekracza wszelkie oczekiwania organizatorów. W strugach deszczu – stąd nazwa „protest parasolkowy” – ludzie stoją całymi godzinami, do późnego wieczora. Demonstracjom „strajkowym” towarzyszą akcje takie jak warszawska Ściana Furii, gromadząca tłumy młodzieży pod główną siedzibą PiS-u na Nowogrodzkiej, czy występy grup wokalnych, takich jak Wściekły Szpaler czy Chór Rewolucyjny. Podczas zbierania podpisów i masowych akcji ulicznych, a także podczas organizowanych w tym okresie (i później) debat i spotkań formuje się nowa, poszerzona przestrzeń społeczna. Dziewuchy Dziewuchom, Ogólnopolski Strajk Kobiet, Ratujmy Kobiety, stowarzyszenie Barbary Nowackiej Inicjatywa Polska, partia Razem, wreszcie organizacje z długim stażem, jak Feminoteka, Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, Krytyka Polityczna czy Kongres Kobiet i inne mieszają się z rzeszą młodych kobiet, które nigdy wcześniej nie brały udziału w demonstracjach.

6 października, w nagłym, nerwowym trybie Sejm odrzuca projekt komitetu Stop aborcji. Bitwa została wygrana.

Sieciowy, wielośrodkowy charakter kobiecych protestów zapewne zadecydował o ich sukcesie. Ale nie tylko. Parlamentarna opozycja niezbyt garnęła się – przynajmniej głosami swoich męskich liderów – do udziału w tzw. „wojnie ideologicznej”. Prawo do aborcji nie uchodzi w ich oczach za kwestię bezpośrednio związaną z systemem demokratycznym. Przeciwnie. Obawa przed narażeniem się hierarchom Kościoła katolickiego, a także męskocentryczny sposób rozumienia polityki sprawiły, że uznane za fenomen roku w skali świata protesty kobiece nie zyskały oczywistego poparcia opozycji parlamentarnej w kraju. Poszczególne posłanki, jak Joanna Scheuring-Wielgus z partii Nowoczesna, otwarcie uznawały Czarny protest za własną sprawę i współpracowały z Dziewuchami czy takimi działaczkami ruchu feministycznego, jak Anna Dryjańska, Maria Amin, Anna Karaszewska, Agata Czarnaacka czy Bożena Przyłuska i inne – odwiedzającymi sejm albo pikietującymi pod sejmem na ulicy. Partyjni liderzy opozycji zdawali się tym wszystkim nieco zbici z tropu. To spowodowało, że Czarny Protest kobiety mogły słusznie uznać za własne dzieło.

Owszem, Czarny Poniedziałek zawdzięczał techniczne wsparcie KOD-owi. Jednak mężczyźni – jak to zawsze do tej pory robiły kobiety – odegrali rolę robotników za kulisami. Nie przemawiali na scenie, nie wtrącali się do strategii. Ponieważ dla polityków parlamentarnej opozycji aborcja jest tematem „trefnym”, niebezpiecznym, odsunęli się na pozycje obserwatorów, tym razem

nie dążąc do zagospodarowania społecznej energii. Dlatego Czarny Protest dla kobiet pozostaje „naszym” również poprzez swój radykalny, nieskrępowany polityczną cenzurą język.

Młody, radykalny, wielogłosowy. Ale nie tylko. Czarny Protest to fenomen, który przekroczył horyzont nakreślony przez PO-PiS. Zerwał z myśleniem w kategoriach kompromisu aborcyjnego i odrzucił wstydliwą klasową dystynkcję, utożsamiającą aborcję w publicznych szpitalach z ludźmi, których nie stać na wolny wybór, a zatem nie w pełni zasługują na szacunek i współczucie. Pozostaje mieć nadzieję, że zmiana, która zaszła w zbiorowej świadomości już się nie cofnie.

Kazimiera Szczuka - krytyczka literacka, historyczka literatury, nauczycielka akademicka, dziennikarka, prezenterka telewizyjna, działaczka feministyczna, polityczka związana ze Stowarzyszeniem Inicjatywa Polska.

Bunt kobiet AD 2016: skąd się wziął i czego nas uczy?

dr Elżbieta Korolczuk

Masowe zaangażowanie kobiet w protesty przeciwko zaostrzeniu prawa dotyczącego aborcji w Polsce zaskoczyło właściwie wszystkich: władze, media i społeczeństwo. Skalą protestów i ich zasięgiem zaskoczona była także większość feministek. Po latach walki o liberalizację drażniącej ustawy z 1993 roku; po dziesiątkach petycji i demonstracji, na które przychodziło zwykle kilkadziesiąt lub kilkaset najbardziej zaangażowanych osób; po wieloletnich wysiłkach edukacyjnych i informacyjnych, większość aktywistek traciła już nadzieję, że kwestia aborcji może stać się zapalnikiem masowej mobilizacji. A jednak tak się właśnie stało. Już w kwietniu 2016, gdy w mediach pojawiły się informacje, że organizacje *anti-choice* zbierają podpisy pod projektem ustawy całkowicie zakazującej aborcji, zaczęła wzbierać fala kobiecego buntu. Ta fala rosła w siłę i rozlewała się po całym kraju, by przerodzić się w prawdziwe tsunami 3 października 2016, kiedy to setki tysięcy kobiet w całej Polsce wyszły na ulicę wyrazić swój gniew i solidarność (Korolczuk 2016, Kubisa 2016, Majewska 2016, Narkowicz 2016). Propozycja *Ordo Iuris* nie była pierwszym projektem zawierającym całkowity zakaz aborcji, jaki trafił do Sejmu w ostatnich latach. Co więcej, feministki od lat wskazywały, że już dziś kobiety w Polsce cierpią, a nawet umierają z powodu braku dostępu do legalnej i bezpiecznej aborcji¹. Dotąd jednak nie udawało się zmobilizować Polek do masowego sprzeciwu,

1. O tym jak działa, a właściwie jak nie działa obowiązujące prawo w przypadku, gdy spełnione są warunki zawarte w ustawie z 1993 roku pozwalające na terminację ciąży pochodzącej z gwałtu lub czynu zabronionego, ciężkiego uszkodzenia płodu lub zagrożenia dla życia matki, pokazują sprawy Agaty Lamczak, Alicji Tysiąc oraz zgwałconej 14-latki z Lublina (*Raport 20 lat Ustawy...* 2013). Lamczak, młoda kobieta w ciąży, która trafiła do płockiego szpitala z silnymi bólami, zmarła nie uzyskawszy pomocy ze strony lekarzy, którzy, jak relacjonuje rodzina, nie przeprowadzili nawet właściwej diagnostyki, zaślaniając się „dobrem płodu”. Alicja Tysiąc, nie uzyskawszy prawa do legalnej aborcji, prawie straciła wzrok podczas porodu, zaś czternastolatka stała się ofiarą nagonki ze strony środowisk *anti-choice* i księży, i tylko dzięki skutecznej interwencji Federacji na Recz Kobiety i Planowania Rodziny oraz osobistemu zaangażowaniu ówczesnej minister zdrowia Ewy Kopacz, mogła skorzystać z prawa do przerwania ciąży. [zob. także rozdział 1 niniejszego Raportu – przyp. red.]

4ani też doprowadzić do realnej zmiany polityki w tym obszarze. Tymczasem bunt kobiet AD 2016 to realny sukces. Udało się nie tylko zmobilizować do wyjścia na ulice setki tysięcy kobiet, ale też wymusić na rządzących zmianę decyzji. Projekt Ordo Iuris został odrzucony po drugim czytaniu w Sejmie i choć nie była to zapewne ostanía próba zaostżenia prawa aborcyjnego w Polsce, udało się wygrać przynajmniej tę bitwę.

Protestującym udało się też nagłośnić swoją walkę i zyskać szerokie społeczne poparcie: wg badania opinii publicznej przeprowadzonej przez CBOS w listopadzie 2016 aż 88% Polek i Polaków słyszało o czarnych protestach, większość zadeklarowała też, że popiera główne postulaty (aż 17% kobiet ubrało się tego dnia na czarno w ramach solidarności, a 4% wzięło udział w demonstracjach - CBOS 2016). Co ciekawe, choć i media, i niektóre badania socjologiczne wskazują, że mamy w Polsce do czynienia z prawicową falą wśród młodzieży, to właśnie wśród młodszych osób, szczególnie kobiet, skala poparcia dla protestów była największa: w grupie wiekowej 25-34 lata aż 70% respondentów i respondentek zadeklarowało, że popiera protesty, a wśród osób poniżej 25 roku życia aż 48% wzięło udział w manifestacjach (ibid). O skali sukcesu (rozumianego tu jako zaistnienie w świadomości Polaków i Polek) może też świadczyć fakt, że wg firmy Brand24 monitorującej polską sieć #CzarnyProtest uzyskała status hasztaga z największym zasięgiem w 2016 roku (44 miliony interakcji), zaś na czwartym miejscu znalazł się #CzarnyPoniedziałek z 14 milionami interakcji (Analiza... 2016).

Ogromnym sukcesem, a jednocześnie owego sukcesu warunkiem, okazała się również różnorodność ruchu. Choć największe manifestacje wiosną i jesienią odbyły się w dużych miastach (Warszawa, Wrocław, Kraków), to lokalne protesty zorganizowano w ponad 100 miastach i wsiach w całej Polsce: w strajku wzięły udział min. pracownice Delikatesów w Łazach, sklepu odzieżowego w Wejherowie, Studia Paznokci na Pradze Północ czy Starostwa w Kluczborku. Demonstracje i pikety pojawiły się też w wielu miastach na świecie (min. w Berlinie, Londynie, Nowym Jorku i Sztokholmie). Według Julii Kubisy (2016), która zebrała informacje o wydarzeniach w całym kraju i za granicą, wśród miast, w których odbyły się protesty były min.: ...Płock, Rzeszów, Katowice, Słupsk, Suwałki, Starogard Gdański, Puławy, Piaseczno, Legionowo, Ostrów Wielkopolski, Biecz, Zielona Góra, Ostrzeszów, Chojnice, Białystok, Cieszyn, Kalisz, Kostrzyn n/o, Bytom, Działdowo, Gorzów Wielkopolski, Piotrków Trybunalski, Zakopane, Świdnica, Ostrołęka, Głogów, Leszno, Zduńska Wola, Tomaszów Mazowiecki, Chełmno, Tarnobrzeg, Giżycko, Ozorków, Więcbork, Lublin, Chrzanów, Świnoujście, Piaseczno, Żagań, Olsztyn, Ełk, Stargard, Czeladź, Toruń, Lidzbark Welski, Opole, Dąbrowa Górnicza, Szczecin, Kielce, Kalisz, Nowy Sącz, Bełchatów, Radom, Łódź, Częstochowa, Jelenia Góra, Gdynia, Gdańsk, Bydgoszcz, Szczecin. Wreszcie Kraków, Poznań, Wrocław i Warszawa. Tyle udało mi się znaleźć i wrzucić na walla FB, a to na pewno nie wszystko. Wedle bardziej systematycznych obliczeń partii Razem akcje protestacyjne zorganizowano w 142 miejscach w Polsce i wzięło w nich udział niemal 150 tys. osób.

Skala i zasięg protestów pokazują ogromny potencjał zaangażowania kobiet, które nie mieszkają w wielkich miastach i które nie uczestniczyły do tej pory w życiu politycznym, a przynajmniej nie tak aktywnie jak przy okazji czarnych protestów. Okazało się, że społeczeństwo obywatelskie nie jest bynajmniej uśpione i apatyczne, ale aktywne i gotowe do wyjścia na ulice

(por. Jacobsson i Korolczuk 2017). Dlatego kobiety zmobilizowały się właśnie w tym momencie? Jak to się stało, że w 2016 roku doszło do masowego buntu Polek?²

Witajcie w nowym konserwatywnym świecie!

Najprostsza odpowiedź na pytanie jak udało się zmobilizować tysiące ludzi w Polsce i wielu innych krajach wokół kwestii praw reprodukcyjnych brzmi: **zmienił się kontekst**. Polska w roku 2016 nie jest tym samym krajem, w którym żyłyśmy jeszcze rok temu. Mamy do czynienia z dramatycznym **nasileniem konfliktu politycznego, któremu towarzyszy zamknięcie kanałów komunikacji między władzą a obywatelami, drastyczne ograniczenie publicznego dialogu**. Chodzi nie tylko o to, co się dzieje w parlamencie (odrzuć projekty obywatelskich bez debaty, brak konsultacji społecznych zgłaszanych projektów ustaw, nocne głosowania czy dramatyczny spadek kultury debaty parlamentarnej), ale też i o to, co łatwo zaobserwować w mediach oraz szeroko rozumianej sferze publicznej.

W zasadzie nie ma już przestrzeni negocjacji między sprawującymi władzę i społeczeństwem, tak jak nie ma już miejsc, w których ludzie o różnych poglądach i wizjach politycznych mogliby ze sobą rozmawiać, lub choćby się spotykać. W tej sytuacji, jednym z niewielu miejsc, w których obywatelki i obywatele mogą wyrażać swoje opinie i niezgodę na politykę władz jest ulica. Nie jest to zresztą zjawisko specyficznie polskie, czy nowe: podobnie było choćby w latach 90., kiedy to masowo zwalniani robotnicy mogli wyrazić swoją niezgodę na kształt przemian w zasadzie tylko przez uliczne protesty (Ekiert i Kubik 1999).

Co ważne, demonstracje w sprawie aborcji pojawiły się już po pierwszej wielkiej fali ulicznych protestów organizowanych przez Komitet Obrony Demokracji (KOD) i inne środowiska sprzeciwiające się zmianom wprowadzanym przez PiS. Te protesty sprawiły, że demonstracje i marsze przestały być domeną związków zawodowych i mitycznych „rolników palących pod Sejmem opony”, a stały się uznaną przez główny nurt formą wyrażania swoich poglądów, także wśród osób z klasy średniej. Nastąpiła normalizacja ulicznych protestów, które stały się społecznie akceptowaną formą aktywności obywatelskiej. Co więcej, struktury KOD były w wielu lokalizacjach (np. w Łodzi czy we Wrocławiu) istotnym wsparciem dla protestujących kobiet, po części dlatego że niektóre liderki wywodziły się ze środowisk KOD-owskich (np. Marta Lempart).

Nasilenie konfliktu politycznego i fakt, że kwestia aborcji była jednym z wielu obszarów konfliktu między społeczeństwem a nową władzą, sprawiły też, że **po stronie uczestniczek czarnych protestów stanęły media głównego nurtu**, których większość do niedawna raczej rzadko i niekoniecznie życzliwie relacjonowała kolejne Manify i rozmaite inicjatywy środowisk feministycznych.

Kiedy w 2011 roku ruszyła akcja zbierania podpisów pod projektem liberalizacji dostępu do aborcji zorganizowana przez Komitet obywatelski „Tak dla Kobiet”, media, także te uznawane za liberalne czy wręcz lewicowe, jak *Gazeta Wyborcza*, *Polityka* czy telewizja TVN, informowały o niej sporadycznie lub wcale. Tymczasem w roku 2016 większość gazet i media elektroniczne nie tylko informowała o tym, co się dzieje na bieżąco i często, ale też włączyły się

2. W protestach uczestniczyli, a czasem też je organizowali, również mężczyźni. Z dostępnych materiałów i moich doświadczeń jako uczestniczki wydarzeń odbywających się w Warszawie wynika, że zdecydowaną większość protestujących oraz liderek stanowiły kobiety.

w mobilizowanie obywaterek, deklarując swoje poparcie i udział swoich pracowników i pracowników w protestach. Poszczególne redakcje nie tylko obszernie relacjonowały odbywające się i zaplanowane działania, najczęściej w życzliwym, a przynajmniej obiektywnym tonie, ale też w stopniu większym niż kiedykolwiek przedtem zajęły się samym zagadnieniem aborcji. W roli ekspertek częściej zaczęły się pojawiać osoby reprezentujące stanowisko *pro-choice* czy lekarze, zaczęto analizować przykłady innych krajów, w których aborcja jest zakazana (np. Sal-wador czy Nikaragua) oraz wskazywać na przemilczenia i kłamstwa, do których uciekają się przedstawiciele ruchów *anti-choice*.

Nie łudzę się, by świadczyło to o nagłym i trwałym oświeceniu w kwestii praw kobiet. Sądzę raczej, że media głównego nurtu informowały i o prawach reprodukcyjnych, i o protestach o wiele chętniej i z większym zaangażowaniem niż jeszcze rok temu, bo zmienił się polityczny kontekst i bycie po stronie kobiet oznacza dziś bycie przeciw PiS. Niewątpliwie jednak ruch kobiecy zyskał ważnego sojusznika, dzięki któremu nie tylko udało się dotrzeć do niemal całego społeczeństwa (CBOŚ 2016), ale też przełamać dyskursywny monopol prawicy i wprowadzić do debaty publicznej język praw kobiet.

Kolejnym ważnym elementem kontekstu, w którym jesteśmy zanurzone, jest zmiana polegająca na przesunięciu **horyzontu tego, co realne** (Narkowicz 2016). Jeszcze rok temu niewiele osób zdecydowałoby się protestować, bo projekt penalizujący aborcję, a w praktyce także poronienia i badania prenatalne, nie miałby szans na uchwalenie w Sejmie. Po objęciu rządów przez Prawo i Sprawiedliwość stało się jednak jasne, że taki projekt łatwo może zostać przegłosowany w parlamencie i podpisany przez prezydenta.

Horyzont tego, co „nie do pomyślenia” przesunął się dramatycznie. Po ataku na Trybunał Konstytucyjny, po wprowadzeniu prawa pozwalającego na nieograniczoną inwigilację obywateli, po zlikwidowaniu programu dofinansowania leczenia metodą *in vitro* i odmowie finansowania pomocy dla bitych kobiet, polskie kobiety zdały sobie sprawę, że to polityczna wojna totalna, a nie „*business as usual*”. Jak zauważyła Ewa Majewska (2016), w zmobilizowaniu tłumów pomogło feministkom samo PiS: decyzja o odrzuceniu przez Sejm obywatelskiego projektu Komitetu „Ratujmy Kobiety” i przesłanie do dalszych prac w komisji projektu *Ordo Iuris*, były tak jawnym i oczywistym pogwałceniem zasad demokracji, że zadziałały jak dolanie potężnej dawki benzyny do już płonącego ogniska. Wiele kobiet, które wciąż liczyły na demokratyczną debatę, zdało sobie sprawę z tego, że reguły demokratycznej gry już nie obowiązują, a stawką w wojnie stały się ich wolność i godność.

Z dyskusji na największych grupach w mediach społecznościowych, które służą za miejsce wymiany poglądów i podejmowania decyzji (Dziewuchy Dziewuchom, Ogólnopolski Strajk Kobiet) widać również, że nie chodzi tylko o projekt *Ordo Iuris*. Od kilku lat mamy w Polsce do czynienia z nasileniem aktywności ruchów *anti-choice*, których aktywiści wychodzą na ulice kolejnych miast i miasteczek z makabrycznymi transparentami przedstawiającymi aborcję jako zbrodnię. Mamy rosnące w siłę konserwatywne ruchy *anti-gender*, których przedstawiciele atakują studia nad płcią i zwalczają edukację równościową czy Konwencję Przeciw Przemocy Wobec Kobiet; mamy wreszcie coraz bardziej opresyjne komunikaty ze strony konserwatywnych hierarchów Kościoła Katolickiego (Graff i Korolczuk 2016, Grabowska 2014, Grzebalska 2016). Wiele kobiet w Polsce obserwowało te zmiany z niepokojem i z niedo-

wierzeniem, ale w milczeniu. W momencie, gdy realna stała się perspektywa prawa zmuszającego do rodzenia zgwałcone nastolatki czy kobiety noszące płód z wadą letalną, stało się jasne, że muszą walczyć, że jeśli staną z boku, to one i ich córki, przyjaciółki czy partnerki staną się ofiarami tej wojny. Transparenty niesione na kolejnych protestach nie zawsze odnosiły się bezpośrednio do aborcji, częściej podkreślały prawo kobiet do samostanowienia, do wolności i do godności: „Nic o nas bez nas”, „No women – no kraj!”, „Koniec barbarzyństwa wobec kobiet!”, „Myślę, czuję, decyduję!” czy „Kobiety mają prawa!”.

Innymi słowy, Czarny Protest i Strajk Kobiet to rewolucja, ale też **symptom głębszych zmian kulturowych i społecznych, których jesteśmy świadkiniami i uczestniczkami**. Prawa kobiet, prawa seksualne, prawa mniejszości, ale też kwestia migracji i model integracji kulturowej stały się w ostatnich latach główną osią konfliktów politycznych, polem walki o wizję przyszłości. Jako feministki nigdy nie miałyśmy wątpliwości, że **nie ma demokracji bez praw kobiet, nie ma liberalizmu bez praw mniejszości, nie ma sprawiedliwości społecznej bez równości dla kobiet i wśród kobiet**. Jednak dla liberalnego mainstreamu, a nawet części lewicy, takie myślenie wydaje się wciąż obce, a kwestia aborcji pozostaje na marginesie tego, co politycznie ważne.

Nawet po Ogólnopolskim Strajku Kobiet 3 października, gdy na ulice polskich miast i miasteczek wyszły tysiące kobiet, w liberalnych mediach pojawiały się głosy, że aborcja to temat zasępiony, że tak naprawdę „przykrywa” ważniejsze tematy, np. o umowę CETA. Trudno o lepszy przykład niezrozumienia tego, że prawa reprodukcyjne są jednym z podstawowych elementów praw obywatelskich. Wydaje się, że uczestniczki strajku i czarnych protestów zrozumiały to, czego wciąż nie może pojąć część środowisk progresywnych, a mianowicie że kontrolowanie ciał kobiet jest dla prawicy celem zasadniczym i priorytetowym, celem samym w sobie. I przeciwko tak skonstruowanej wizji świata protestowały.

Sytuacja, w której główną osią konfliktu stają się prawa kobiet jest szansą dla ruchów kobiecych, bowiem dając przestrzeń do działania, mobilizuje potencjalne aktywistki i sprawia, że tematy dotąd marginalne wkraczają do głównego nurtu polityki i publicznej debaty. Jednocześnie, pokazuje też skalę zagrożeń dla praw człowieka, udowadnia, że wszystko jest możliwe i nic nie jest dane na zawsze. Każde nasze zwycięstwo, każda oczywistość, każde prawo które udało się wywalczyć, mogą być kobietom odebrane. To właśnie uczucie realnego i fundamentalnego zagrożenia praw i godności wyprowadziło tysiące kobiet na ulice. Brak szacunku dla obywaterek i deptanie ich wolności stały się paliwem słusznego gniewu, który zmobilizował tysiące kobiet do działania.

Sprzeciw wobec PiS czy feministyczna rewolucja?

Filozofka i aktywistka Ewa Majewska (2016) napisała zaraz po protestach, że „21 września 2016 roku rozpoczął się w Polsce feminizm. Nie ekskluzywny ruch kobiet z klasy średniej, z wielkomiejskich elit, ale ogólnokrajowa, a następnie również międzynarodowa, mobilizacja kobiet w kilku krajach świata, na rzecz naszych praw”. Wizję tę zdaje się podzielać większość komentatorów zwracających uwagę na skalę, geograficzne rozproszenie protestów (ponad 100 miejscowości w całej Polsce i wiele za granicą) oraz to, że wzięły w nich udział kobiety z różnych klas społecznych i w różnym wieku. Sama zwracałam uwagę na egalitarność protestów i mobilizację kobiet z małych miast w wypowiedziach dla mediów (np. Leniarska 2016).

Czy jednak słuszna jest teza, że do tej pory feministyczne postulaty i działania miały charakter elitarny, nie docierały do większości Polek? Niewątpliwie skala mobilizacji 3 października w dniu Ogólnopolskiego Strajku Kobiet znacznie przekraczała dotychczasowe osiągnięcia polskiego ruchu feministycznego w Polsce. Sądę jednak, że Czarny Protest i Strajk pokazały nie tyle zasadniczą zmianę postaw wśród polskich kobiet, ile fałszywość tezy, jakoby prawa reprodukcyjne i równość płci obchodziły tylko garstkę feministek, bądź „wyształcone kobiety z wielkich miast”.³ Badania socjologiczne pokazują raczej, że o ile w niektórych kwestiach Polki i Polacy deklarują w większości poglądy, które można uznać za konserwatywne, w innych sprawach często przeważają postawy postępowe.

Wyniki szeroko zakrojonych badań przeprowadzonych przez zespół Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 2013-2016 wskazują, że równość płci jest w Polsce wartością powszechnie deklarowaną, choć wciąż rzadko realizowaną (Raport Równość płci 2016). W reprezentatywnym badaniu ilościowym aż 80% badanych zadeklarowało, że równość płci jest dla nich ważna, a 83% kobiet i 74% mężczyzn uznało, że jest to wartość niezbędna do budowania sprawiedliwego społeczeństwa. Co ciekawe, analizy porównujące Polskę z Norwegią pokazują, że nie ma tu wielkich różnic między krajami.

Patrząc na wyniki badań dotyczących stosunku do różnych aspektów równości płci należałoby stwierdzić, że konserwatywny jest przede wszystkim Kościół i scena polityczna, a nie społeczeństwo *en masse*. Mimo negatywnej kampanii skierowanej przeciwko tzw. konwencji antyprzemocowej, zdecydowana większość, bo aż 89 proc. Polaków, opowiedziało się za jej ratyfikacją (IBRiS dla „Rzeczpospolitej”). Co ciekawe, nie dotyczy to tylko liberałów: aż 78 proc. wyborców PiS zadeklarowało, że chce ratyfikacji dokumentu jeszcze w tej kadencji. Podobne wnioski płyną z analizy stosunku Polek i Polaków do związków partnerskich. Choć wyniki są bardzo różne w zależności od momentu robienia badań i sposobu zadawania pytania, z badań wynika, że Polacy nie są tak konserwatywni jak politycy PiS: 55% zadeklarowało, że pary homoseksualne powinny mieć jakąś prawną możliwość zawierania związków, np. w formie umów podpisywanych u notariusza, związków partnerskich, aż po małżeństwa cywilne i śluby kościelne (PBS 2015).

Do bardzo ciekawych wniosków prowadzi też analiza stosunku Polaków do zapłodnienia pozaustrojowego, czyli *in vitro*. Poparcie dla jak największej dostępności metod wspomaganego rozrodu jest masowe i rośnie systematycznie od 10 lat mimo zmasowanej kampanii środowisk konserwatywnych, obejmującej słowa o „bruździe”, jaką rzekomo mają charakteryzować się dzieci z *in vitro*, rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji na temat straszliwych skutków zdrowotnych medycznej interwencji w zapłodnienie i tzw. syndromie ocalańca, na który rzekomo zapadają dzieci. Z ostatnich badań CBOS (2016) wynika, że 76% respondentów popiera *in vitro* dla małżeństw, 62% w przypadku związków nieformalnych, a 44% w przypadku samotnych kobiet.

3. Ze względu na ogromne zainteresowanie mediów, zarówno ogólnokrajowych jak i lokalnych, cała Polska mogła nareszcie usłyszeć, co o obecnej ustawie i aborcji sądzą nie tylko ekspertki czy działaczki, ale tzw. zwykłe kobiety, także z mniejszych miast. Jak pokazuje uliczna sonda umieszczona na stronie lokalnej gazety w Toruniu, także w „mieście ojca Rydzyka” nie brakuje kobiet o postępowych poglądach: <http://www.tvmalbork.pl/aktualnosci/11433,sonda-co-mieszkancki-sadza-na-temat-ustawy-antyaabor>.

Sprawa nie jest oczywista nawet w kwestii aborcji, w stosunku do której w ciągu ostatnich dwóch dekad rzeczywiście nastąpiła zmiana ku bardziej konserwatywnym poglądom. Badania CBOS wskazują, że w 1993 roku ponad 60% badanych uważało, że aborcja powinna być dozwolona (z wyjątkami lub bez) - dziś uważa tak 45%. W tym samym okresie odsetek osób odpowiadających, że aborcja powinna być zakazana (z wyjątkami lub bez) wzrósł z 30% do 50%. Biorąc pod uwagę postawę partii politycznych, zmasowaną kampanię Kościoła i ruchów *anti-choice*, zmiana i tak wydaje się stosunkowo mała, ale dane te pokazują, że nie ma niczego oczywistego czy „naturalnego” w stosunku Polaków i Polek do aborcji – te poglądy zmieniają się wraz ze zmianą kontekstu społeczno-politycznego.

Nie ma żadnych powodów, by uznać że polskie społeczeństwo charakteryzuje się jakąś specyficzną organiczną odmianą konserwatywności obyczajowej, która nie podlega wpływom. Mamy raczej do czynienia z sytuacją, w której partie polityczne mobilizują najbardziej konserwatywną część społeczeństwa wokół potencjalnie kontrowersyjnych kwestii obyczajowych, co z kolei szybko podchwytyją media, licząc na jak największą klikalność.

Czy jednak można uznać, że Czarny Protest i Ogólnopolski Strajk Kobiet były protestami feministycznymi? W samym ruchu kobiecym żywa jest dyskusja, czy były to protesty przeciw zastrzeżeniu ustawy, czy raczej na rzecz liberalizacji prawa do aborcji i szeroko rozumianych praw reprodukcyjnych (w projekcie Komitetu Ratujmy Kobiety uwzględniono też kwestię edukacji seksualnej i dostępu do antykoncepcji, a w niektórych grupach i podczas protestów podnoszono też szereg innych problemów, np. przemoc wobec kobiet, niealimentację, standardy opieki okołoporodowej czy dostępność *in vitro*). Rzeczywiście, patrząc na hasła, pod jakimi organizowano kolejne projekty, wypowiedzi liderki i zawartość listów otwartych i petycji zgłaszanych przez różne grupy, należy uznać, że nie był to jedynie bunt przeciwko planowanemu zastrzeżeniu prawa.

Jednocześnie kwestią łączącą wszystkie uczestniczki protestów był sprzeciw wobec zmianom proponowanym przez Ordo Iuris, a nie poparcie dla liberalizacji przepisów. Taką opinię potwierdzają same uczestniczki protestów, w tym jedna z liderki Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, Marta Lempart podkreślająca, że: „[w ruchu] mamy dziewczyny, które uważają, że obecne przepisy dotyczące aborcji są dobre, i takie, które są zdania, że trzeba je natychmiast wysadzić w powietrze. Mimo różnic wspólnie organizują manifesty i wspólnie protestują” (Wodecka 2016). Na to, że część uczestniczek Czarnych Protestów i Strajku Kobiet nie popiera postulatu, by wszystkie kobiety miały prawo do aborcji do 12. tygodnia ciąży, wskazuje też reakcja na wywiad Natalii Przybysz dla Wysokich Obcasów w listopadzie 2016 r. W dyskusjach na Facebooku i innych mediach społecznościowych, niektóre uczestniczki protestów deklarowały wprost, że wyszły na ulice, bo nie chcą zastrzeżenia prawa, a nie dlatego, że walczą o jego liberalizację. W tym kontekście pojawia się pytanie, czy podział na dwie frakcje (przeciwko zastrzeżeniu vs. za liberalizacją ustawy) jest główną linią podziału w ruchu i czy taki podział odzwierciedla realne zróżnicowanie postaw uczestniczek protestów? Z mojej analizy dyskusji w mediach społecznościowych, podczas spotkań oraz debat podsumowujących czarne protesty wynika, że nie. Część kobiet, występujących na początku przeciwko tzw. aborcji na żądanie, zmieniła zdanie w trakcie dyskusji; część podkreślała, że jest za prawem do aborcji, gdy kobieta znajduje

się w trudnej sytuacji życiowej albo psychicznej, ale nie wtedy, gdy takie okoliczności nie występują; inne zaś deklarowały, że najlepszym rozwiązaniem byłby brak prawa w tym obszarze. Tym, co w praktyce łączyło wszystkie uczestniczki protestów, nie było poparcie dla tego czy innego rozwiązania prawnego, lecz niezgoda na to, by państwo zmuszało kobiety do poświęcenia, opór wobec przymusu rodzenia.

Nowa logika działania ruchów społecznych – od działania kolektywnego do sieciowego

Zmiana kontekstu miała zasadnicze znaczenie dla pojawienia się masowego buntu kobiet, ale niezwykle ważny jest też sam charakter mobilizacji, czyli połączenie tradycyjnych form organizowania się wokół istniejących organizacji pozarządowych i instytucji z nowymi typami aktywności, zapośredniczonymi przez Internet i media społecznościowe.

Żeby zrozumieć jak to się stało, że poczucie zagrożenia i gniew przerodziły się w działanie, działanie – w masowy protest, a ten – w zwycięstwo, trzeba prześledzić chronologię wydarzeń, przyglądając się roli, jaką odegrali poszczególni aktorzy społeczni oraz analizując nową logikę działania ruchów społecznych, która ujawniła się w przypadku Czarnego Protestu i Strajku Kobiet.

W przeciwieństwie do wielu poprzednich inicjatyw, protesty wobec projektu Ordo Iuris oraz zbieranie podpisów pod obywatelskim projektem ustawy były organizowane przez wiele różnych środowisk jednocześnie, czasem w szerokich koalicjach (Porozumienie Odzyskać Wybór i Komitet Ratujmy Kobiety), ale często niezależnie od siebie.

Włączyły się nie tylko organizacje działające od lat na rzecz praw reprodukcyjnych (np. Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny), aktywne od lat nieformalne grupy feministyczne (np. warszawskie Porozumienie Kobiet 8 Marca czy wrocławska Inicjatywa 8 marca) i partie polityczne (np. Razem, które już w kwietniu 2016 r. zainicjowało kilkanaście demonstracji w różnych miastach, czy Zieloni, która to partia działała w koalicji wokół Komitetu Ratujmy Kobiety), ale też nowe nieformalne grupy, które – często niezależnie od istniejących struktur i działających organizacji – zaczęły się organizować i działać w większych i mniejszych ośrodkach.

Jedną z pierwszych nowych grup, które pojawiły się w przestrzeni publicznej i medialnej wiosną 2016 roku, była warszawska inicjatywa Marsz Godności Kobiet. Powstała spontanicznie i niezależnie od istniejących organizacji feministycznych, głównie w celu organizacji protestu wobec anty-kobiecej polityki rządu. Marsz odbył się w 18 kwietnia 2016 r. w Warszawie i wzięło w nim udział około 2000 uczestniczek, czyli mniej więcej tyle, ile przychodzi co roku na Manify. Warto jednak zwrócić uwagę, że organizatorkom udało się przyciągnąć uwagę mediów i – jeśli wierzyć deklaracjom uczestniczek na wydarzeniu na Facebooku – także zainteresowanie kobiet, które dotąd nie identyfikowały się z feminizmem.

O ogromnej potrzebie komunikowania się i działania, ale poza istniejącymi organizacjami czy partiami, świadczy sukces facebookowej grupy Dziewuchy Dziewuchom, która powstała na początku kwietnia 2016 r. i do której w krótkim czasie dołączyło ponad 100 tysięcy kobiet (oraz mężczyzn). Choć na początku grupa była przede wszystkim wirtualnym miejscem ożywionych dyskusji i wymiany poglądów, wkrótce zaczęły powstawać jej lokalne oddziały, dzięki którym najbardziej zaangażowane członkinie mogły się lepiej poznać, planować konkretne działania (zbieranie podpisów pod projektem Ratujmy Kobiety, lokalne

protesty i omawianie strategii na przyszłość), a także budować sieć komunikacji i wsparcia. Lokalne grupy Dziewuch, np. w Łodzi czy Olsztynie, stały się też organizatorkami i liderkami protestów podczas Ogólnopolskich Strajków Kobiet 3 i 24 października 2016 r. – w tym przypadku komunikacja i budowanie wsparcia w sieci przełożyło się na konkretne działanie w lokalnym kontekście.

Nie oznacza to bynajmniej, że istniejące organizacje i sieci feministyczne odegrały w mobilizowaniu Polek rolę marginalną – wręcz przeciwnie. Wiedza (medyczna, psychologiczna czy socjologiczna) oraz język, jakim posługiwały się ekspertki i aktywistki w swoich publicznych wypowiedziach, miały kluczowe znaczenie dla zbudowania przeciwwagi dla dyskursu anti-choice w mediach. Dzięki tej wiedzy i doświadczeniu udało się wykazać przemilczenia czy wręcz kłamstwa przedstawicieli Ordo Iuris i konserwatywnych polityków, jeśli chodzi o konsekwencje jakie mogą mieć konkretne zapisy proponowanej ustawy dla kobiet (por. Kubisa 2017).⁴ Udało się również, przynajmniej po części, przywrócić do debaty publicznej język praw i emocji, za pomocą którego można dyskutować o kwestii przerywania ciąży w kontekście praw kobiet. W efekcie w mediach pojawiły się dyskusje o aborcji jako fakcie społecznym, osobistym doświadczeniu czy zabiegu medycznym, a nie grzechu czy traumie. Zaczęłyśmy odzyskiwać język, który wydawał się już utracony. Nie chodzi tylko o fakty, ale i o emocje: kłamstwa i przemilczenia autorów ustawy, a potem polityków partii rządzącej wywołały powszechne oburzenie i gniew, i to one stały się ważnym paliwem do masowej mobilizacji.

Organizacje kobiece odegrały też niezwykle ważną rolę organizacyjną. Dotyczy to w szczególności koalicji związanych w odpowiedzi na ofensywę środowisk konserwatywnych. Choć po porażce inicjatywy Tak dla Kobiet wiele aktywistek (w tym i ja) wątpiło w sukces inicjatywy obywatelskiej Ratujmy Kobiety, to z perspektywy czasu widać, że inicjatywa ta odegrała ważną rolę w budowaniu masowego ruchu. Był to konkretny projekt polityczny, w który udało się zaangażować szeroką rzeszę osób w całej Polsce. W praktyce oznaczało to, że zmobilizowano setki tysięcy podpisujących i tysiące zbierających oraz informujących o inicjatywie, z których duża część zaangażowała się później w Czarne Protesty i Strajk Kobiet nie tylko jako uczestniczki, ale i nowe lokalne liderki.

Jednocześnie bunt kobiet nie był zorganizowany odgórnie i sterowany przez grupę liderek, jak próbowali przekonywać przeciwnicy praw kobiet. Zadziałała nowa logika mobilizacji, która wynika zarówno z rosnącej roli Internetu, jak i sprzeciwu wobec NGO-izacji, czyli biurokratyzacji i alienacji organizacji pozarządowych. Ta nowa logika przejawia się w decentralizacji, rozproszeniu ognisk oporu, które działają niezależnie od tradycyjnych organizacji i dopasowują formy działania i hasła do lokalnego kontekstu. Komunikacja nie jest jedynie sposobem na rozpowszechnianie idei, ale zaczyna pełnić rolę struktury organizacyjnej, której głównym elementem są wywołujące silne emocje komunikaty (Bennet i Segerberg 2012 i 2013).

Zmiana logiki organizacyjnej rodzącego się ruchu powiązana jest z technologiami przekazywania informacji i komunikacji, ale nie chodzi tu po prostu o większą aktywność

4. Przykładem na to jak środowiska anti-choice próbowaly zdemobilizowac kobiety, twierzac, ze ustawa Ordo Iuris nie stanowi w praktyce zadnego zagrozenia jest filmik youtuberki Weroniki Zaguly majacy ponad 400.000 wyswietlen, w ktorym oskarza ona sredowiska feministyczne o klamstwa i manipulacje: https://www.youtube.com/watch?v=_EwycHZBSrw

w mediach społecznościowych, którą część badaczy określa lekceważąco mianem „kliktywizmu”. Czarny Protest i Strajk Kobiet to przykład nowej logiki działania ruchów społecznych, które stają się zdecentralizowane i sieciowane, w których poczucie wspólnoty buduje się na wymianie spersonalizowanych, nasyconych emocjami treści, a nie na bezpośrednich kontaktach, budowaniu klasycznej struktury organizacji czy spójnej kolektywnej tożsamości. Tę nową logikę opisali Lance Bennett i Alexandra Segerberg w książce „The Logic of Connective Action: Digital Media and the Personalization of Contentious Politics”, w której analizowali ruchy społeczne, takie jak Indignados w Hiszpanii czy Occupy w USA i w Europie Zachodniej. Stwierdzili, że w tradycyjnym modelu ruchu społecznego można mówić o **logice wspólnego działania (the logic of collective action)**, gdzie ważne jest budowanie spójnej tożsamości i mobilizowanie odpowiednich zasobów (ludzkich, organizacyjnych czy finansowych). Tymczasem w przypadku najnowszych mobilizacji, takich jak Occupy, należałoby mówić raczej o **logice połączonego działania (connective action)**. W uproszczeniu, są to ruchy, w których komunikacja staje się integralną częścią struktury organizacyjnej, a nie tylko sposobem na wymianę informacji czy na to, żeby kogoś do czegoś przekonać. Czasami takie ruchy nie mają w ogóle związków z tradycyjnymi organizacjami typu fundacje, stowarzyszenia czy związki zawodowe, ale bywają z nimi luźno związane, jak w przypadku Czarnych Protestów i Strajku Kobiet.

Co sprawia, że mówimy o nowej logice działania? Cztery ważne kwestie:

1) **ruch nie opiera się na spójnej tożsamości (np. tożsamości feministycznej) tylko na wspólnocie emocji i celów politycznych.** Zróżnicowanie ideologiczne wewnątrz ruchu budzi niepokój o to, czy naprawdę jesteśmy jednością, ale pozwala na dużą elastyczność w sferze identyfikacji czy konkretnych wyborów politycznych. Elastyczność w sferze tożsamości i wspólnota emocji nie tylko dają poczucie przynależności, ale też pozwalają przełamać fragmentaryzację środowisk progresywnych, zniwelować tendencję do podziałów, która sprawia, że coraz częściej aktywistki i aktywiści nie czują się częścią wielkiego ruchu, lecz identyfikują z coraz bardziej spójnymi wewnątrznie ale i coraz mniejszymi grupkami.

2) kluczową funkcję w budowaniu ruchu odgrywają **komunikaty** wymieniane głównie za pośrednictwem Internetu, ale bardzo istotne jest to, że są to komunikaty o charakterze kulturowych memów (Bennett i Segerberg 2012: 747). Są one otwarte i **można je spersonalizować, a więc każdy może uczynić je częścią swojej indywidualnej historii.** Świetnym przykładem takiego komunikatu jest wymyślona przez aktywistkę partii Razem akcja #czarnyprotest. Pod wspólnym hasłem można było pokazać siebie, dopasowując wyjściowy pomysł do swoich potrzeb i możliwości, np. część osób pokazywała w mediach społecznościowych twarz i całą sylwetkę, inne uczestniczki wołały bardziej anonimową wersję, czyli tylko czarny element stroju, można było się włączyć grupowo (całe szkoły albo zakłady pracy), nie tylko w Internecie ale też w realnym życiu (ubierając się na czarno, nosząc znaczek czy wstążkę).

3) ruch ma **niehierarchiczną, rozproszoną, czy też raczej hybrydową, strukturę decyzyjną: są w nim oczywiście liderki, osoby rozpoznane jako aktywistki, ale w zasadzie każda i każdy może zaproponować coś swojego (hasło, wydarzenie, mem etc.). Niehierarchiczność i otwartość** wywołują czasem chaos informacyjny, ale też pozwalają włączyć się nowym osobom na równych prawach, sprzyjają wyłanianiu nowych liderki i ułatwiają społeczną kontrolę procesów decyzyjnych. Sądzę, że są one odpowiedzią na problem

NGO-izacji, czyli zamknięcia organizacji pozarządowych na „zwykłych ludzi”, którym trudno jest angażować się w działania w inny sposób niż przez wolontariat.

4) **ma masowy charakter, ale różne osoby mogą się włączać jedynie w konkretne działania**, zależnie od tego czy dysponują wolnym czasem, czy odpowiadają im dane działania i czy mają potrzebne kompetencje. W standardowo działających ruchach społecznych, czy organizacjach, barierą dla nowych osób jest często konieczność odnalezienia się w ramach istniejącej już grupy, która nakłada na aktywistki i aktywistów z góry określone ramy czasowe i oczekiwany typ aktywności. Inicjatywy takie jak Czarny Protest i Strajk Kobiet pozwoliły tysiącom kobiet działać w taki sposób i w takich ramach czasowych, jakie najbardziej odpowiadały ich potrzebom i możliwościom.

Warto przy tym podkreślić, że nowa logika połączonego działania nie tyle wypiera „starą”, ile funkcjonuje równolegle, często wzmacniając zasięg oddziaływania i wpływając na efekty mobilizacji. Co ważne, umożliwia masową mobilizację nawet przy braku zasobów i niesprzyjającej strukturze możliwości politycznych, a to są główne przeszkody, które w Polsce z pewnością w najbliższych latach nie znikną i będą coraz większym problemem dla funkcjonowania tradycyjnych NGO-sów.

Czego się nauczyliśmy?

Historia masowej mobilizacji przeciw projektowi Ordo Iuris pokazuje nam naszą własną siłę: siłę ruchu kobiecego, siłę kobiet i potencjał zmiany, jaki tkwi w polskim społeczeństwie.

Pokazuje też, jak ważny jest kontekst i jak istotna jest umiejętność znalezienia właściwej odpowiedzi na zmiany polityczne, zarówno jeśli chodzi o formę działania, jak i jego treść. **Czarny Protest, a szczególnie Strajk Kobiet 3 października pokazał siłę emocji, jakie mogą zostać uruchomione w odpowiedzi na niesprawiedliwe, urągające godności obywateli działanie władz.** Każda z uczestniczek czarnych protestów była pod wrażeniem nie tylko skali demonstracji, ale też siły emocji, które im towarzyszyły – to emocje są kluczem do zaangażowania i budowania wspólnoty.

Ważne jest także zrozumienie, że potrzebujemy nowych form działania. Popularne jest wciąż myślenie, że aby działać efektywnie, należy działać hierarchicznie, że warto się formalizować, stworzyć jasną strukturę i wyłonić osoby, które będą podejmować decyzje w imieniu całego ruchu. Przestrzegam przed takim myśleniem. Sukces czarnego strajku i generalnie czarnych protestów pokazuje, że rola formalnych organizacji i sieci współpracy jest ważna, ale za masową mobilizacją stoi logika działania odmienna od tradycyjnej logiki działania ruchów społecznych.

Co zatem warto robić? Na pewno warto i trzeba dbać o lepszą komunikację, o budowanie sieci wymiany doświadczeń i informacji, oraz lepszą koordynację działań. Nie chodzi tylko o to, by jak najwięcej osób wiedziało o planowanych akcjach, ale też by mogły aktywnie uczestniczyć w ich planowaniu i realizacji, by mogły stać się aktywistkami na własnych zasadach, by czuły się upodmiotowione. Nie warto za to starać się odgórnie kontrolować przepływu informacji i ich kształtu: im bardziej elastyczny i otwarty jest przekaz, tym większa szansa, że trafi do szerokich mas i że każda odbiorczyni uzna go za swój, poczuje się nie tylko jego adresatką, ale i współwłaścicielką.

Warto też zauważyć, że o ogromnym zasięgu hashtagu #czarnyprotest zdecydowało to, że użyły go popularne osoby spoza środowiska feministycznego (np. Martyna Wojciechowska

czy blogerka modowa Maffashion), a za nimi rzesze młodych kobiet, które w inny sposób mogłyby nigdy nie usłyszeć o tym wydarzeniu. Dystansowanie się od popkultury i masowej konsumpcji ma oczywiście głęboki ideologiczny sens, ale może być też zabójcze w sytuacji, gdy celem jest masowa mobilizacja.

I wreszcie: nie musimy tworzyć nowych organizacji, tym bardziej że ich działanie będzie podlegało zwiększonej kontroli ze strony państwa. Raczej budujmy dobrze działające grupy, w ramach których wszystkie uczestniczki będą miały prawo głosu i możliwość przejścia inicjatywy, oraz sieci, które będą koordynować działanie grup. Zamiast wkładać wysiłek głównie w wytyczanie ideologicznych granic ruchu feministycznego, należy raczej budować sieć połączeń między już istniejącymi strukturami a nowymi lokalnymi grupami, których przetrwanie stoi pod znakiem zapytania.

Bibliografia:

1. Analiza #czarnyprotest vs #białyprotest (2016) „*Polityka w Sieci*”, 5 października 2016. <http://politykawsieci.pl/analiza-czarnyprotest-vs-bialyprotest/>
2. Bennett Lance and Segerberg Alexandra (2012), *The Logic of Connective Action*, "Information, Communication & Society", 15:5, 739-768.
3. CBOS (2016)
4. Grabowska Magdalena (2013), *Pomiędzy gender studies a 'ideologią gender*. Fundacja Boella. <http://pl.boell.org/pl/2014/01/07/pomiedzy-gender-studies-ideologia-gender>
5. Graff Agnieszka i Elżbieta Korolczuk (2016) *Rewolucja rewolucją, ale winny jest gender*, OKO.Press, 9 sierpnia 2016. <https://oko.press/papiez-franciszek-rewolucja-rewolucja-winn-y-gender/>
6. Graff Agnieszka i Elżbieta Korolczuk (2017), *Worse than communism and nazism put together*: War on Gender in Poland, Kuhar,
7. Roman i David Paternotte (ed.) *Anti-Gender Campaigns in Europe Mobilizing against Equality*, Rowman & Littlefield International.
8. Grzebalska Weronika (2016) *Why the war on 'gender ideology' matters – and not just to feminists*, Visegrad Insight 5 marca 2016. <http://visegradinsight.eu/why-the-war-on-gender-ideology-matters-and-not-just-to-feminists/>
9. Korolczuk Elżbieta (2016) *Mass mobilization against the ban on abortion in Poland*, balticworlds.com, 5 April, 2016. <http://balticworlds.com/mass-mobilization-against-the-ban-on-abortion/>
10. Kubisa Julia (2016) *Odzyskajmy Polskę dla kobiet!* Krytyka Polityczna 10 października 2016. <http://krytykapolityczna.pl/kraj/odzyskajmy-polske-dla-kobiet/2016/>
11. Kubisa Julia (2017, forthcoming) *All-Poland Women's Strike – Black Protest to Defend Reproductive Right*, Global Dialogue.
12. Leniarska Zuzanna (2016) *Nie ma demokracji bez praw kobiet*. Wywiad z Elżbietą Korolczuk, *Wysokie Obcasy - Gazeta Wyborcza*, 2 października 2016.
13. Majewska Ewa (2016) *Słaby opór i siła bezsilnych. #CzarnyProtest w Polsce 2016*, Praktyka Teoretyczna, 10 listopada 2016. <http://www.praktykateoretyczna.pl/tag/czarny-protest/>
14. Narkowicz Kasia (2016), *Czarny Protest: how Polish women took to the streets*, openDemocracy 10 października 2016. <https://www.opendemocracy.net/can-europe-make-it/kasia-narkowicz/czarny-protest-how-polish-women-took-to-streets>
15. *Raport 20 lat tzw. ustawy antyaborcyjnej*. 2013. Federacja na Rzecz Kobiet i Plano-

wania Rodziny.

http://www.federa.org.pl/dokumenty_pdf/raporty/raport_federacja_2013.pdf

16. Wodecka Dorota (2016) *Czarny protest. Marta Lempart: Ten rząd dalej nie pojedzie – wywiad z Martą Lempart*, *Gazeta Wyborcza* 8 października 2016, <http://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,20806433,czarny-protest-marta-lempart-ten-rzad-dalej-nie-pojedzie.html>.

Dr Elżbieta Korolczuk - socjolożka, kulturoznawczyni, działaczka na rzecz praw kobiet. Członkini Porozumienia Kobiet 8 Marca organizującego manify od 2000 roku. Pracuje na Uniwersytecie w Göteborgu oraz Uniwersytecie Södertörn w Szwecji, a także wykłada na Gender Studies na Uniwersytecie Warszawskim.

Media wobec buntu kobiet

Roman Kurkiewicz

Pejzaż medialny przed Czarnymi Protestami można spokojnie określić jako świat bez kobiet. Programy merytoryczne, poważne polityczne komentarze, raporty i publicystyka opierały się niemal jedynie na męskich gościach. Dotyczyło to zarówno polityków i polityczek, jak i ekspertów i ekspertek.

Anna Dryjańska i Piotr Pacewicz ustalili, że w tygodniu wyborczym (przed wyborami prezydenckimi w maju 2015 r.) tylko 7% wypowiedzi w telewizji to były wypowiedzi polityczek. Działo się to w czasie, gdy Polska po jednej premier-kobiecie miała mieć następną! W programach publicystycznych sytuacja kształtowała się nieco lepiej – aż 13% kobiet zapraszano do takich programów, jak „Kawa na ławę”, „Salon polityczny Trójki” czy „Kropka nad i”.

Jak ustalili badacze, kobiet było „nieco więcej”, jeśli:

- stacja jest publiczna (16,32% vs. 13,68%);
- ☒ program prowadzi kobieta;
- ☒ w studio gości więcej niż jedna osoba;
- ☒ program jest cotygodniowy.”

(źródło: Anna Dryjańska, Piotr Pacewicz, „Chłopcy z placu mediów – prezentacja raportu”, http://www.spoleczenstwoobywatelskie.gov.pl/sites/default/files/prezentacja_na_konferencje_2015.05.26.pdf)

Ten męski pejzaż doskonale odzwierciedlał zakres podejmowanych tematów. Jeśli nawet temat dotyczący kobiet pojawiał się na agendzie, zazwyczaj omawiali go ubrani w garnitury panowie. Słowa związane ze sferą praw reprodukcyjnych, takie jak „aborcja”, były niemalże zakazane na antenie. Poza niektórymi progresywnymi prowadzącymi i wydawcami – także kiedy w kraju trwały walki o prawa kobiet, jak choćby w okolicach dorocznych Manif na 8 marca lub w okresie zbiórki podpisów pod pierwszym obywatelskim projektem liberalizacji praw reprodukcyjnych Tak dla Kobiet – kwestie praw kobiet czy praw reprodukcyjnych były uważane

za "nieantenne". Jako "kobiece" dotyczyły przecież spraw obyczajowych i były stosowne raczej dla telewizji śniadaniowych. Tymczasem telewizje śniadaniowe zbyt często eliminowały tę tematykę jako... zbyt "polityczną".

Projekt Ratujmy Kobiety zmienił nieco sytuację, gdyż jego twarzą była znana już polityczka, Barbara Nowacka. Dzięki jej rozpoznawalności konferencje prasowe Komitetu zaczęły przebijać się do programów informacyjnych. Nadal jednak kwestie praw reprodukcyjnych nie stanowiły pełnoprawnego tematu debat.

Być może dlatego właśnie media nie były w najmniejszym stopniu przygotowane na skalę protestów. Owszem, w wielu miejscowościach lokalny ferment przyciągał dziennikarzy, ale ponad 50-tysięczny tłum zgromadzony w Warszawie 3 października zaskoczył większość stacji telewizyjnych. Z kolei tzw. II runda Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, 23 i 24 października, zresztą znacznie mniej liczna, była znakomicie transmitowana. W ciągu zaledwie kilku tygodni kobiety z tła i ozdobników przeobraziły się w medialnie interesujący podmiot polityki.

Nowość sytuacji zaskoczyła komentujących. Media z dużym opóźnieniem aktualizowały listy zapraszanych komentatorów. Pierwsza fala reakcji była wyrazem destabilizacji i szoku.

I tak, jak skwapliwie donosiły media, hierarchowie Kościoła katolickiego deklarowali: "Te czarne marsze są przerażającą, współczesną manifestacją cywilizacji śmierci." (TVN24, Rzeczpospolita, Wprost.pl). Arcybiskup Marek Jędraszewski, wówczas jeszcze metropolita łódzki, przestrzegał przed "czarną Ewangelią" i "cywilizacją śmierci".

Furorę zrobiły tweety księdza Macieja Słyży: "Dziś Karnawał diabła na ulicach Polski w ramach Czarnego Protestu" i księdza Marka Różyckiego: "Na feministki ani logiczne ani moralne argumenty nie działają więc jedyne co pozostaje to świadome nazwanie ich zwyczajnie głupimi babami" (pisownia oryginalna). Udostępniane w Internecie, w końcu trafiły również do dużych mediów. Dyskusja wokół tych słów stała się początkiem nowej wrażliwości.

Nienawiść, wręcz brutalność wobec kobiet stała się nowym podziałem politycznym. Obozy identyfikują się poprzez sposób, w jaki traktują problematykę reprodukcyjną, kwestie kobiece czy działaczki. Legendarne stały się słowa Jarosława Kaczyńskiego dla PAP: "Będziemy dążyli do tego, by nawet przypadki cięż bardzo trudnych, kiedy dziecko jest skazane na śmierć, mocno zdeformowane, kończyły się jednak porodem, by to dziecko mogło być ochrzczone." Po tym wywiadzie rozwścieczone mieszkanki i mieszkańcy Warszawy urządzili pod domem prezesa PiS spontaniczną pikietę – "kocią muzykę". Równie pamiętne okazały się lekceważące słowa Witolda Waszczykowskiego "Niech się bawia!".

Jednocześnie debata zapoczątkowana przez Czarny Protest zmieniła pejzaż polskiej polityki. Protesty kobiet zyskały ogromne poparcie społeczne – nawet do 77%. Prawa reprodukcyjne stały się tematem godnym omawiania podczas "poważnych" programów publicystycznych. Obserwujemy również coraz większą obecność kobiet w mediach. Zgodnie z hasłem "Nic o nas bez nas".

Roman Kurkiewicz – dziennikarz, publicysta, wykładowca Collegium Civitas w Warszawie.

(opracowała Agata Czarnacka)

Prawa reprodukcyjne - perspektywy polityczne

Agata Czarnacka

Do października 2016 roku prawa reprodukcyjne w polskiej polityce traktowane były po macoszemu – jako wymysł “lewacki”, niewart uwagi, a wręcz politycznie niekorzystny. Na tym tle dość pozytywnie wypadały formacje progresywne – Sojusz Lewicy Demokratycznej i Twój Ruch (wcześniej – Ruch Palikota), które zarówno zgłaszały projekty ustaw liberalizujących dostęp do aborcji, jak i wyrażały poparcie dla projektów obywatelskich (Tak dla Kobiet z 2011 roku, Ratujmy Kobiety z 2016 roku).

Zniknięcie obu tych partii z parlamentu po wyborach jesienią 2015 roku postrzegano często jako swoistą “karę” za wprowadzanie do polityki postępowych wątków w kraju uznawanym za konserwatywny. Podprogowy przekaz był taki, że przeciwstawianie się Kościołowi, dla którego zakaz aborcji jest narzędziem walki z tzw. “cywilizacją śmierci”, nie mogło skończyć się dobrze. Po 1989 roku utrwalił się bowiem w Polsce chrześcijańsko-demokratyczny układ sił w sferze społeczno-politycznej. Władza współpracowała z Kościołem (uznanym za “powszechny” i reprezentatywny ze względu na gigantyczny odsetek przynależności – ponad 90% Polaków i Polek figuruje w rejestrach jako katolicy) przy konstruowaniu i wdrażaniu reform. Zostało to przyjęte przez sporą część polskiego społeczeństwa ze zrozumieniem. Uznawano, że Kościół w Polsce uczestniczył, a wręcz wedle niektórych kierował procesem obalania ustroju komunistycznego, stąd jego niezwykle ważna rola w nowo budowanym państwie. Chrześcijańscy demokraci nie musieli nigdy deklarować przynależności światopoglądowej: układ sił rozłożony pomiędzy rządzące elity, pracodawców (w pewnym, często kulejącym dialogu z organizacjami pracowniczymi) i zarządzające masami instytucje religijne był oczywistością.

Fundamentem tego układu stał się tzw. “kompromis aborcyjny”, czyli jedna z najdalej idących intruzji “światopoglądowych” w tkankę polskiego prawodawstwa. Dla formacji chadeckich “kompromis” stał się podstawą tożsamości – do tego stopnia, że Grzegorz Schetyna, przewodniczący Platformy Obywatelskiej, największej z kilku należących do nurtu chrze-

ścijańskiej demokracji formacji funkcjonujących w Polsce, zadeklarował po czarnych protestach zamiar wpisania go do konstytucji.¹ Zlekceważenie tego pomysłu zarówno przez konserwatywną opcję rządzącą, jak i protestujące ruchy kobiece, dobitnie pokazało bankructwo opcji chrześcijańsko-demokratycznej.

Interpretowana w tym kontekście debata parlamentarna nad dwoma projektami obywatelskimi dotyczącymi zmiany zasad dopuszczalności przerywania ciąży (*Ratujmy Kobiety*, projekt *Ustawy o prawach kobiet i świadomym rodzicielstwie, oraz Stop Aborcji*, projekt *Ustawy o zmianie ustawy z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży oraz ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. Kodeks karny*) była więc wydarzeniem wyznaczającym realny przełom. Zaczęła się pierwszymi czytaniem w Sejmie na 26. posiedzeniu w dniach 21–23 września 2016 r.

W pierwszym czytaniu na wniosek posła Władysława Kosiniaka-Kamysza odrzucono projekt *Ratujmy Kobiety* (23 września), natomiast projekt *Stop Aborcji* skierowano do dalszych prac w komisjach. Projekt *Ratujmy Kobiety* oznaczał zerwanie z chrześcijańską demokracją na rzecz świeckiego państwa o progresywnym nastawieniu. „*Stop Aborcji*”, odwrotnie, otworzyły drogę do odrzucenia paradygmatu centroprawicowego na rzecz głębszej penetracji prawodawstwa przez opcję katolicką, w stronę państwa wyznaniowego.

Protesty kobiece odbywały się w obszarze ideologicznej *terra nova*. Z jednej strony duża, jeśli nie większościowa, część mobilizacji łączyła się z ogólnopolską zbiórką podpisów pod projektem *Ratujmy Kobiety*, która wszczęła dyskusje nawet w niewielkich miejscowościach. Z drugiej, niechęć opowiedzenia się wprost za opcją postępową, przyjmowanie „kompromisu” jako czegoś oczywistego, charakteryzowała te części protestu, które miały związek z Komitetem Obrony Demokracji. Bowiernie masowe protesty przeciwko odrzuceniu projektu ustawy *Ratujmy Kobiety* i zaostrzeniu istniejącego stanu prawnego w tym obszarze padły na podatny, przygotowany grunt rozdyktowanego i oburzonego skalą prowadzonych zmian społeczeństwa obywatelskiego.

Komitet Obrony Demokracji pozostaje zjawiskiem trudnym do klasyfikacji. Przy programowym założeniu o bezprogramowości i raczej dość powszechnym w tym ruchu światopoglądzie centroprawicowym (o członkach Komitetu Obrony Demokracji da się powiedzieć, że są chadecją w podobnie naturalny sposób, jak molierowski pan Jourdain – osobą, która mówi prozą), ruch ten pobudził społeczne postawy Polaków. Starał się zbudować – lub odbudować, odzyskując je na wzór wzmocnienia „Solidarności” – postawy społeczeństwa obywatelskiego praktycznie w całym kraju. Spora część osób protestujących w całej Polsce 3 października była związana z KOD-em, a jedna z głównych formacji protestu – Ogólnopolski Strajk Kobiet – w wielu miejscowościach opierała się na infrastrukturze zapewnionej przez Komitet Obrony Demokracji.

1. Zob.: „Grzegorz Schetyna: Zlikwidujemy IPN i CBA, zapiszemy kompromis aborcyjny w konstytucji”, *Polityka.pl*, 2 października 2016, <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/1677768,1,grzegorz-schetyna-zlikwidujemy-ipn-i-cba-zapiszemy-kompromis-aborcyjny-w-konstytucji.read>.

Dlatego kwestia pełni praw reprodukcyjnych jako nadrzędnego celu obecnych ruchów kobiecych stoi pod znakiem zapytania i zależy przede wszystkim od tego, czy ruchy te wypracują sobie spójną pozycję polityczną, lub czy dokonają autoidentyfikacji w odniesieniu do istniejących ideologii. Lewicowość, "lewactwo" i liberalizm sprowadzane są przez przeciwników emancypacji do jednego wspólnego korzenia – praw człowieka. I wydaje się, że ten wspólny mianownik może się sprawdzić jako identyfikacja, jednak pod warunkiem rozwinięcia intensywnej akcji edukacyjnej – prawa człowieka nie są czymś oczywistym, a ich świadomość społeczna czy ich obecność w programach edukacyjnych od dawna pozostawiały bardzo dużo do życzenia.

Mniej lub bardziej sformalizowane struktury kobiece podejmują już działania w tym kierunku. Mnożą się internetowe petycje, ale i oddolnie organizowane kobiece i feministyczne spotkania. Zarówno wydarzenia, jak i to, co najszerszej dostępne – ich opisy np. na Facebooku, niosą ze sobą coraz większy ładunek edukacyjny. Można zakładać, że prędzej czy później przekuje się to w jakąś formę politycznej ideologii pozwalającej ruchowi trwać, odtwarzać się i rozwijać.

Jak dotąd – kobiety poznały się i pozostają ze sobą w kontakcie. Aktywistki kobiece wspólnie organizowały grudniowy i styczniowy protest pod Sejmem i są coraz poważniej postrzegane jako podmiot na scenie politycznej opozycji w Polsce. Dłużej istniejące organizacje kobiece zaczynają wychodzić poza dotychczasowe ramy działalności – powstają nowe siatki współpracy i koalicje. Ożywienie to ma transformacyjny społecznie charakter. Co więcej, kwestia równouprawnienia i kwestie kobiece, w tym prawa reprodukcyjne, stają się kulturowym i społecznym punktem odniesienia.

Energia i sukces protestów kobiecych w Polsce, mobilizacja w skali międzynarodowej wokół postulatów kobiecych, a także absurdalne niedopasowanie konserwatywnych postulatów do współczesnej mentalności sprawiają, że "kwestia kobieca" w dzisiejszej niekonserwatywnej (centrowej i progresywnej) polityce staje się podstawowa. Przy czym wydaje się jasne, że polskie ruchy kobiece muszą odrobić emancypacyjną "lekcję 1968 roku". Wyzwolenie kobiet jest na razie faktem na kartach magazynów kobiecych i na stronach kobiecych portali. Punktowo przekuwane jest w czyn, w rzeczywistość. Jednak na skokową zmianę mentalności wciąż czekamy.

Oczekiwanie to nie jest bezzasadne. Postulaty feministyczne, polityka oparta na zasadzie wyrównywania statusu płci (*gender mainstreaming*), a coraz częściej także *gender budgeting* (polityka budżetowa oparta na zasadzie wyrównywania statusu obu płci), pozwalają zidentyfikować się w progresywnym spektrum politycznym, jasno odciąć od konserwatywnych przeciwników, zbudować wyczekiwany "nowy" program polityczny. Symbolem tej tendencji jest centrolewicowy premier Kanady, który zaprezentował swój rząd złożony w ponad połowie z kobiet i przedstawiciele mniejszości, stwierdzając, że w 2015 roku taki skład gabinetu to oczywistość. Postulaty prokobiece i proimigranckie to także wspólny mianownik dla krytyków amerykańskiego prezydenta – mizogina Donalda Trumpa. W Polsce narracja na temat PiS jako partii antykobiecej dopiero się buduje, ale coraz bardziej zyskuje na wyrazistości.

Kwestia kobieca wydaje się więc stanowić nowy "próg cywilizacyjny", tym wyraźniejszy, im bardziej agresywne, nieracjonalne, pozbawione społecznej zgody są postulaty jej przeciwników. Formalny postulat równouprawnienia staje się faktem, tak jak w swoim czasie deklaratywne zrównanie praw osób białych i kolorowych przełożyło się na głęboką transformację społeczną. Niestety, brak społecznej akceptacji dla patriarchalnej nierówności w początkowej fazie demontażu tej formacji społecznej oznacza przede wszystkim wyswobodzenie jej ze społecznych mechanizmów kontroli. Poziom seksizmu wzrasta, a jego zakres się poszerza, gdyż nie jest on już skrzepowany ograniczeniami realnego współżycia społecznego, gdzie zagwarantowanie funkcjonowania społeczeństwa w seksistowskich ramach wymagało pewnych codziennych koncesji na rzecz uciskanej grupy – kobiet. Niestety, oznacza to również uwolnienie instynktów i wyobraźni spod władzy zasady rzeczywistości i w krótkim terminie – rokuje sporo niedających się kontrolować konfliktów, epizodów seksistowskich. Jednak ten rodzaj "backlashu"² tylko obnaża irracjonalność postulatów antykobiecych.

Antykobieca posunięcia polskiego rządu dostarczają argumentów zwolennikom szybkiego uruchomienia kolejnych kroków w procedurze przywracania praworządności – równość płci nabiera kolorów jako fundamentalna zasada integracji europejskiej (do tej pory jej realizacja traktowana była raczej po macoszemu – np. komisja FEMM uznawana jest za jedną z mniej prestiżowych w Parlamencie Europejskim, choć teoretycznie wymiar *gender* jest przekrojowy dla wszystkich obszarów polityki europejskiej, co powinno by jej nadawać bardzo szeroki mandat działania).

To, że kobiety, zwłaszcza w Polsce, zorientowały się, że polityka realnie ich dotyczy, jest niesłychanie ważne. W wielu miejscach na świecie obserwujemy właśnie koniec paradygmatu postpolitycznego – przekonania, że polityka to ścisły rytuał, a de facto liczy się ekonomia i pozycja jednostki w hierarchii społecznej, zaś wpływ na rzeczywistość jest proporcjonalny do bliskości do tzw. elit. Dzisiejsi wyborcy głosują wedle nowych, nieobserwowanych wcześniej kryteriów na polityków, którzy gwarantują właściwie tylko jedno – demontaż ustanowionych elit, *establishmentu*. Rozliczanie polityków – *accountability* – to nowa oś demokracji.

Prawdziwe polityczne wyzwanie w Polsce – wyzwanie, które z różnych względów najbliższe jest dzisiaj ruchom kobiecym – to skonstruowanie nowego modelu organizacji politycznej, zdolnej odpowiadać na przemiany pojęcia demokracji w stronę procesu opartego na zasadzie rozliczalności. Ten typ organizacji nie może być przykładem "machiny lojalności", takiej jak partie polityczne, ale "zrzeszeniem" jednostkowych odpowiedzialności. Ruch kobiecy, ruch feministyczny, który od zawsze kwestionuje hierarchiczną konstrukcję wodzowskiego przywództwa i promuje różnorodność w jedności, może mieć tu bardzo dużo do powiedzenia. O ile oczywiście kobiece ruchy społeczne zechcą sięgnąć po doświadczenia starszych sióstr utrwalone pod postacią teorii feministycznej.

2. Pojęcie "backlashu" czy też "reakcji" wprowadziła na początku lat 90. XX wieku feministyczna badaczka Susan Faludi, która zajmowała się neokonserwatywnym zwrotem w kulturze w odniesieniu do równouprawnienia kobiet. Zob. zwł.: S. Faludi, *Reakcja. Niewypowiedziana wojna przeciw kobietom*, przeł. A. Dzierzowska, Czarna Owca, Warszawa 2013.

Ruchy kobiece muszą wypracować nowy paradygmat leaderski – wewnątrz ruchów przywództwo jest wypadkową kompetencji, charyzmy i wypracowanych “zasług”, opiera się na realnym zaangażowaniu i jest płynnie przekazywane w miarę potrzeb. Podobny proces zachodzi też w przekształcającym się w trwalszy byt polityczny komitecie ustawodawczym Ratujmy Kobiety. Mimo charyzmatycznej pełnomocniczki Barbary Nowackiej w praktyce okazała się to być formacja egalitarna, podkreślająca równy status wszystkich członkiń i członków. Podstawowa jednak okaże się umiejętność przekucia tej ulotnej praktyki w zobiektywizowane, dające się szeroko implementować reguły wyłaniania liderki na różnych szczeblach i utrwalania struktur bez pozbawiania ich nadrzędnej zalety - elastyczności. Politycznym sprawdzianem byłoby być może przeprowadzenie szerokiej dyskusji nad priorytetami ruchu – w tym wypracowanie stanowiska w kwestii praw reprodukcyjnych, a co za tym idzie, uprzywilejowania ruchu zarówno na polskiej i międzynarodowej scenie politycznej, jak i w politycznej wyobraźni tworzących go uczestniczek.

Jeśli ruch feministyczny okaże się zdolny do wypracowania nowego paradygmatu demokracji przedstawicielskiej – procesualnej i rozliczalnej, a nie opartej na władzy elit; jeżeli utrzyma swoją odrębność i nie da się wchłonąć przez dotychczasowy *establishment* (casus Hillary Clinton); jeżeli powiąże kwestie reprodukcyjne z transformacją rynku pracy i będzie w stanie uwzględnić nowe realia, takie jak bezwarunkowy dochód podstawowy; jeżeli stanie się motorem zeświecczenia państw; jeżeli wreszcie zacznie umacniać i aktualizować swoje odwieczne związki z ekologią – kolejnym problemem na polskim, i nie tylko, horyzoncie... Krótko mówiąc, jeżeli ruch kobiecy udźwignie rolę nowej proekologicznej socjaldemokracji opartej na prawach człowieka i sprawnie odpowiadającej na przemiany gospodarcze, to ze sporym prawdopodobieństwem stanie się fundamentem nowego porządku światowego. Lokalnie zaś – może także posłużyć w Polsce za podstawowy drogowskaz trudnych przemian “po PiS-ie”, które będą wymagały głębokiej transformacji polskiej demokracji i porządku instytucjonalnego.

Agata Czarnacka – feministka, filozofka polityki, publicystka, tłumaczka. Współorganizatorka Czarnych Protestów i Strajków Kobiet w Warszawie.

aneks 1.wstęp

Barbara Nowacka, Pełnomocniczka obywatelskiego Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej „Ratujmy kobiety”

Przyszłość pokaże, w jakiej Polsce będziemy żyć. My, kobiety, wiemy że tak naprawdę są tylko trzy możliwości. Pierwsza - ta najbardziej przerażająca, w której Sejm przyjmie któryś kolejny z licznych projektów wprowadzających barbarzyńskie, nieludzkie rozwiązania stosowane w części krajów Ameryki Łacińskiej. Jeśli tak się stanie, Polki będą trafiać do więzienia dlatego, że chcą decydować o własnym życiu i własnym ciele. Projekt prawicowych fanatyków popierany przez część hierarchów kościelnych i niektórych, niestety, posłów to ogromne zagrożenie dla swobód obywatelskich. Nie chcemy takiej Polski. Nie chcemy piekła kobiet. Druga - to stan obecny, czyli zgniły kompromis między Kościołem katolickim a częścią polityków prawicy. To również wyjątkowo złe rozwiązanie, które w żaden sposób nie przystaje do rzeczywistości. Efektem tego kompromisu jest ogromne podziemie aborcyjne, w wyniku którego rocznie nielegalnie przerywanych jest ponad 100 tysięcy ciąży, zbyt często w warunkach zagrażających życiu i zdrowiu kobiety. Takiego kompromisu też nie chcemy!

Jest jednak trzecia możliwość – wprowadzenie rozwiązań, które funkcjonują w niemal wszystkich państwach Unii Europejskiej, dając kobietom prawo do decydowania o swoim losie, życiu i zdrowiu. Te rozwiązania gwarantują pełną opiekę w trakcie ciąży, wprowadzają edukację seksualną do szkół i zapewniają pełny dostęp do nowoczesnej antykoncepcji. To jest właśnie nasze rozwiązanie, które mam zaszczyt zaprezentować w imieniu obywatelskiego Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej „Ratujmy kobiety” – projekt ustawy o prawach kobiet i świadomym rodzicielstwie.

(opracowała Agata Czarnacka na podstawie wystąpienia sejmowego Barbary Nowackiej w dniu 22 września 2016 roku)



SEJM
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
VIII kadencja

Druk nr 830

Warszawa, 9 września 2016 r.

Panie i Panowie Posłowie
na Sejm
Rzeczypospolitej Polskiej

Uprzejmie przekazuję wniesiony, na podstawie art. 118 ust. 2 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej oraz art. 2 i art. 10 ust. 1 ustawy z dnia 24 czerwca 1999 r. o wykonywaniu inicjatywy ustawodawczej przez obywateli, a także na podstawie art. 32 ust. 1 regulaminu Sejmu, **obywatelski projekt ustawy**

- o prawach kobiet i świadomym rodzicielstwie.

Projekt ustawy został wniesiony zgodnie z postanowieniami art. 7 ust. 2, art. 9 ust. 2 oraz art. 10 ust. 2 ustawy o wykonywaniu inicjatywy ustawodawczej przez obywateli.

Do reprezentowania Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej – na podstawie art. 14 ust. 1 ustawy o wykonywaniu inicjatywy ustawodawczej przez obywateli – została wskazana Pani Barbara Nowacka.

MARSZAŁEK SEJMU

(-) Marek Kuchciński

Komitet Inicjatywy Ustawodawczej „Ratujmy kobiety” - ustawa o prawach kobiet i świadomym rodzicielstwie

(projekt)

USTAWA

o prawach kobiet i świadomym rodzicielstwie z dnia... 2016 r.

Uznaje się prawo każdego do odpowiedzialnego decydowania o posiadaniu dzieci, prawa dostępu do informacji, edukacji, w tym edukacji seksualnej stosownej do wieku, poradnictwa i środków umożliwiających korzystanie z tego prawa, w tym środków antykoncepcyjnych a także badań i świadczeń prenatalnych oraz przerywania ciąży w warunkach określonych w ustawie. Uznając godność i integralne prawo osoby do decydowania o swojej płodności stanowi się co następuje.

Art. 1.

Uwzględniając prawa reprodukcyjne i seksualne kobiet i mężczyzn ustawa reguluje sprawy związane z prawem do informacji, edukacji, poradnictwa i środków umożliwiających podejmowanie decyzji w zakresie świadomego rodzicielstwa.

Art. 2.

Użyte w ustawie określenia oznaczają:

- 1) prawa reprodukcyjne – prawa człowieka związane ze świadomym rodzicielstwem, a także swobodnym i dobrowolnym dostępem do edukacji w zakresie wiedzy o seksualności człowieka , środków zapobiegania ciąży, przerywania ciąży, opieki

- zdrowotnej nad kobietą w ciąży i prawa do informacji oraz środków umożliwiających ich realizację;
- 2) środki zapobiegania ciąży – wyroby medyczne i produkty lecznicze mające na celu niedopuszczenie do zapłodnienia lub zagnieżdżenia się zapłodnionego jaja w słuźowce macicy;
 - 3) świadome rodzicielstwo – swobodne decydowanie o posiadaniu dzieci, ich liczbie oraz planowaniu ich narodzin w wybranych przez rodziców odstępach czasu.
 - 4) przerywanie ciąży – świadczenie zdrowotne w rozumieniu ustawy z dnia 27 sierpnia 2004 r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych (Dz. U. Nr 210, poz. 2135, z późn. zm.¹), polegającym na działaniu medycznym podejmowanym po zagnieżdzeniu się zapłodnionego jaja w słuźowce macicy i mającym na celu uniemożliwienie dalszego rozwoju zarodka lub płodu przy użyciu metod farmakologicznych, mechanicznych lub łączonych;
 - 5) badania prenatalne – badania i procedury diagnostyczne wykonywane na żądanie kobiety w ciąży lub ze względu na wskazania medyczne, mające na celu ustalenie istnienia i stopnia zaawansowania ciąży oraz stanu i prawidłowości rozwoju zarodka lub płodu, obejmujące procedury nieinwazyjne, procedury inwazyjne oraz badania cytogenetyczne i molekularne zgodnie ze wskazaniami aktualnej wiedzy medycznej;
 - 6) opieka zdrowotna nad kobietą w ciąży – ogół świadczeń zdrowotnych i rzeczowych, w tym badania prenatalne i zajęcia w szkole rodzenia na rzecz kobiety w okresie ciąży, porodu lub połogu;
 - 7) świadczeniodawca – świadczeniodawcę w rozumieniu ustawy z dnia 27 sierpnia 2004r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych.

Art. 3.

1. Każdy ma prawo do samostanowienia w dziedzinie rozrodczości w warunkach umożliwiających świadome decydowanie o rodzicielstwie.

¹ Zmiany tekstu jednolitego wymienionej ustawy zostały ogłoszone w Dz. U. z 2008 r. Nr 216, poz. 1367, Nr 225, poz. 1486, Nr 227, poz. 1505, Nr 234, poz. 1570 i Nr 237, poz. 1654, z 2009 r. Nr 6, poz. 33, Nr 22, poz. 120, Nr 26, poz. 157, Nr 38, poz. 299, Nr 92, poz. 753, Nr 97, poz. 800, Nr 98, poz. 817, Nr 111, poz. 918, Nr 118, poz. 989, Nr 157, poz. 1241, Nr 161, poz. 1278 i Nr 178, poz. 1374 oraz z 2010 r. Nr 50, poz. 301, Nr 107, poz. 679, Nr 125, poz. 842, Nr 127, poz. 857, Nr 165, poz. 1116, Nr 182, poz. 1228, Nr 205, poz. 1363, Nr 225, poz. 1465, Nr 238, poz. 1578 i Nr 257, poz. 1723 i 1725.

2. Każdy ma prawo do informacji, edukacji, poradnictwa i środków umożliwiających korzystanie z prawa do świadomego rodzicielstwa.

Art. 4.

1. Organy administracji rządowej i samorządu terytorialnego zapewniają realizację praw reprodukcyjnych.
2. Realizując zadania określone w art. 3 ust. 1 oraz art. 4 ust. 1, organy administracji rządowej i samorządu terytorialnego współpracują z organizacjami pozarządowymi działającymi w obszarze praw reprodukcyjnych, w szczególności w sposób określony w art. 5, 5a i 5b ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie (Dz. U. z 2010, Nr 234, poz. 1536 z późn. zm.²).

Art. 5.

1. Organy administracji rządowej i samorządu terytorialnego zapewniają kobiecie w ciąży:
 - 1) opiekę zdrowotną w okresie ciąży na zasadach określonych w odrębnych przepisach;
 - 2) pomoc materialną w okresie ciąży, porodu lub połogu na zasadach określonych w odrębnych przepisach;
 - 3) dostęp do szczegółowych informacji na temat przysługujących jej uprawnień, zasiłków i świadczeń oraz do informacji dotyczących instytucji i organizacji pomagających w rozwiązywaniu problemów psychologicznych i społecznych, a także zajmujących się sprawami przysposobienia.
2. Na wniosek uczennicy w ciąży szkoła ma obowiązek udzielić jej urlopu oraz innej pomocy niezbędnej do ukończenia przez nią edukacji, w miarę możliwości nie powodując opóźnień w zaliczaniu przedmiotów. Jeżeli ciąża, poród lub połóg uniemożliwia zaliczenie w terminie egzaminów ważnych dla ciągłości nauki, szkoła

² Zmiany wymienionej ustawy zostały ogłoszone w Dz. U. z 2004 r. Nr 64, poz. 593, Nr 116, poz. 1203 i Nr 210, poz. 2135, z 2005 r. Nr 155, poz. 1298, Nr 169, poz. 1420, Nr 175, poz. 1462 i Nr 249, poz. 2104, z 2006 r. Nr 94, poz. 651, z 2008 r. Nr 209, poz. 1316, z 2009 r. Nr 19, poz. 100, Nr 22, poz. 120 i Nr 157, poz. 1241 oraz z 2010 r. Nr 28, poz. 146 i Nr 234, poz. 1536.

zobowiązana jest do wyznaczenia dodatkowego, dogodnego dla uczennicy terminu egzaminu, w okresie nie dłuższym niż 6 miesięcy.

3. W celu prawidłowej realizacji ochrony zdrowia kobiet w ciąży, a w szczególności zapewnienia dostępności świadczeń, Rada Ministrów określi w drodze rozporządzenia szczegółowy zakres, formy i tryb przyznawania i udzielania świadczeń, o których mowa w ust. 1.

Art. 6.

1. Wprowadza się do programów nauczania szkolnego przedmiot „wiedza o seksualności człowieka” w wymiarze nie mniej niż jedną godzinę lekcyjną tygodniowo.
2. Przedmiot, o którym mowa w ust. 1, dostosowany jest do wieku, zdolności poznawczych oraz potrzeb uczniów i uczennic i obowiązuje od pierwszej klasy szkoły podstawowej.
3. Treści programowe przedmiotu, o którym mowa w ust. 1, obejmują informacje na temat seksualności człowieka i praw reprodukcyjnych, ochrony przed przemocą seksualną, a także metod i środków zapobiegania ciąży, sposobów zabezpieczania się przed chorobami przenoszonymi drogą płciową, w tym HIV/ AIDS, oraz kształtowania wolnych od przemocy, partnerskich relacji w związkach i równości płci w społeczeństwie.
4. Nauczanie przedmiotu, o którym mowa w ust. 1, mogą prowadzić osoby, które mają przygotowanie pedagogiczne oraz ukończyły studia wyższe, które swym zakresem obejmowały zagadnienia wskazane w ust. 3.
5. Minister właściwy do spraw oświaty i wychowania w porozumieniu z ministrem właściwym do spraw zdrowia ustali w drodze rozporządzenia zakres treści, o których mowa w ust. 3, zawartych w podstawie programowej kształcenia ogólnego oraz wprowadzi do systemu dokształcania nauczycieli tematykę określoną w ust. 3.

Art. 7.

1. Organy administracji rządowej i samorządu terytorialnego zapewniają każdemu bez względu na zdolność do czynności prawnych dostępność metod i środków zapobiegania ciąży.
2. Środki zapobiegania ciąży są objęte refundacją na zasadach określonych w przepisach ustawy z dnia 12 maja 2011 r. o refundacji leków, środków spożywczych specjalnego przeznaczenia żywieniowego oraz wyrobów medycznych (Dz. U. z 2011 r. Nr 122, poz. 696).
3. Organy samorządu terytorialnego właściwe do spraw polityki społecznej zapewniają bezpłatnie osobom korzystającym z pomocy społecznej na podstawie ustawy z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej (Dz. U. z 2015 r. poz. 163, t. j., z późn. zm.³⁾) środki zapobiegania ciąży.
4. Samorządy powiatowe tworzą i finansują placówki prowadzące poradnictwo i świadczenia z zakresu świadomego rodzicielstwa i pozostałych praw reprodukcyjnych.

Art. 8.

1. Kobieta ma prawo do przerwania ciąży do końca 12 tygodnia jej trwania.
2. Kobieta ma prawo do przerwania ciąży po upływie 12 tygodnia jej trwania w przypadku, gdy:
 - 1) ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej;
 - 2) występuje prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu;
 - 3) ciąża jest następstwem czynu zabronionego.
3. Przerwanie ciąży dokonuje lekarz w możliwie najwcześniejszym stadium, zgodnie z aktualnym stanem wiedzy medycznej, w tym również metodami farmakologicznymi.

³Zmiany tekstu jednolitego wymienionej ustawy zostały ogłoszone w Dz. U. z 2009 r. Nr 202, poz. 1551, Nr 219, poz. 1706 i Nr 221, poz. 1738, z 2010 r. Nr 28, poz. 146, Nr 40, poz. 229, Nr 81, poz. 527, Nr 125, poz. 842 i Nr 217, poz. 1427 oraz z 2011 r. Nr 81, poz. 440 i Nr 106, poz. 622.

4. W przypadku określonym w ust. 1 decyzję o kontynuowaniu albo przerwaniu ciąży podejmuje kobieta samodzielnie. W razie złożenia przez kobietę pisemnej zgody na przerwanie ciąży, o której mowa w ust. 1, przerwanie ciąży jest dokonywane w ciągu 72 godzin.
5. W przypadkach określonych w ust. 2 ostateczną decyzję o kontynuowaniu albo przerwaniu ciąży podejmuje kobieta po otrzymaniu informacji medycznej.
6. W przypadkach określonych w ust. 2 pkt. 2 przerwanie ciąży jest dopuszczalne do 24. tygodnia ciąży. W przypadku gdy wykryta choroba uniemożliwia płodowi samodzielne życie i nie ma możliwości jej wyleczenia, przerwanie ciąży jest dopuszczalne bez ograniczeń.
7. W przypadkach określonych w ust. 2 pkt. 3) przerwanie ciąży jest dopuszczalne do 18. tygodnia ciąży.
8. W przypadkach określonych w ust. 2 przerwania ciąży dokonuje lekarz lub jest ono wykonywane pod nadzorem lekarskim.
9. Lekarz, który dokonuje przerwania ciąży, udziela kobiecie informacji o środkach i metodach zapobiegania ciąży.

Art. 9.

1. Do przerwania ciąży wymagana jest pisemna zgoda kobiety.
2. W przypadku małoletniej lub kobiety ubezwłasnowolnionej całkowicie wymagana jest pisemna zgoda jej przedstawiciela ustawowego. W przypadku małoletniej powyżej 13. roku życia wymagana jest również jej pisemna zgoda.
3. W przypadku małoletniej, w razie braku zgody jej przedstawiciela ustawowego, wymagana jest zgoda sądu opiekuńczego, a małoletnia poniżej 13. roku życia ma prawo do wyrażenia własnej opinii. W przypadku małoletniej powyżej 13. roku życia, oprócz zgody sądu opiekuńczego, wymagana jest pisemna zgoda tej osoby, która może zostać złożona ustnie do protokołu.
4. W przypadku kobiety ubezwłasnowolnionej całkowicie wymagana jest także jej pisemna zgoda, chyba że na wyrażenie zgody nie pozwala stan jej zdrowia

psychicznego. W razie braku zgody przedstawiciela ustawowego decyduje sąd opiekuńczy.

Art. 10.

1. Osoby, o których mowa w art. 2 ust. 1 ustawy z dnia 27 sierpnia 2004 r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych, mają prawo do przerwania ciąży bezpłatnie.
2. Świadczeniodawca, który zawarł umowę z Narodowym Funduszem Zdrowia w zakresie obejmującym świadczenia zdrowotne z zakresu opieki zdrowotnej nad kobietą w ciąży, jest zobowiązany do udzielania tych świadczeń w sposób kompleksowy, w szczególności obejmujący przerwanie ciąży.
3. Świadczeniodawca obowiązany jest do:
 - 1) publicznego udostępnienia listy imion i nazwisk wszystkich lekarzy współpracujących ze świadczeniodawcą, którzy korzystają z odmowy udzielania świadczeń zdrowotnych związanych z przerywaniem ciąży na podstawie art. 39 ustawy z dnia 5 grudnia 1996 r. o zawodzie lekarza i lekarza dentystry (Dz. U. z 2015, poz. 464, z późn. zm.⁴) i aktualizowania tej listy co kwartał;
 - 2) udostępnienia kobiecie listy lekarzy, o których mowa w ust. 3 pkt. 1), na jej indywidualne żądanie;
 - 3) zgłoszenia listy lekarzy, o których mowa w ust. 3 pkt. 1) do Narodowego Funduszu Zdrowia.
4. Narodowy Fundusz Zdrowia udostępnia listę lekarzy korzystających z odmowy udzielenia świadczeń zdrowotnych związanych z przerywaniem ciąży na podstawie art. 39 ustawy z dnia 5 grudnia 1996 r. o zawodzie lekarza i lekarza dentystry w Biuletynie Informacji Publicznej, uwzględniając kwartalne aktualizacje, o których mowa w ust. 3 pkt. 1).
5. Narodowy Fundusz Zdrowia rozwiązuje ze świadczeniodawcą umowę, jeśli nie zapewnia on, pomimo możliwości, kompleksowych świadczeń zdrowotnych

⁴Zmiany tekstu jednolitego wymienionej ustawy zostały ogłoszone w Dz. U. z 2009 r. Nr 6, poz. 33, Nr 22, poz. 120, Nr 40, poz. 323, Nr 76, poz. 641 i Nr 219, poz. 1706 i 1708, z 2010 r. Nr 81, poz. 531, Nr 107, poz. 679 i Nr 238, poz. 1578 oraz z 2011 r. Nr 84, poz. 455, Nr 106, poz. 622, Nr 112, poz. 654 i Nr 113, poz. 658.

związanych z opieką zdrowotną nad kobietą w ciąży, w tym przerwania ciąży oraz nie realizuje obowiązków określonych w ust. 3.

6. W przypadku, gdy wszyscy lekarze wykonujący zawód u świadczeniodawcy złożyli informację o możliwości odmowy udzielenia świadczenia na podstawie art. 39 ustawy z dnia 5 grudnia 1996 r. o zawodzie lekarza i lekarza dentysty, świadczeniodawca jest zobowiązany do posiadania umowy z podwykonawcą, zapewniającej wykonanie tego świadczenia.

Art. 11.

1. Świadczeniodawca ma obowiązek zapewnić, że każda osoba wykonująca czynności wynikające z ustawy zachowa w tajemnicy wszystko, o czym dowiedziała się w związku z wykonywaniem tych czynności.
2. Świadczeniodawca ponosi odpowiedzialność za ujawnienie wiadomości, o których mowa w ust. 1, przez współpracujące z nim osoby. Poszkodowany może żądać odpowiedniej sumy tytułem odszkodowania za poniesioną szkodę lub zadośćuczynienia pieniężnego za doznaną krzywdę.

Art. 12.

W ustawie z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej art. 39 ust. 2 otrzymuje brzmienie:

„Zasiłek celowy może być przyznany w szczególności na pokrycie części lub całości kosztów zakupu żywności, leków i leczenia, w tym środków zapobiegania ciąży, opału, odzieży, niezbędnych przedmiotów użytku domowego, drobnych remontów i napraw w mieszkaniu, a także kosztów pogrzebu”.

Art. 13.

W ustawie z dnia 5 grudnia 1996 r. o zawodzie lekarza i lekarza dentysty wprowadza się następujące zmiany:

- 1) art. 26 ust. 1 otrzymuje brzmienie:

„Udział w eksperymencie leczniczym kobiet ciężarnych wymaga szczególnie wnikliwej oceny związanego z tym ryzyka dla kobiety ciężarnej i płodu.”;

2) art. 26 ust. 3 otrzymuje brzmienie:

„Osoby ubezwłasnowolnione, żołnierze służby zasadniczej oraz osoby pozbawione wolności nie mogą uczestniczyć w eksperymentach badawczych.”;

3) w art. 32 dodaje się ust. 2a w brzmieniu:

„2a. Na wniosek osoby małoletniej lekarz udziela świadczenia z zakresu zapobiegania ciąży, bez zgody przedstawiciela ustawowego i sądu opiekuńczego.”;

4) w art. 39 dodaje się ust. 2 i 3 w brzmieniu:

„2. Uprawnienie określone w ust. 1 nie dotyczy prawa do odmowy świadczeń zdrowotnych oraz odmowy udzielenia informacji w zakresie zapobiegania ciąży oraz badań prenatalnych.

3. Lekarz może skorzystać z prawa określonego w ust. 1 pod warunkiem, że zgłosił to na piśmie w każdym podmiocie leczniczym lub do każdego świadczeniodawcy, z którym współpracuje, oraz do organu, który prowadzi rejestr indywidualnych praktyk lekarskich.”

Art. 14.

W ustawie z dnia 6 czerwca 1997 r. kodeks karny (Dz. U. z 1997 r. Nr 88, poz. 533, z późn. zm.⁵) wprowadza się następujące zmiany:

1) w art. 152 § 3 otrzymuje brzmienie:

⁵ Zmiany wymienionej ustawy zostały ogłoszone w Dz. U. z 1997 r. Nr 128, poz. 840, z 1999 r. Nr 64, poz. 729 i Nr 83, poz. 931, z 2000 r. Nr 48, poz. 548, Nr 93, poz. 1027 i Nr 116, poz. 1216, z 2001 r. Nr 98, poz. 1071, z 2003 r. Nr 111, poz. 1061, Nr 121, poz. 1142, Nr 179, poz. 1750, Nr 199, poz. 1935 i Nr 228, poz. 2255, z 2004 r. Nr 25, poz. 219, Nr 69, poz. 626, Nr 93, poz. 889 i Nr 243, poz. 2426, z 2005 r. Nr 86, poz. 732, Nr 90, poz. 757, Nr 132, poz. 1109, Nr 163, poz. 1363, Nr 178, poz. 1479, Nr 180, poz. 1493, z 2006 r. Nr 190, poz. 1409, Nr 218, poz. 1592 i Nr 226, poz. 1648, z 2007 r. Nr 89, poz. 589, Nr 123, poz. 850, Nr 124, poz. 859 i Nr 192, poz. 1378, z 2008 r. Nr 90, poz. 560, Nr 122, poz. 782, Nr 171, poz. 1056, Nr 173, poz. 1080 i Nr 214, poz. 1344, z 2009 r. Nr 62, poz. 504, Nr 63, poz. 533, Nr 166, poz. 1317, Nr 168, poz. 1323, Nr 190, poz. 1474, Nr 201, poz. 1540 i Nr 206, poz. 1589, z 2010 r. Nr 7, poz. 46, Nr 40, poz. 227 i 229, Nr 98, poz. 625 i 626, Nr 125, poz. 842, Nr 127, poz. 857, Nr 152, poz. 1018 i 1021, Nr 182, poz. 1228, Nr 225, poz. 1474 i Nr 240, poz. 1602 oraz z 2011 r. Nr 17, poz. 78, Nr 24, poz. 130, Nr 39, poz. 202, Nr 48, poz. 245, Nr 72, poz. 381, Nr 94, poz. 549, Nr 117, poz. 678 i Nr 133, poz. 767.

„§ 3. Kto dopuszcza się czynu określonego w § 1 lub 2, gdy płód osiągnął zdolność do samodzielnego życia poza organizmem kobiety, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8.”;

2) w art. 153 § 2 otrzymuje brzmienie:

„§ 2. Kto dopuszcza się czynu określonego w § 1, gdy płód osiągnął zdolność do samodzielnego życia poza organizmem kobiety ciężarnej, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10.”;

3) w art. 156 § 1 otrzymuje brzmienie:

„§ 1. Kto powoduje ciężki uszczerbek na zdrowiu w postaci:

1. pozbawienia człowieka wzroku, słuchu, mowy, zdolności płodzenia, z wyjątkiem sterylizacji przeprowadzanej za zgodą pacjenta,

2. innego ciężkiego kalectwa, ciężkiej choroby nieuleczalnej lub długotrwałej, choroby realnie zagrażającej życiu, trwałej choroby psychicznej, całkowitej albo znacznej trwałej niezdolności do pracy w zawodzie lub trwałego, istotnego zespечения lub zniekształcenia ciała,

podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10.”

4) uchyla się art. 157a.

Art. 15.

W ustawie z dnia 6 stycznia 2000 r. o Rzeczniku Praw Dziecka (Dz. U. z 2015 r, poz. 2086, z późn. zm.⁶) uchyla się art. 2.

Art. 16.

Traci moc ustawa z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży (Dz. U. z 1993 r. Nr 17, poz. 78, z późn. zm.⁷).

⁶ Zmiany wymienionej ustawy zostały ogłoszone w Dz. U. z 2008 r. Nr 214, poz. 1345, z 2010 r. Nr 197, poz. 1307 oraz z 2011 r. Nr 168, poz. 1004.

⁷ Zmiany wymienionej ustawy zostały ogłoszone w Dz. U. z 1995 r. Nr 66, poz. 334, z 1996 r. Nr 139, poz. 646, z 1999 r. Nr 5, poz. 32 oraz z 2001 r. Nr 152=4, poz. 1792.

Art. 17.

Ustawa wchodzi w życie w terminie 30 dni od dnia ogłoszenia.

aneks 2.

Referendum, którego nie było

O “komitetach Bujaka i Labudy”, referendum w sprawie dopuszczalności aborcji i micie o roli Kościoła w przełomie ustrojowym, rozmawia z Barbarą Labudą Katarzyna Kądziała.

Katarzyna Kądziała: Tom, do którego ma trafić dzisiejszy wywiad, poświęcony będzie refleksji wokół Czarnego Protestu i szerzej, historii protestów kobiecych. Stąd postanowiłyśmy zwrócić się do Ciebie z prośbą, byś opowiedziała o tzw. “komitetach Bujaka”, “komitetach Labudy”, czyli dążeniach do referendum w sprawie dopuszczalności aborcji. Dotarcie do źródeł jest coraz trudniejsze. Dokumenty nie są zdigitalizowane, same podpisy już dawno zniszczono, a referendum się przecież nie odbyło. To sprawia, że źródła są niemalże niedostępne.

Barbara Labuda: Przygotowałam sobie ściągawkę – spisałam sobie to, co pamiętam. Widzę, jak się dzisiaj to wspomina: zawsze wymienia się dwa, trzy nazwiska. Ja staram się do tego dodawać następne, przede wszystkim profesorki Zofii Kuratowskiej, wielkiej i trochę niestety zapomnianej lekarki i polityczki.

KK: O Waszej próbie przeprowadzenia referendum często się wspomina, ale nie wiem, czy ktoś w ogóle jeszcze pamięta, jakie dokładnie miały być w tym referendum pytania...

BL: Pytania znam na pamięć! Był okres, kiedy zdarzało mi się, że wrywano mnie ze snu o czwartej rano i musiałam być z tego przygotowana! Były cztery pytania. Pierwsze: “Czy jesteś za zakazem aborcji, jeśli ciąża wiąże się z zagrożeniem życia lub zdrowia kobiety?” Drugie: “Czy jesteś za zakazem aborcji, jeśli płód jest dotknięty nieodwracalnym uszkodzeniem lub nieuleczalną chorobą?” Trzecie: “Czy jesteś za zakazem aborcji, jeśli jest ciąża jest owocem – jak myśmy to nazwali? – czynu zabronionego (gwałt, kazirodztwa)?” I czwarte, które wywoływało największy opór, ale później przeszło jako ustawa: “Czy jesteś za zakazem aborcji, jeśli kobieta znajduje się w trudnych warunkach życiowych, rodzinnych lub osobistych?” Dla ludzi to oznaczało, zresztą zgodnie z prawdą, całkowitą dopuszczalność aborcji - do trzeciego miesiąca ciąży. Ja i moje koleżanki wczytywałyśmy się w przepisy z całego świata, choć głównie z krajów, gdzie aborcja była legalna. Z kraju na kraj sformułowania mogły się trochę różnić, ale pytania referendalne oddawały ducha tych regulacji. Niestety choć zebraliśmy ponad milion podpisów pod naszym apelem o referendum,

skończyło się w styczniu 1993 roku uchwaleniem ustawy O planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży, czyli obowiązującej do dzisiaj ustawy antyaborcyjnej. Referendum w sprawie prawa do aborcji nigdy się w Polsce nie odbyło.

KK: Ale przecież trzeba też powiedzieć, że wcześniej, w PRL-u, od 1956 roku (czyli po październiku) aborcja ze względów społecznych – czyli ze względu na trudne warunki bytowe czy osobiste – była możliwa.

BL: Tak, nam zależało jednak na umieszczeniu w tym sformułowaniu zastrzeżenia o trudnych warunkach osobistych, co dawało kobietom wolność decydowania o sobie...

KK: Jednak trzeba pamiętać, że i w PRL-u kobieta mogła przerwać ciążę do końca pierwszego trymestru, jeśli znajdowała się w trudnej sytuacji społecznej. Do października 1956 roku obowiązywał całkowity zakaz aborcji, ale potem to rozluźniono. Wróćmy jednak do komitetów: co właściwie spowodowało, że rzuciliście taką myśl i zaczęliście walczyć o to referendum?

BL: Przeszło półtora miliona podpisów i nasze badania (bo zrobiłam badania we wrocławskich fabrykach) zostały przekazane do sejmu w kwietniu 1991 roku i odrzucone przez sejm 7 stycznia 1993 roku. Teraz trochę musimy skakać. Wszystko się zaczęło (z tego, co znalazłam w moich wystąpieniach sejmowych) na początku 1991 roku, a nawet wcześniej. W tak zwanym sejmie kontraktowym grupa senatorów o poglądach konserwatywnych i bardzo konserwatywnych – senat wtedy składał się z 99 takich osób, 99 przedstawicieli "Solidarności", z których większość miała poglądy bardzo konserwatywne i prawicowe – wystąpiła z ideą "prawnej ochrony życia poczętego". Większość z nas wtedy zetknęła się z tym określeniem po raz pierwszy. To stało się początkiem wielkiej debaty w Polsce. Rozpętało bardzo emocjonalne dyskusje w sytuacji, gdy Polska jednocześnie przeprowadzała kolosalne reformy dotyczące wszystkich sfer życia. Mówimy o przewróceniu w zasadzie do góry nogami porządku ekonomicznego, zmianie porządku prawnego, zmianie reguł gry społecznej – pojawia się po raz pierwszy od kilku dekad bezrobocie – zmianie charakteru instytucji demokratycznych, pojawienie się nowych instytucji, np. związanych z nowymi formami życia gospodarczego, finansowego... Przecież takie coś jak giełda też wcześniej nie istniało! A więc mamy do czynienia z totalnym przeoraniem wszystkich aspektów życia, przyzwyczajień, reguł gry, paradygmatów – można to nazwać, jak się chce. Przy tym - Polska oazą wolności w morzu totalitaryzmu: wokół nas wciąż stacjonowały wojska sowieckie, Związek Radziecki ciągle jeszcze istniał, kraje satelickie pomału się budziły... I my w tym wszystkim z tą aborcją, z tym "dzieckiem poczętym"...

To jest ważne, żeby zrozumieć ataki na osoby, które się temu sprzeciwiały, jak moje koleżanki i ja. Kiedy grupa senatorów wywodzących się z "Solidarności" wystąpiła z pomysłem "ochrony życia poczętego", to owszem, zdziwiło ludzi, ale nawet nie wydawało się szczególnie szokujące: wszystko się szokująco zmieniało, jakoś to ujmowano jako część tych zmian. Potem jednak wywiązała się debata i to ona okazała się szokująca, głęboko podzieliła ludzi, była gwałtowna, burzliwa, trwała wiele lat i była bardzo agresywna.

KK: Pamiętasz te nazwiska? To był poseł Marian Piłka, Stefan Niesiołowski...

BL: Ale najpierw był senat. Dopiero gdy padł parlament kontraktowy i złożone w nim projekty straciły bieg, w nowym sejmie 1. kadencji grupa polityczna ZChN wystąpiła z tym samym projektem ustawy. W styczniu 1991 roku pojawiła się uchwała sejmu "o narodowej konsultacji" dotyczącej tego projektu. Ponieważ społeczeństwo polskie nie było przyzwyczajone do jakiegokolwiek formy konsultowania z nim czegokolwiek, to niesłuchanie uruchomiło ludzi, a w szczególności zaktywizowało tych, którzy już byli zorganizowani – czyli zwłaszcza ostro konserwatywnych i prawicowych działaczy parafialnych, krótko mówiąc, środowiska katolickie.

Natychmiast do Sejmu zaczęły napływać wnioski, by przyjąć taką ustawę i listy do posłów. Dostawaliśmy je masowo, po dwieście, trzysta takich listów miesięcznie. Pisanie tych listów z poparciem dla ustawy organizowano w parafiach katolickich. W odpowiedzi na tę aktywizację środowisk katolickich postanowiliśmy grupą posłanek – po rozmowach też z naszymi kolegami – stworzyć komitet społeczny na rzecz referendum. Zanim wykrystalizowało się pojęcie referendum, to długo dyskutowaliśmy, co zrobić, nie mieliśmy takich struktur jak środowiska zbliżone do Kościoła, partie były wtedy jeszcze bardzo słabe. Wiedzieliśmy, że nie wytrzymamy konkurencji z parafiami, gdzie temat się wałkowało co tydzień, albo nawet kilka razy w tygodniu, na mszach i nie tylko. Zdecydowaliśmy się mobilizować ludzi poprzez pracę w naszych okręgach, jako posłanki i posłowie, senatorki i senatorowie. Postanowiliśmy odpowiedzieć na tę katolicką mobilizację i zwrócić się do narodu wprost z pytaniem, czy życzy sobie takiej ustawy.

Było dużo dyskusji, czy warto takie referendum rozpisywać, ile to będzie kosztowało, czy to jest poważne - tu się dzieją takie ważne rzeczy, wyprowadzane są wojska sowieckie, przemiany światowe, a my sobie chcemy organizować referendum w sprawie jakiejś tam aborcji, kiedy ciąży grozi kobietom... Wielu ludziom to się wydawało wręcz surrealistyczne.

KK: Ustawa ZChN zakładała karanie nie tylko lekarzy, ale także kobiet za przerwanie ciąży.

BL: Tak! Odpowiednio - do siedmiu i pięciu lat więzienia! Tak więc każda z nas aktywizowała swoich wyborców co do tej kwestii (innych zresztą też). Poprzez media wpływało to coraz mocniej na zachowania ludzi, a przez silną obecność ludzi Kościoła w telewizji, radiu czy na łamach gazet, ogromnie podniosło to stopień agresji tej debaty. Księża zaczęli straszyć, wyklinać kobiety, które wypowiadały się za dopuszczalnością czy wołały o dostępność środków antykoncepcyjnych.

Wróćmy jednak do badań, o które pytałaś. Przeprowadziłam je w moim okręgu we Wrocławiu. Ciekawostka, bo jednym z zespołów badawczych kierował młody Bohdan Zdrojewski, który zresztą potem okazał się wielkim konserwatystą, ale był z zawodu socjologiem, naukowcem, więc je prowadził. Na moją prośbę przeprowadzono bardzo porządne badania socjologiczne, w kilku miejscach. Pamiętam między innymi fabryki, takie jak PaFaWag, historyczne miejsca, w których strajki "Solidarności" pacyfikowało ZOMO. Myśmy tam byli jako szefostwo strajków i szefostwo "Solidarności" – my, to znaczy ja, Władek Frasyniuk i Józek Pinior. Dlatego poprosiłam naszych naukowców, żeby te badania przeprowadzić właśnie tam.

W ramach tych badań, które przekazałam do Sejmu 8 kwietnia 1991 roku, w fabrykach tych zebrano około 6 tysięcy ankiet. Z tego za dopuszczalnością aborcji było 86%, w tym 56% za dopuszczaniem bezwarunkowym, 28% za dopuszczaniem warunkowym (czyli chodziło o te trzy warunki z zagrożeniem życia, uszkodzeniem płodu i ciążą z czynu zabronionego), a za zakazem było tylko 13%. Podobne, choć jeszcze ostrzejsze wyniki (między 80 a 90% za dopuszczalnością aborcji) wyszły w badaniach, które przeprowadziła Komisja Kobiet "Solidarności" pod przewodnictwem Małgorzaty Tarasiewicz.

KK: Odpowiadali i kobiety, i mężczyźni?

BL: Tak.

KK: Nawiasem mówiąc, za przeprowadzenie tego właśnie badania Małgorzata Tarasiewicz została pozbawiona funkcji przewodniczącej Komisji Kobiet NSZZ "Solidarność", a samą Komisję Kobiet rozwiązano.

BL: Projekt uchwały w sprawie referendum został wniesiony do Sejmu 6 listopada 1992 roku przez grupę 119 posłów i posłanek z pięciu klubów: Unii Demokratycznej, SLD, Kongresu Liberalno-Demokratycznego (wtedy nawet Donald Tusk popierał wszystkie nasze liberalno-obyczajowe projekty. Nasze – czyli Parlamentarnej Grupy Kobiet), Unia Pracy i koło parlamentarne PPG (Polski Program Gospodarczy). Po upadku sprawy referendum jeszcze sześć razy składałam w Sejmie projekty tej ustawy i popierały mnie te same kluby.

Podpisy zebrane w sprawie referendum po prostu zignorowano. No, ale kiedy prezydium Sejmu składało się całkowicie z konserwy, trudno się było spodziewać innego rezultatu.

Struktura komitetów przedstawiała się następująco. Były komitety lokalne, zakładane w okręgach przez posłów i posłanki. Działy mobilizująco, organizowały spotkania, dyskusje, rozdawanie ulotek, tłumaczyły, jakie będą konsekwencje przyjęcia takiej ustawy... Był komitet parlamentarny – Międzyklubowy Zespół Parlamentarny na rzecz Referendum, którego byłam przewodniczącą. Był też Krajowy Komitet na rzecz Referendum, ten tak zwany "komitet Bujaka", na którego spotkania Zbyszek nie zawsze przychodził. Na początku się pojawiał, ale potem jakoś się zniechęcił, a nam bardzo zależało, żeby pokazywać, że to nie jest „sprawa kobieca” i tak jakoś pozostały „komitety Bujaka”, choć wiele kobiet zrobiło znacznie więcej dla tej sprawy niż Zbyszek. Były trzy zjazdy tego komitetu, były zjazdy naszego komitetu międzyklubowego i spotkania robocze, które z kolei odbywały się bardzo często. Pi razy oko pamiętam, kto na nie przychodził: było bardzo dużo artystów! Beata Tyszkiewicz, Magdalena Zawadzka, bardzo wspierał nas Piotr Szulkin, Maria Fołtyn, Maciej Zembaty, Filip Bajon, Elżbieta Dzikowska, Jerzy Markuszewski, Franciszek Starowieyski, Krystyna Kofta, Hanna Bakula, Magda Umer. Było sporo inteligencji, profesura, między innymi znany profesor Waclaw Dec, którego potem przez to nie chcieli pochować w Łodzi.

KK: Profesora i marszałka sejmu Mikołaja Kozakiewicza też to spotkało. Jemu też Kościół odmawiał pochówku za poparcie prawa do wolnego wyboru kobiet. Dzisiaj jego partia PSL o nim nie pamięta, nie wspomina, został „wygumkowany”.

BL: Byli znani dziennikarze, jak Stanisław Podemski. Sporo adwokatów... Ten komitet liczył z 50 osób, ale czasem spotykaliśmy się w najaktywniejszą dziesiątkę. Nasz sekretariat, Parlamentarnej Grupy Kobiet, stał się naszym nieoficjalnym sztabem działań.

Działanie tych komitetów, a już szczególnie na szczeblu lokalnym, było niesłychanie ważne dla debaty publicznej i odbioru konserwatywnego projektu ustawy. Oczywiście ludzi przestraszyło już to, że zobaczyli w nim kary więzienia za przerwanie ciąży, ale mimo wszystko propaganda Kościoła była tak agresywna, że wielu ludzi po prostu zniechęciła do wypowiadania głośno swoich poglądów na ten temat! Z dzisiejszej perspektywy zresztą widać, że ta propaganda odniosła kolosalny sukces. Udało się im pracować na poczuciu winy i wstydu kobiet, zrobić z nich przestępczynię, doprowadzić jednocześnie do niemal pełnej likwidacji edukacji seksualnej i utrudniania dostępu do środków antykoncepcyjnych. My wszyscy byliśmy oczywiście zwolennikami edukacji seksualnej i antykoncepcji. I to wszystko przez środowiska kościelne było zwalczane jako pakiet. Walka była bezpardonowa, obejmowała między innymi wyczytywanie z ambon nazwisk kobiet, które zaobserwowano, jak kupowały środki antykoncepcyjne, my dostawaliśmy obrzydliwe paszkwile, laleczki-embryony...

KK: W tej chwili też się to robi. Ta zabawka ma na imię Jaś, jest masowo rozdawana na wszelkiego rodzaju choinkach Caritasu, przed kościołami, to trafia do rączek dzieci...

BL: I jeszcze ten okropny film puszcany na lekcjach katechezy, "Niemy krzyk".

KK: Ale nie ulega kwestii, że przy całym pękającym porządku światowym rola Kościoła jako filara polskiej transformacji była ogromna. Czy ty, niezłomna Barbara Labuda, nie miałaś poczucie, że robiąc to, co robiłaś, występując przeciwko propagandzie Kościoła, zdradzasz jakiś etos?

BL: Nie, zupełnie nie. W ogóle nie miałam żadnych dylematów. Nie rozumiałam, dlaczego czasem dziennikarze zadawali mi zbliżone pytania: "Jak pani się teraz czuje, pani jako osoba, której Kościół kiedyś pomagał?" Przede wszystkim w ogóle nie czułam się "osobą, której Kościół kiedyś pomagał"! Uważam, że jako działaczka "Solidarności" i podziemia, a nawet później, to ja pomagałam Kościołowi jako instytucji mającej prawo do istnienia w wolny sposób. Okazało się jednak, że Kościół uznał przewrót 1989 roku i wejście w wolną Polskę za swoje osobiste zwycięstwo, które miało sprawić, że stanie się w Polsce instytucją dominującą. Ja się temu od początku sprzeciwiałam. Wcale mi się to nie podobało.

Moje stosunki z Kościołem zawsze były zdrowe. Nigdy nie chodziłam do kościoła, jestem osobą areligijną – nie antykościelną, tylko po prostu areligijną. W stanie wojennym czasami umawialiśmy się gdzieś tam, na przykład w Instytucie Historycznym, a czasami w kościele. I jak się umawialiśmy w kościele, to koledzy mi przypominali: "Basia, pamiętaj, że masz uklęknąć przed ołtarzem". Mam swój system wartości, swoją duchowość. Nie mam potrzeby ewangelizowania kogokolwiek, ale dzielę się z ludźmi tą moją filozofią. Uważam, że duchowość nie ma nic wspólnego z religią, przeciwnie, instytucje poprzez doktryny, dogmaty i zakazy potrafią być dla duchowości zabójcze. Krótko mówiąc, nigdy nie miałam w związku z Kościołem dylematów sumienia. Uważałam, że Kościół jest instytucją bardzo ważną, ale nie może przyjąć

roli dominującej. Powstał mit o wielkiej walce Kościoła z systemem w okresie stanu wojennego, ale dla mnie to zawsze był tylko mit. W moich oczach Kościół zawsze współżył z władzą – nawet w latach 50. widywało się obrazki, jak Bierut idzie gdzieś ramię w ramię z hierarchami. A w stanie wojennym wielu księży namawiało nas, żeby nie walczyć, żeby się poddać! "Wracajcie do domu, nie róbcie nic, my za was wszystko załatwimy!" Dla Kościoła było to bardzo niewygodne, że duża część ludzi podziemia to byli agnostycy, którymi nie dawało się manipulować. Choć zresztą potem i oni ulegali tej kościelnej narracji...

Myślę, że tak długo, jak będzie istniało, umownie mówiąc, pokolenie Okrągłego Stołu, tak długo Polska nie uwolni się od kompletnie niezrozumiałego w zestawieniu z faktami i rzeczywistością pętającego ją poczucia wdzięczności wobec Kościoła. W moim przekonaniu rola Kościoła w tych przemianach, a nawet rola papieża Jana Pawła II jest przereklamowana. Papież mógłby mówić swoje "Nie lękajcie się", ale gdyby nie było ludzi, którzy to rzeczywiście zrobili – garstki opozycjonistów, którzy rzeczywiście mieli odwagę to zrobić – to nic by z tego nie wyszło.

KK: To referendum w kwestii praw reprodukcyjnych polskich kobiet miało jedną konsekwencję nie do przecenienia. Na polskiej scenie politycznej wczesnych lat 90. ze świeczką byłoby szukać formacji, która odważyłaby się na programowe odstępstwa od programu reform gospodarczych. Nawet społecznik Jacek Kuroń widział, jak ludzie idą na bruk i jego reakcją było założenie fundacji S.O.S. i działalność charytatywna. Izabela Jaruga-Nowacka mawiała, że kwestia aborcyjna pozwoliła bardzo łatwo, praktycznie bezkosztowo zbudować oś politycznej identyfikacji. Wystarczyło zapytać o aborcję i już mogliśmy się nie tylko dać rozpoznać ludziom, ale także sami sobie odpowiedzieć na pytanie, po co w tej polityce jesteśmy.

Z drugiej strony – w tym też zgadzam się z Izabelą Jarugą-Nowacką – zakaz aborcji był sposobem na to, by zapanować nad kobietami. Za "Solidarności" kobiet się bano. Strajki kobiet, protesty głodowe, to wszystko było niesłychanie skuteczne, nawet jeśli kobiety nie były w PRL-u wcale takie wyzwolone, jak się czasem opowiada. Stocznia też wypaliła, bo to kobiety zamknęły drzwi stoczni. Władza się kobiet bała. A potem co? Nawet Tobie, o której było wiadomo, że "Barbara Labuda to jest bojowniczką", nie zaproponowano posady premiera, choć spełniałaś wszystkie warunki z górką.

BL: Zaproponowano Hannie Suchockiej, o której było wiadomo, że jest za konkordatem i za zakazem aborcji.

KK: A po przełomie straciłyśmy wszystko.

BL: Teraz jest to samo. To trwa do dzisiaj. Pytam dziewczyn, które działają w polityce, dlaczego się tak dają wykorzystywać. A one nawet nie wiedzą, że są źle traktowane!

Barbara Labuda - polska polityczka, działaczka opozycji demokratycznej w czasach PRL, feministka. Posłanka na RP, minister w Kancelarii Prezydenta RP, w latach 2005–2010 ambasadorka RP w Luksemburgu. Współinicjatorka tzw. „Komitetów Labudy/Bujaka”.

aneks 3

Wprowadzenie

prof. Zbigniew Szawarski

Czy jest sens przypominać esej publikowany ponad 28 lat temu w specjalistycznym i mającym bardzo wąskie grono czytelników czasopiśmie medycznym? Myślę, że tak – skoro przedmiotem eseju jest spór o przerywanie ciąży i skoro spór ten nadal nie został rozstrzygnięty ani w sensie teoretycznym (racje etyki), ani też w sensie praktycznym (racje polityki zdrowotnej). Co więcej, spór ten stał się jednym z najistotniejszych wątków toczonego od lat sporu politycznego o istotę i granicę praw człowieka oraz sposób rozwiązywania nabrzmiewających konfliktów społecznych.

Październikowy Czarny Protest polskich kobiet był jednoznacznym sygnałem, że dzieje się źle i że może być jeszcze gorzej. Po zwycięstwie republikanów w Stanach Zjednoczonych prezydent elekt Donald Trump zapowiedział istotne zaostrzenie przepisów chroniących niewinne życie ludzkie od momentu poczęcia aż do naturalnej śmierci i zagwarantował każdemu lekarzowi i pielęgniarce prawo do postępowania zgodnie z własnym sumieniem. Jak rozstrzygnie ostatecznie te sprawy obecny polski rząd, dopiero się to okaże. Nic jednak nie wskazuje na to, aby miało dojść do liberalizacji przepisów.

Stosunek do przerywania ciąży wyznacza każdemu z nas swoistą pozycję w istniejącym spektrum politycznym. Im bardziej ktoś jest na prawo od centrum, tym bardziej skłania się do bezwzględnego zakazu przerywania ciąży i drastycznych kar za jego naruszenie. Im bardziej na lewo od centrum – tym więcej ma wrażliwości, współczucia i zrozumienia dla wielości czynników, jakie mogą skłaniać kobiety do przerwania nieplanowanej ciąży.

Pisząc ten esej, starałem się pokazać, że kobieta ma prawo do mądrego i odpowiedzialnego macierzyństwa. A jeśli ma takie prawo, to państwo ma moralny obowiązek jego poszanowania. Tego przekonania do dzisiaj nie zmieniłem. I sądzę, że rozpatrywane wówczas przeze mnie racje nadal mają sens w toczącym się obecnie sporze. Dlatego uznałem, że warto jest je przypomnieć.

aneks 3

Spór o przerywanie ciąży*

Zbigniew Szawarski

* Niniejszy artykuł ukazał się w czasopiśmie *Ginekologia Położnicza* nr 3(59)/1988. Publikujemy przedruk za zgodą Autora.

Zazwyczaj zabiegu przerywania ciąży dokonuje się z trzech powodów – ze względu na zagrożenie zdrowia lub życia matki, ze względu na dobro płodu i z tzw. względów społecznych. Dynamiczny rozwój medycyny, profilaktyki medycznej i technik chirurgicznych spowodował, że ciąża przestała w zasadzie być zagrożeniem dla życia i zdrowia matki. Nadal jednak dokonuje się zabiegów przerywania ciąży ze wskazań genetycznych i społecznych.

Mówiąc o wskazaniach społecznych mam na myśli te wszystkie względy, które kobieta lub prawodawca uznaje za usprawiedliwiające przerywanie ciąży i które nie dają się sprowadzić do względów medycznych lub genetycznych. Obojętnie więc, czy mówi się o planowaniu rodziny, konieczności ukończenia studiów, znalezieniu męża czy warunkach mieszkaniowych, wszystko to są w proponowanym szerokim rozumieniu tego słowa „względy społeczne”. Z jakichkolwiek jednak względów podejmuje się decyzje o przerywaniu ciąży, nie wystarcza to jednak, by rozstrzygnąć kwestię moralnej dopuszczalności samego zabiegu.

We współczesnej literaturze etycznej zarysowały się trzy zasadniczo różne stanowiska moralne wobec przerywania ciąży – stanowisko tradycyjne, stanowisko liberalne oraz stanowisko umiarkowane. Stanowisko tradycyjne, typowe przede wszystkim dla doktryny moralnej Kościoła katolickiego, stwierdza jednoznacznie, że płód jest człowiekiem od momentu poczęcia, zatem każdy zabieg przerywania ciąży jest zabójstwem niewinnego człowieka, a więc jest zbrodnią. Stanowisko liberalne z reguły ignoruje status moralny płodu, traktując go jak tkankę, część organizmu matki lub nawet jako autonomiczny organizm ludzki, któremu jednak nie przysługują żadne właściwości moralne bądź nie są one na tyle istotne, by kobieta musiała brać je pod uwagę w planowaniu swojego życia. Może ona bowiem, jeśli się na to zdecyduje, mieć dzieci, nie ma jednak żadnego moralnego obowiązku urodzenia dziecka, jeśli ciąża jest np. wynikiem gwałtu, zawodności środków antykoncepcyjnych czy też jakichkolwiek innych względów, które zagrażają prawu kobiety do decydowania o sobie samej. Stanowisko to, popularne przede wszystkim w zachodnich ruchach wyzwolenia kobiet, uznaje prawo ko-

biety do decydowania o sobie za znacznie ważniejsze niż ewentualne prawo płodu do życia. Stanowisko umiarkowane obejmuje ogromną liczbę różnego rodzaju koncepcji, których cechą wspólną jest przekonanie, że stawanie się człowiekiem jest procesem i że w pewnych fazach tego procesu embrion z całą pewnością nie jest człowiekiem, w innych zaś – z całą pewnością nim jest. Kiedy owo przeobrażenie dokonuje się, jest sprawą dyskusyjną – niektórzy uznają, iż momentem tym jest pojawienie się mózgu i odpowiednio rozwiniętego systemu nerwowego, inni – moment pierwszego poruszenia się płodu, jeszcze inni – zdolność płodu do samodzielnego istnienia poza organizmem matki. Nie są to rzecz jasna jedyne możliwe kryteria, jakie pojawiają się we współczesnych dyskusjach o przerywaniu ciąży.

Swoistością polskiej debaty o przerywaniu ciąży (jeśli w ogóle można mówić o istnieniu takiej debaty) jest jej pozorny charakter. Spór bowiem, jeśli w ogóle istnieje, wcale nie dotyczy zderzenia różnych teorii etycznych, różnych przekonań i racji teoretycznych. Spór ten polega po prostu na zderzeniu postaw i argumenty, jakie się w nim pojawiają, mają na celu przede wszystkim dążenie do zmiany postawy przeciwnika. Uważa się bowiem, że w sferze teorii spór ten został raz na zawsze ostatecznie rozstrzygnięty (i to jest np. stanowisko Kościola), albo jest też z natury rzeczy nierozstrzygalny (jest to stanowisko wielu działaczy i zwolenników polityki planowania rodziny). Jeśli zatem do dyskusji przystępują dwie strony, z których jedna twierdzi, że nie ma w ogóle żadnego problemu, bo został on z całą pewnością raz na zawsze rozstrzygnięty, a druga zaś, jeśli w ogóle uznaje istnienie problemu, to sądzi, iż jest on absolutnie nierozstrzygalny, to trudno jest oczekiwać, aby dyskusja ta miała jakikolwiek sens poza sporządzeniem tzw. protokołu rozbieżności.

A przecież faktem jest, że problem ten ma w naszym kraju całkiem konkretny wymiar praktyczny. Jeżeli prawdziwa jest podana na ostatnim Kongresie Ginekologów Polskich w listopadzie 1986 r. liczba 650 000 dokonywanych rocznie zabiegów przerywania ciąży, to jest to liczba, wobec której nie sposób pozostać obojętnym. Dla większości bowiem rodziców czy też samotnych kobiet, które decydują się na dokonanie zabiegu, była to decyzja dramatyczna, decyzja, której być może można było i należało uniknąć. Myślę, że nikt z nas nie zaprzeczy, że lepiej będzie, jeżeli liczba ta stopniowo będzie się zmniejszała. I jest to absolutnie minimalne przekonanie moralne, jakie możemy i jakie powinniśmy przyjąć bez względu na światopogląd. Jeżeli tego nie uczynimy, dyskusja nasza nie będzie miała większego sensu.

Skoro więc istnieje określony problem praktyczny, powinniśmy dążyć do jego rozwiązania. Czy jednak możliwe jest i jak dalece możliwe jest rozwiązanie tego problemu w praktyce? Jeżeli ktoś powie, że wystarczy jedynie zwiększyć produkcję środków antykoncepcyjnych i upowszechnić wiedzę o stosowaniu różnych metod antykoncepcji, odpowiem na to, że będzie to działanie pozorne w sytuacji, gdy znaczna część naszego społeczeństwa uważa środki antykoncepcyjne za sprzeczne z naturą i niedopuszczalne ze względów moralnych. Jeżeli ktoś inny uzna, że jedynym słusznym rozwiązaniem jest delegalizacja praktyki przerywania ciąży, to biorąc pod uwagę stosunek naszego społeczeństwa do obowiązującego prawa, można zasadnie oczekiwać, że ustawa taka będzie równie skuteczna i gorliwie respektowana, jak np. przepis o ochronie własności społecznej. Krótko mówiąc, wydaje mi się, że wszelkie

działania praktyczne winny być poprzedzone dyskusją dotyczącą kwestii teoretycznych, której główny nacisk położy się nie tyle na tropienie tego, co nas dzieli, co raczej na identyfikację i opisanie tych punktów, które budzą największe zacierzowanie i emocje po obu stronach barykady. Jeśli zdamy sobie sprawę z tego, co rzeczywiście uznajemy, jeśli uświadomimy sobie, czy i jak dalece możliwe jest teoretyczne rozstrzygnięcie pewnych szczegółowych, lecz istotnych dla dyskusji kwestii teoretycznych, być może ostudzi to nasze namiętności i pozwoli lepiej zrozumieć, czy i jak dalece możliwe jest porozumienie się. Wydaje nam się bowiem, że mówimy tym samym językiem, używamy tych samych pojęć. Ale używając tych samych pojęć nadajemy im różne znaczenia i to właśnie sprawia, że tak trudno jest o porozumienie.

Jednym z takich pojęć jest pojęcie człowieczeństwa. Spróbujmy więc zobaczyć, jak możliwa jest odpowiedź na pytanie, kiedy zaczyna istnieć człowiek?

Co zaczyna się w momencie poczęcia?

W momencie poczęcia łączą się ze sobą dwie gamety, męska i żeńska, tworząc zapłodnione jajeczko. Powstaje w ten sposób nowy organizm, który od tej chwili zgodnie z własnym programem genetycznym będzie się rozwijał aż do uzyskania pełnej dojrzałości, a potem stopniowo będzie obumierał. Moment poczęcia jest więc zaledwie początkiem pewnego procesu biologicznego, który podlega określonym prawom biologicznym. Wolno nam więc z całą pewnością powiedzieć, że nowe życie zaczyna się w momencie poczęcia. I w tym punkcie kończą się twarde i bezwzględne fakty i zaczyna się grzęzawisko filozoficznych dociekań i interpretacji.

Twierdzenie bowiem, że w momencie poczęcia powstaje nowy organizm, jest twierdzeniem trywialnym, które w jednakowej mierze stosuje się wobec wszystkich gatunków rozmnażających się drogą kontaktów seksualnych. Tak samo więc zaczyna się życie człowieka, jak życie królika czy szczura. Co sprawia więc, że jedynie w przypadku gatunku ludzkiego pojawia się problem przerywania ciąży, nikt natomiast nie zastanawiał się nigdy nad problemem przerywania ciąży u królika czy szczura? Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Oto w zbiorze wszystkich organizmów żywych organizm człowieka jest jedynym organizmem, o którym twierdzi się, iż z natury rzeczy przysługuje mu pewna wyjątkowa wartość. Tylko życie ludzkie, powiada się, ma wartość bezwzględną. Tylko człowiekowi przysługuje prawo do życia. Tylko człowiek chroniony jest przez prawo i moralność. Racja tego przekonania wydaje się oczywista: człowiek ma wartość bezwzględną po prostu dlatego, że jest człowiekiem. Jeśli więc pewien organizm biologiczny nabiera szczególnej wartości moralnej, to dzieje się tak z racji właściwego mu człowieczeństwa. I w ten sposób opuszczamy dziedzinę faktów i wkraczamy na teren wartości. Człowieczeństwo, istota ludzka, a nawet tak pozornie neutralne aksjologicznie pojęcie jak "człowiek" lub "bycie człowiekiem" są bowiem pojęciami zawierającymi określone treści moralne.

Prawdą jest więc, że w momencie poczęcia tworzy się nowy organizm ludzki, nowe życie ludzkie. Ale wcale z tego nie wynika, że od momentu zapłodnienia człowiek jest człowiekiem,

istotą ludzką, lub że zapłodniona komórka jajowa nabiera nagle szczególnego człowieczeństwa, które sprawia, że życie ludzkie staje się święte. Zwróćmy jednak uwagę, jak absurdalnie brzmi analogiczne rozumowanie: ponieważ od momentu zapłodnienia królik jest królikiem, istotą króliczą, przeto w momencie zapłodnienia nabywa swoistej dla swego gatunku królikowości, która sprawia, że życie królika jest święte. Powtarzam więc jeszcze raz, w momencie poczęcia powstaje pewien nowy organizm, nowe życie i nic, absolutnie nic ponad to. Jeśli nawet jest to życie ludzkie, to fakt ten bez dodatkowych założeń aksjologicznych nie wystarcza sam przez się, by uznać, że życie ludzkie ma wartość, ponieważ jest właśnie życiem ludzkim. Do nauki należy wyjaśnianie i opis faktów, ale nauka nie odkrywa i nie opisuje wartości.

A jednak sprawa nie jest tak prosta i oczywista. Być może właśnie bycie człowiekiem stanowi pewien unikalny spłot faktów i wartości, taki mianowicie, że stwierdzenie pewnego faktu byłoby jednocześnie tożsame ze stwierdzeniem pewnej wartości. Oto typowe i bardzo popularne w pewnych kręgach rozumowanie. Jeżeli życie ludzkie jest procesem, co jest ewidentną prawdą, i jeśli można jakiejś fazie tego procesu przyznać pewną własność, to taką samą własność można przyznać także początkowi tego procesu. Skoro więc teraz jestem człowiekiem, to byłem nim w momencie mego urodzenia, jak i jeden dzień przed urodzeniem, jak również bezpośrednio po poczęciu.

Nietrudno wykazać podejrzany charakter tego rozumowania. Przypuśćmy, że ktoś jest teraz całkowicie łysy. Otóż wcale nie wynika z tego, że był całkowicie łysy 20 lat temu, w momencie swego urodzenia czy też bezpośrednio po poczęciu. Jeśli jest więc jawną niedorzecznością twierdzić "ta zygota jest łysa", to czyż nie jest równie niedorzeczne twierdzenie "ta zygota jest człowiekiem"? Można by na to odrzec, że orzeczniki "być łysym" i "być człowiekiem" należą do różnych kategorii logicznych. Używając pewnego języka filozoficznego, moglibyśmy powiedzieć, że bycie łysym jest cechą przypadkową (akcydentalną), bycie natomiast człowiekiem jest cechą istotną (atrybutem). Człowiekiem więc albo się jest, albo nie jest. Łysym natomiast człowiek się staje i jak to już dawno zauważyli starożytni w tzw. paradoksie łysego, trudno jest jednoznacznie określić, kiedy człowiek staje się łysy. Rzecz jednak w tym, że być może nie istnieje żadna istotna moralnie równica logiczna pomiędzy tymi dwoma orzecznikami. Skoro życie ludzkie jest pewnym procesem, to być może jest także procesem stawania się człowiekiem. Być może każdy z nas w momencie poczęcia jest organizmem ludzkim i dopiero w pewny stadium rozwoju organizmu przekształca się w istotę ludzką. Czy będzie to moment segmentacji, implantacji, pojawienia się aktywności elektrycznej mózgu, pierwsze poruszenie się czy zdolność do samodzielnego istnienia, nie ma to w tej chwili żadnego znaczenia. Istotne jest bowiem, że wcale nie musimy traktować własności "bycia człowiekiem" jako własności strukturalnej. Równie dobrze może to być własność rozwojowa, która pojawia się i zanika w pewnym momencie rozwoju organizmu. W pewnym więc momencie swojego rozwoju organizm ludzki zaczyna być człowiekiem, w innym zaś po prostu przestaje nim być, choć nadal może istnieć jako organizm właśnie. Nie wygasłe do tej pory namiętne spory o definicję śmierci wyraźnie dowodzą, że wcale nie potrafimy jednoznacznie rozstrzygnąć, kiedy kończy się człowiek. Być może to wcale nie Karen Quinlan była sztucznie podtrzymywana przy życiu przez przeszło dziesięć lat. Być może te heroiczne wysiłki lekarzy i pielęgniarek służyły jedynie podtrzymaniu życia w pewnym ludzkim organizmie,

który kiedyś należał do kobiety imieniem Karen Quinlan. Widać więc chyba z całkowitą jasnością, że problem początku i końca naszego indywidualnego istnienia daleki jest od jednoznaczego rozstrzygnięcia.

Kto jest osobą?

Można by mi w tym miejscu zarzucić, że jest pewną demagogią stawianie znaku równości pomiędzy organizmem człowieka a organizmem królika lub porównywanie cechy "bycia człowiekiem" do cechy "bycia łysym". Jeśli bowiem istnieje coś, co wyróżnia organizm ludzki ze zbioru wszystkich organizmów, to niezależnie od jego właściwości genetycznych jest to fakt, że organizm ludzki jest lub stanie się w pewnym czasie osobą. Królik natomiast nigdy nie będzie wiodł osobowego życia. Fakt, że tylko organizm ludzki jest lub może stać się siedliskiem osoby ludzkiej decyduje o jego unikalnym i wyjątkowym statusie moralnym. Płód jest więc od momentu poczęcia człowiekiem, ponieważ od momentu poczęcia jest osobą ludzką. Spróbujmy przez chwilę zastanowić się nad konsekwencjami prowadzenia sporu o przerywanie ciąży przy użyciu tego argumentu.

Pierwsza rzecz, której musimy dokonać, to wybór odpowiedniej definicji osoby. Przyjmijmy za współczesnym filozofem amerykańskim D. Dennettem, że aby dana istota mogła być nazwana osobą, musi ona jednocześnie spełniać sześć warunków:

1. Musi to być istota rozumna.
2. Musi to być istota, której można przypisać pewne orzeczniki psychologiczne typu: "myśli", "czuje", "dąży", "pragnie", "planuje" itd.
3. Musi to być istota, wobec której zajmujemy pewne nastawienie lub postawę, tzn. traktujemy ją jako podmiot moralny.
4. Musi to być istota, która sama jest zdolna do zajęcia podobnej postawy wobec nas, czyli innymi słowy – musi to być istota zdolna do działań moralnych.
5. Musi to być istota zdolna do porozumiewania się za pomocą języka.
6. Musi to być istota wyposażona w pewien rodzaj świadomości, który można by nazwać poczuciem własnej tożsamości.

Jeśli są to rzeczywiście niezbędne warunki bycia osobą, to wynika z tego, że nie tylko zygoty, płody i niemowlęta nie są osobami, lecz także nie są osobami niektóre osoby dorosłe, które doznały np. głębokich i nieodwracalnych uszkodzeń mózgu. Czyż można bowiem przypisać zdolność myślenia kilkudniowej zygotie? Czy spełnia podane wyżej warunki człowiek, który utracił zdolność kontaktu ze światem? Z drugiej jednak strony, jeśli przyjmiemy słabszą interpretację podanej formuły, jeśli uznamy, że wystarczy spełnić tylko jedno lub kilka kryteriów, żeby można było zostać uznanym za osobę, to okaże się, że będziemy musieli traktować w kategoriach osobowych komputery (bo zdolne są do racjonalnego myślenia) i przynajmniej niektóre zwierzęta wyższe (bo myślą, czują, planują, a być może nawet zdolne są do okazywania wdzięczności). Ale czy to znaczy, że stają się przez to osobami?

Załóżmy jednak dla uproszczenia, że aby dana istota mogła być uznana za osobę, musi ona spełniać wszystkie sześć kryteriów. Powstaje wówczas kwestia zasadnicza, czy musi je spełniać jednocześnie i w jednakowym stopniu. Wydawać by się mogło – i taka jest tradycyjna interpretacja – że pojęcie osoby jest własnością strukturalną: albo się jest, albo nie jest osobą;

ale na pewno nie można być osobą w mniejszym lub większym stopniu. Zwróćmy jednak uwagę, że z reguły definiuje się osobę w kategoriach własności rozwojowych. Można być mniej lub bardziej rozumnym. Można być mniej lub bardziej zdolnym do odczuwania zmysłowego. Można lepiej lub gorzej posługiwać się danym językiem. Lecz jeśli nigdy nie nabędzie się danej umiejętności lub bezpowrotnie się ją utraci? Jest więc czy też nie jest osobą jednodniowy anencefal, który z pewnością nigdy nie będzie myślał, rozumował, projektował swej przyszłości i nigdy też nie będzie miał poczucia własnej tożsamości? Czy jest rzeczywistym bytem osobowym ktoś, kto jak Karen Quinlan bezpowrotnie utracił zdolność myślenia, mówienia i wchodzenia w znaczące moralnie kontakty ze światem zewnętrznym? Chociaż więc pozornie pojęcie osoby jest pojęciem strukturalnym, to jednak wybór takich czy innych empirycznych kryteriów użycia tego pojęcia oraz właściwa im nieostrość sprawiają, że nie jest to pojęcie pozytywne dla prowadzenia i ostatecznego rozstrzygnięcia sporu o przerywanie ciąży.

Przyjmijmy jednak, że "bycie osobą" jest istotnie własnością strukturalną i spróbujmy określić dokładnie, kiedy, w jakim momencie pojawia się w świecie nowa osoba i kiedy też przestaje istnieć. Jeśli osoba jest rzeczywiście pewnym samoistnym realnym bytem, to jej pojawienie się w świecie nie może być procesem, lecz musi być nagłym zdarzeniem. Co więcej, zdarzenie to musi być całkowicie niezależne od stanu i stopnia rozwoju jej organicznego podłoża. Wcale więc nie musi być prawdą, że osoba w sposób konieczny pojawi się w świecie w momencie połączenia się dwóch rodzajów gamet. I wcale też nie musi być prawdą, że osoba w sposób konieczny pojawi się w świecie w momencie, gdy zapłodniona komórka jajowa osiągnie odpowiedni stopień rozwoju. I wcale nie musi być prawdą, że osoba musi przestać istnieć, jeśli w jej organicznym podłożu dokonał się pewien rozkład. Osoba bowiem, jeśli traktować ją jako pewien byt samoistny, nie jest ontologicznym pasożytem, nie jest cieniem rzucanym przez ciało, lecz bytem, który istnieje równie realnie, jak byty i zdarzenia materialne.

Wnioski wypływające z tej koncepcji osoby są oczywiste. Jeśli istotnie jestem osobą, a osoba jest istotnie zjawiskiem realnym, pewnym jedynym w swoim rodzaju bytem autonomicznym, to pojawiłem się w świecie i odejdę z niego w sposób nagły. Jesteśmy więc osobami od pewnego momentu i w pewnym momencie przestaniemy nimi być. Ale dokładne określenie tego momentu nie jest odkryciem metafizycznym. Jest to zawsze pewna decyzja medyczna, prawna, a przede wszystkim moralna.

Trudności tych można uniknąć, jeśli wprowadzi się kategorię potencjalnego bytu ludzkiego lub potencjalnej osoby. Wolno nam wówczas powiedzieć, że zygota nie jest wprawdzie człowiekiem i nie jest też osobą, ale z całą pewnością jest potencjalnym człowiekiem i potencjalną osobą; w normalnych bowiem warunkach przekształci się w pełni ukształtowanego przedstawiciela gatunku *Homo sapiens* i nabędzie wszelkich cech swoistych dla życia osobowego. Myślę, że z wielu względów, o których już wcześniej pisałem (Etyka, t. 16, 1978), jest to najlepsze rozwiązanie. Ale wówczas ciężar dyskusji przesuwa się z kwestii ściśle filozoficznych na kwestie ściśle moralne. Okazuje się mianowicie, że wcale nie jest oczywiste, że unicestwienie potencjalnej istoty ludzkiej jest równie złe, jak unicestwienie rzeczywiście istniejącej istoty ludzkiej.

Pojęcie potencjalnej istoty ludzkiej jest również pojęciem dość kłopotliwym filozoficznie. Zauważmy, że w pewnym rozumieniu potencjalnymi ludźmi są nie tylko istniejące już teraz zygoty ludzkie, ale także ludzie, którzy pojawią się w świecie za kilkadziesiąt czy kilkaset lat, niezależnie od jakichkolwiek naszych indywidualnych działań. Czy mamy jakieś obowiązki moralne wobec ledwie poczętych istot ludzkich? Czy mamy takie same obowiązki moralne wobec przyszłych pokoleń? Z pewnością tak. Wcale jednak z tego nie wynika, że jednym z takich obowiązków jest absolutny obowiązek powołania ich do istnienia.

Nauka, metafizyka, etyka

Spróbujmy zwięźle podsumować rezultaty naszych dociekań. Rozwiązanie problemu, kiedy zaczyna się i kiedy kończy się człowiek nie jest kwestią odkrycia naukowego. Spoglądając przez mikroskop na zapłodnioną komórkę ludzką, embriolog widzi jedynie przezroczystą drobinę; może ją zmierzyć, zważyć, ustalić swoisty dla niej kod genetyczny. Wie on, że w normalnych warunkach komórka ta przejdzie poprzez właściwe dla naszego gatunku stadia rozwoju, stają się konkretnym chłopcem czy konkretną dziewczynką. Embriolog jednak nie widzi przez mikroskop żadnej cudownej aury otaczającej ową drobinę, nie widzi konkretnego Jana, Pawła czy Małgorzaty. Gdyby jakiś złośliwy demon pomieszał w laboratorium zawartość probówek, w których znajdują się zapłodnione jajeczka różnych gatunków zwierzęcych, trudno byłoby nam na pierwszy rzut oka odróżnić, która komórka jest ludzka, a która zwierzęca. W końcu człowiek też jest rodzajem zwierzęcia. Embriolog stwierdza więc tylko fakty – nie stwierdza natomiast żadnych wartości.

Możliwe jest więc, że rozstrzygnięcie problemu naszego człowieczeństwa nie jest kwestią nauki lecz pewnego odkrycia metafizycznego. Ale nawet metafizyk, kiedy ogląda pod mikroskopem tę samą drobinę, nie może dostrzec w niej duszy, bo dusza jest a priori niewidzialna; nie może też z podobnych względów dostrzec osoby. Wierzy jednak, że owa szczególna komórka ludzka wyposażona jest w pewne właściwości metafizyczne, że została stworzona przez Boga, że przysługuje jej swoista człowiekowi godność, że ma ona przyrodzoną wartość moralną. Nie jest to jeszcze jeden zwyczajny organizm. Jest to niezwykle, wspaniały, cudowny byt, przed którym już teraz powinniśmy paść na kolana, albowiem zawarta jest w nim tajemnica istnienia.

Przypuśćmy jednak, że pojawi się jakiś inny metafizyk, który z uporem będzie dowodził, że zapłodnione jajeczko ludzkie nie ma, bo nie może mieć, żadnej duszy, bo dusza pojawia się w życiu płodowym w czterdziestym lub dziewięćdziesiątym dniu, licząc od momentu poczęcia. Przypuśćmy, że jeszcze inny metafizyk oświadczy autorytatywnie, że zapłodnione jajeczko wcale nie jest człowiekiem lecz zawiera w sobie jedynie potencjał ludzki i że dopiero po jakimś czasie stanie się człowiekiem.

Każdy z nich jest głęboko przekonany, że posiadał jedyną prawdziwą wiedzę i metafizycznych właściwościach człowieka. Ale który spośród nich naprawdę posiadał prawdę? Wątpię, aby spór ten dał się rozstrzygnąć na drodze rozumu lub doświadczenia. A odwołanie się do autorytetu nie jest najlepszym sposobem rozstrzygania sporów. Mało kto spośród najgorliwszych

przeciwników przerywania ciąży zdaje sobie sprawę z faktu, że ani Nowy Testament, ani Stary Testament nie zawierają ani jednego zdania, z którego wynikałoby, że płód jest człowiekiem od momentu poczęcia. Dopiero w początkach XVII wieku pewien belgijski lekarz imieniem Thomas Fienus opublikował traktat o kształtowaniu się płodu, w którym stwierdził, że w dopiero trzecim dniu od poczęcia płód otrzymuje duszę. Rok później, a ściślej w 1620 roku inny lekarz, Paolo Zacchia, w dziele "Quaestiones medicolegales" (wyd. Lyons 1701, ss. 51-53, 686-707) stwierdził wprost: dusza jest obecna w ciele człowieka od momentu poczęcia. Takie były początki doktryny, że człowiek jest człowiekiem od momentu poczęcia.

Skoro więc ani nauka, ani metafizyka nie dostarczają żadnych wiarygodnych argumentów ostatecznie rozstrzygających kwestię początków naszego człowieczeństwa, pojawia się zasadnicze pytanie, kto i w jaki sposób mógłby tę kwestię rozstrzygnąć? Twierdzę, iż jest to problem ściśle moralny. Rozstrzygnięciem tego problemu nie jest więc określone od-krycie naukowe czy metafizyczne. Rozstrzygnięciem tego problemu jest określona decyzja moralna, wybór takiej czy innej koncepcji wartości życia, człowieczeństwa czy osoby ludzkiej. A jeśli pytamy, jakie powinniśmy przyjąć kryterium człowieczeństwa, czy powinniśmy uznać, że człowieczeństwo nasze rodzi się w momencie poczęcia czy też może że w momencie poczęcia zaczyna istnieć potencjalna istota ludzka, której urzeczywistnieniem będą kolejne fazy rozwoju aż do np. urodzin dziecka, to odpowiedź nasza zawsze będzie decyzją moralną. Tak samo też decyzją moralną będzie wybór jednego spośród wielu kryteriów rozwojowych człowieczeństwa.

Czy można jednak dokonać racjonalnego wyboru spośród wielu konkurujących ze sobą kryteriów człowieczeństwa? Czy można na podstawie racjonalnej decyzji orzec z całą pewnością, który system etyczny jest lepszy i powinien być wybrany? Alasdair McIntyre w przenikliwym, lecz głęboko pesymistycznym szkicu "Jak zalety moralne stają się występkami" (*Znak* nr 284/1978) nie ma najmniejszych wątpliwości, że jest to niemożliwe. Tragiczna sytuacja współczesnego człowieka powiada, że jest to w istocie rzeczy rezultatem głębokich przemian społecznych. Istniejąca do tej pory względnie stała homogeniczna moralność określająca także, między innymi, stosunki między lekarzem a pacjentem czy sposoby rozwiązywania ewentualnych konfliktów, załamała się.

W społeczeństwie, w którym rozwój technologii sprawił, że niektóre tradycyjne cnoty moralne rzeczywiście stały się występkami, w którym w miejsce jednej powszechnie uznawanej i respektowanej moralności pojawiła się wielość konkurujących ze sobą systemów moralnych, a każdy człowiek rości sobie prawo do wywierania określonego wpływu na kształt istniejącego ładu społecznego, medycyna zatraciła jasność ostrego widzenia problemów i umiejętność podejmowania odpowiednich decyzji moralnych. Liberalizm, laicyzacja i pluralistyczny charakter naszej kultury sprawiają, że skłonni jesteśmy akceptować wielość całkowicie odmiennych moralnych punktów widzenia, że godzimy się na wielość możliwych rozwiązań naszych problemów moralnych. "Sytuację każdego protagonisty – pisze McIntyre – czyni tragiczną to, że nieuchronnie musi on wybierać pomiędzy jednym złem a innym złem. Właśnie to miałem na myśli, kiedy mówiłem o moralnych dylematach lekarza jako tragicznych. Moralne zasoby jego

kultury – i naszej własnej – nie oferują mu żadnego rozwiązania.

W okresach, kiedy życie ludzkie staje się tragiczne, rzeczą najważniejszą jest znaleźć siły, aby oprzeć się fałszywym rozwiązaniom (...). Dlatego też społeczność lekarska nie powinna szukać rozwiązań w filozoficznym teoretyzowaniu. Filozofia ma jej do powiedzenia dokładnie tylko to, iż nie można żywić nadziei, że w jej porządku istnieją rozwiązania. Dla filozofa próba wyjścia poza to oznacza niezrozumienie albo obecnej sytuacji, albo możliwości i granic swojej dyscypliny. W tej sytuacji filozof, który oferuje pozytywną prawdę moralną, jest komiczną postacią wprowadzoną do tragedii” (ss. 196-197).

Związły i klarowny esej McIntyre’a ma ogromną siłę perswazyjną. Gdyby przedstawione przez niego argumenty były prawdziwe, to rzeczywiście wybór pomiędzy różnymi konkurującymi ze sobą koncepcjami dobra, wartości życia czy istoty człowieczeństwa byłby wyborem całkowicie irracjonalnym, odwołującym się przede wszystkim do właściwych nam nastawień moralnych czy sentymentów. Ale czy rzeczywiście diagnoza i konkluzje, do których dochodzi, są słuszne? Myślę, że ma on całkowitą słuszność, kiedy pisze, że żyjemy w społeczeństwie, w którym doszło do pewnego załamania tradycyjnych struktur moralnych. Ale epoka, w której żyjemy, jest jednocześnie epoką odkrycia i triumfu autonomii moralnej człowieka. Skoro w zasobie naszej kultury rzeczywiście nie istnieją gotowe rozwiązania przeżywanego przez nas obecnie dylematów moralnych, bowiem nie można było w ogóle przewidzieć istnienia takich dylematów, to jedynym racjonalnym zachowaniem w tej sytuacji jest podjęcie próby znalezienia możliwie sensownych rozwiązań owych dylematów. Jestem głęboko przekonany, że filozofia może mieć w tym swój istotny i znaczący udział.

Filozofia może nam przede wszystkim uświadomić, że prawda w etyce nie jest tym samym, co prawda w matematyce czy w naukach przyrodniczych. Może nas przekonać, że każdy z nas jest ostatecznie moralnie odpowiedzialny za swe własne życie. Może ujawnić nam przyjmowane przez nas milcząco założenia aksjologiczne, ukazując nam ich integralną konfliktowość, może wyjaśnić nam znaczenie pewnych pojęć moralnych, funkcję używanego przez nas języka moralnego i możliwości racjonalnego rozwiązania sporów moralnych. Nie wynika z tego oczywiście, że dysponując określoną kulturą filozoficzną potrafimy bez trudu rozwiązać wszystkie nasze problemy moralne. W dużej mierze rozwiązanie ich zależy od zniesienia określonych napięć społecznych, politycznych czy ekonomicznych. (Sądzę, że np. rozwiązanie problemu mieszkaniowego w Polsce spowodowałoby najprawdopodobniej znaczny spadek liczby dokonywanych u nas zabiegów przerywania ciąży.) Jeśli jednak zależy nam na świadomym i kontrolowanym znaczeniu owych napięć, musimy jasno uświadomić sobie, do czego zmierzamy i jakie koszty moralne jesteśmy gotowi ponieść, jeśli zależy nam na zrealizowaniu określonych celów. Być może więc rzeczywiście znajdujemy się w sytuacji, w której wybieramy pomiędzy złem a złem. Ale w sytuacji takiej powinniśmy przynajmniej dążyć do tego, by określić, które zło jest mniejsze. Myślę więc, że nawet w najbardziej tragicznym życiu, w najbardziej tragicznej sytuacji możliwe są pewne cząstkowe choćby rozwiązania i fakt, że nie potrafimy ich racjonalnie do końca uzasadnić, wcale jeszcze nie dowodzi, że są one niewłaściwe.

Znakomicie wyraził to współczesny filozof amerykański, Thomas Nagel, który – stwierdzając nieuchronność konfliktu w wyborze takiej czy innej perspektywy moralnej – pisał tak: "Czy znaczy to, że owe fundamentalne konflikty nie mają żadnego rozwiązania? Brak jakiegokolwiek jednej metody redukcyjnej albo jasnego zbioru priorytetów pozwalających na ich rozstrzygnięcie nie usuwa konieczności podejmowania decyzji w takich przypadkach. Stojąc w obliczu konfliktów lub nie dających się pogodzić roszczeń, mimo wszystko musimy jakoś postąpić – nawet jeśli sprowadza się to do zaniechania wszelkiego działania. Fakt zaś, że działanie to musi mieć charakter konsekwentny, rzeczywiście może prowadzić do przekonania, że jeżeli nie po-trafimy go równie konsekwentnie usprawiedliwić, to nie może ono być ani słuszne, ani też złe, a wszelkie rozstrzygnięcia danego konfliktu mają charakter arbitralny. Myślę, że nie jest to właściwe rozwiązanie, choć trudno mi wyjaśnić koncepcję alternatywną. Krótko mówiąc, twierdzę, że możliwy jest słuszny osąd (*good judgment*) nie odwołujący się wprost lub pośrednio do żadnego zamkniętego ciągu uzasadnień (*total justification*). Fakt, że w sytuacji względnej równowagi dwóch racji nie potrafimy powiedzieć, dlaczego pewne nasze decyzje są prawdziwe, nie znaczy tym samym, iż nasze przeświadczenie o ich prawdziwości jest całkowicie bezsensowne. Jeżeli ktoś doprowadził proces praktycznego uzasadnienia aż do granic konfliktu, może on postępować dalej bez żadnego uzasadnienia, co wcale nie znaczy, że będzie to postępowanie irracjonalne. Jest to możliwe dzięki istnieniu właściwego sądu – tej samej w istocie rzeczy zdolności, którą Arystoteles opisywał jako mądrość praktyczną i która częściej wyraża się w indywidualnych decyzjach niż w postaci zasad ogólnych. Nie zawsze ów właściwy osąd prowadzi do rozwiązania i istnieje wiele dylematów praktycznych, dla których nie istnieje żadne rozwiązanie i istnieją również konflikty tak złożone, że niepodobna wówczas autorytatywnie rozstrzygnąć, jak powinno się z nimi postąpić. W wielu jednak wypadkach można mieć w pełni zaufanie do decyzji, która wykracza poza granice oczywistych argumentów racjonalnych" (Th. Nagel, *Mortal Questions*, New York 1979, ss. 134-135).

Sytuacja więc nie przedstawia się tak, że albo istnieje jedno i tylko jedno prawdziwe rozwiązanie problemu przerywania ciąży, albo problem ten jest a priori nierozwiązywalny. Możliwe, że po prostu istnieje wiele lepszych lub gorszych rozwiązań tego problemu i dopiero po ich skrupulatnej analizie i ocenie, aż do granic argumentów racjonalnych, powinniśmy podjąć najwłaściwszą, najmądrzejszą (naszym zdaniem) decyzję, której być może do końca nie potrafimy racjonalnie uzasadnić, ale która w określonej sytuacji najlepiej wyraża nasze przekonania w danej kwestii. Na czym może więc polegać mądrość praktyczna w rozwiązywaniu problemu przerywania ciąży?

Mądrość macierzyństwa

Przyjmijmy trzy istotne założenia. Przyjmijmy, po pierwsze, że nikt z nas nie ma monopolu na prawdę moralną; że lepiej jest więc prowadzić dyskusję w języku przekonań niż twierdzeń. Znacznie większe szanse dyskusji i porozumienia mamy z kimś, kto jest przekonany, że jest tak a tak, niż z kimś, kto twierdzi, że na pewno wie, jak się rzeczy mają. Pozwoli to nam uniknąć

pewnego totalitaryzmu aksjologicznego, który ma to do siebie, że bardzo często prowadzi do uszczęśliwiania ludzi wbrew ich życzeniom i wbrew ich woli.

Przyjmijmy, po drugie, że każdy z nas ma prawo do własnych przekonań moralnych. Zrozumiałe jest więc, że w kwestii teoretycznego rozstrzygnięcia problemu przerywania ciąży mogą istnieć najróżniejsze stanowiska – od najbardziej konserwatywnych i ortodoksyjnych po najbardziej radykalne. Fakt, że ja sam skłonny jestem akceptować zasadę potencjalności, głoszącą, iż jest rzeczą złą unicestwienie potencjalnej istoty ludzkiej, nie jest żadnym argumentem dla kogoś, kto przyjmuje odmienne założenia etyczne. W sytuacji więc, gdy istnieje wielość możliwych rozwiązań, musimy wybrać określoną teorię, czy też perspektywę moralną. Ale wybór ten, choć istotnie pozostaje, jak to określił Nagel, poza granicami racjonalnej argumentacji, wcale nie musi być wyborem arbitralnym. Może być to wybór mniej lub bardziej rozumny, mniej lub bardziej właściwy. Jak rozpoznać, kiedy wybór perspektywy moralnej jest wyborem właściwym, to sprawa osobnej dyskusji, którą pozostawmy filozofom. Istotne jest bowiem w tym miejscu co innego: istotne jest, że skoro przyjęliśmy, że możliwa jest mniej lub bardziej właściwa decyzja, to nawet wtedy, gdy jesteśmy całkowicie przekonani, że podjęliśmy najwłaściwszą decyzję, nie możemy z góry wykluczyć, że mogliśmy się pomylić. Nie przerywamy więc myślenia, nie odmawiamy zgody na analizę i ocenę innych, nieznanych wcześniej argumentów, pozostajemy otwarci na kontakt z inną perspektywą moralną, z innym człowiekiem.

Założenie trzecie sprowadza się do odróżnienia teoretycznego i praktycznego poziomu dyskusji o przerywaniu ciąży. Na poziomie teoretycznym każdy z nas może mieć takie lub inne poglądy w tej sprawie, przyjmując taką lub inną metafizykę, teorię wartości czy filozofię moralną. Ale wiele osób, które mają takie czy inne teoretyczne poglądy w sprawie przerywania ciąży nigdy nie stanie wobec problemu praktycznego – urodzić czy przerwać ciążę. Jest to wyłącznie problem praktyczny kobiet. Skoro zaś założyliśmy, że możliwe są różne poglądy w sprawie teoretycznego rozstrzygnięcia problemu przerywania ciąży i że wybór takiej czy innej koncepcji wcale nie musi być wyborem arbitralnym, lecz w mniejszym lub większym stopniu jest kwestią właściwego osądu, to powinniśmy powiedzieć dokładnie to samo o indywidualnej decyzji kobiety.

Sądzę więc, że każda kobieta ma moralny obowiązek urodzić dziecko w tej mierze, w jakiej uzna to za swój obowiązek. Decyzja o urodzeniu lub nieurodzeniu dziecka jest więc zawsze subiektywną, indywidualną decyzją kobiety. Fakt, że dany lekarz, filozof czy ksiądz uważa, że kobieta powinna urodzić dziecko, wcale nie implikuje logicznego przejścia od zdań o faktach do zdań o powinnościach. Jeśli jednak kobieta skłonna jest respektować taką czy inną radę, to czyni to dlatego, że postanowiła właśnie postąpić zgodnie z tym czy innym zaleceniem. Decyzja o przerwaniu lub nie przerwaniu ciąży jest więc zawsze decyzją głęboko osobistą, ale wcale nie musi to być decyzja arbitralna.

To, czy kobieta uzna za swój obowiązek moralny urodzenie dziecka czy też nie, może zależeć od różnych względów. Oto przykłady:

a. Im bardziej kobieta jest moralnie odpowiedzialna za poczęcie dziecka, tym większy ma moralny obowiązek jego urodzenia. Jeśli więc np. ciąża jest efektem gwałtu, kobieta

wcale nie ponosi moralnej odpowiedzialności za poczęcie dziecka, może wtedy słusznie uznać, że w sytuacji tej nie istnieje moralny obowiązek urodzenia dziecka. Ale równie dobrze może być tak, że ktoś może dojść do wniosku, że lepiej będzie, jeśli dziecko to, choć poczęte w gwałcie, urodzi się. Cokolwiek uczyni w tej sytuacji kobieta, to ona jest najlepszym sędzią rozstrzygającym, co w danej sytuacji należy uznać za właściwy wybór i decyzja jej powinna być respektowana. To samo rozumowanie stosuje się, gdy ciąża jest np. rezultatem zawodności środków antykoncepcyjnych. Z drugiej jednak strony, jeżeli ktoś z rozmysłem lub lekkomyślnie decyduje się na posiadanie dzieci, ale po kilku miesiącach w obliczu możliwości spędzenia wakacji za granicą postanawia przerwać ciążę, to myślę, że większość z nas nie uzna tego za najwłaściwszy moralnie wybór. Rzecz zatem sprowadza się do wyboru właściwych wartości w sytuacji konfliktu wartości.

b. Im bardziej urodzenie dziecka może zagrozić życiu i zdrowiu matki, tym więcej ma ona powodów na to, by nie uznać za swój obowiązek urodzenia dziecka. Choć, z drugiej strony, nie można wykluczać, że znajdują się kobiety, które pragną urodzić dziecko za wszelką cenę, nawet za cenę własnego życia. Pamiętajmy jednak, że chociaż każdy z nas ma prawo do poświęcenia, to jednak istnieją granice tego poświęcenia. Można namawiać mnie, można przekonywać, abym poświęcił swe życie dla dobra drugiego człowieka, ale nie można mnie do tego zmuszać, nie można czynić z tego mojego moralnego obowiązku. Jest więc piękne, że Janusz Korczak poszedł na czele swej gromadki do komory gazowej, ale nikt z nas nie mógłby go potępić, gdyby zdecydował się postąpić inaczej.

c. Im większe jest prawdopodobieństwo, że urodzenie dziecka jest działaniem na jego szkodę, tym większy powód ma kobieta, aby zdecydować się na przerwanie ciąży. Rozumiem więc i w pełni skłonny jestem usprawiedliwić moralnie te kobiety, które narażone na zwiększoną dawkę promieniowania radioaktywnego lub zakażone wirusem HIV zdecydowały się na przerwanie ciąży. Być może lepiej jest w takiej sytuacji, gdy dziecko w ogóle się nie urodzi, niż gdyby miało żyć życiem niegodnym człowieka. Myślę więc, że wszelkie tzw. wskazania genetyczne stanowią bardzo istotny wzgląd w podejmowaniu decyzji o urodzeniu lub nieurodzeniu dziecka.

d. Bywa również i tak, że obowiązek urodzenia dziecka koliduje z innymi obowiązkami moralnymi. Może zdarzyć się, że poczucie odpowiedzialności wobec licznej i żyjącej w dramatycznych warunkach mieszkaniowych i materialnych rodziny przeważa nad obowiązkiem urodzenia jeszcze jednego dziecka. Może być tak, że widmo przeludnienia i poczucie odpowiedzialności za przyszłość naszego gatunku może być dostatecznie mocnym powodem, by zdecydować się na politykę świadomego macierzyństwa. Wszelkie tzw. względy społeczne zakładają w istocie rzeczy odwołanie się do innych wartości i innych obowiązków moralnych.

Ale nawet wtedy, gdy kobieta nie potrafi przedstawić żadnych istotnych racji, gdy po prostu nie chce mieć dziecka, nawet wtedy jej życzenie powinno być respektowane. Obowiązek prokreacji nie jest bowiem naszym absolutnym obowiązkiem moralnym. Skoro mamy prawo do życia w celibacie, skoro wolno nam żyć i umierać, nie zaznawszy rozkoszy małżeństwa, wolno nam również nie mieć dzieci także wtedy, kiedy doszło już do ich poczęcia. Powinniśmy jednak w miarę możliwości dążyć do uświadomienia sobie istotnych względów moralnych, które mogłyby usprawiedliwić unicestwienie rodzącego się życia. Bo nie jest tak, iżby jedyną moż-

liwą etyką była etyka uznająca życie za jedyną i absolutną wartość. Nie wydaje nam się np. właściwe, aby w trosce o życie i zdrowie płodu przemocą ograniczać wolność kobiety tylko dlatego, że pali, pije, zażywa narkotyki i prowadzi rozpustny tryb życia. Poszanowanie cudzej autonomii moralnej wydaje nam się w tym przypadku znacznie ważniejsze niż życia i zdrowia nienarodzonego dziecka.

Bo wcale nie jest pewne, że życie samo przez się ma wartość bezwzględną, ani tym bardziej nie jest oczywiste, że w konflikcie z innymi wartościami zawsze powinniśmy przyznawać pierwszeństwo życiu.

Prof. Zbigniew Szawarski – etyk, bioetyk i filozof medycyny związany z Instytutem Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego.

SUMMARY

In 2016, Poland saw an unprecedented wave of women's protests against infringement of their rights, namely reproductive rights. Those rights were and are guaranteed by Polish law, Polish Constitution of 1997 and international law. Hanna Machińska, PhD, explains the role of the Council of Europe as a warrant of said legal protections. Krystyna Kacpura gives an account of how these laws work, and don't work, in everyday life of the Polish society. Katarzyna Kądziela presents historical stakes of the battles for women's rights in Poland since the democratic transition in 1989. Kazimiera Szczuka relates internal debates of the movement regarding the question of reproductive rights. Elżbieta Korolczuk, PhD, situates Polish women's movement within current debates on the 21st century social movements. Roman Kurkiewicz indicates a break-through regarding reproductive rights into the Polish mediatic mainstream. Finally, Agata Czarnacka presents a foresight of possible political developments of the women's movement.

The publication contains three Annexes: the project of the bill presented by "Ratujmy Kobiety" ("Save the Women") Committee in the Polish Parliament; an interview with seasoned feminist Barbara Labuda who, right after transition, organized a movement of resistance against restricting the reproductive rights of women in Poland; and a philosophical essay "The Controversy Regarding the Termination of Pregnancy" which marked early debates about restricting Poles' reproductive rights after 1989.

RATUJMY KOBIETY CZARNY PROTEST STRAJK KOBIET 2016 - 2017









fot. robertziewlewicz@wp.pl



fot. Robert Ziewlewicz